

SKIP THE LINE!

 Populizm i obietnice
współczesności

„Skip The Line!” krzyczą reklamy
 przy turystycznych atrakcjach
 w centrach zatłoczonych miast.
 Wystarczy zapłacić by ominąć
 kolejkę i zaoszczędzić czas.
 Być pierwszym, sprytniejszym,
 ponad wszystkimi innymi.
 „Skip The Line!” (omiń kolejkę),
 to hasło, które staje się metaforą
 obietnicy jaką uwodzą nas
 reklamy, media i politycy. (...)

Niniejsza publikacja jest drugim zeszytem serii wydawniczej Biennale Warszawa i stanowi materiał kontekstowy wystawy Jakuba Gawkowskiego i Stanisława Rukszy pt. *SKIP THE LINE! Populizm i obietnice współczesności*, 26.10–30.11.2018, Biennale Warszawa (MA3450), ul. Marszałkowska 34/50.

www.skiptheline.online

Biennale Warszawa to interdyscyplinarna instytucja kultury prowadząca swoją działalność na przecięciu rozmaitych dyscyplin, łącząc obszar kultury i sztuki z obszarem teorii i nauki oraz aktywizmu społecznego. Pracę organizuje w oparciu o zespół kuratorski oraz współpracę z innymi podmiotami: instytucjami kultury, organizacjami pozarządowymi, inicjatywami społecznymi oraz twórcami i twórczyniami, badaczami i badaczkami, aktywistami i aktywistkami, działającymi we wszystkich obszarach, które znajdują się w polu zainteresowań Biennale Warszawa.

W ramach swojej statutowej działalności Biennale Warszawa prowadzi stały program działań interdyscyplinarnych o charakterze poszukiwań kuratorskich/artystycznych oraz badawczych przygotowujący do międzynarodowego biennale rozumianego jako kumulacja wydarzeń wykraczających poza działania *stricte* teatralne. Idea Biennale Warszawa opiera się na założeniu, że kultura i sztuka odgrywają kluczową rolę w budowaniu nowoczesnego, tolerancyjnego, krytycznego społeczeństwa, działającego w poszanowaniu demokracji i wolności obywatelskich, wielości poglądów, religii, tożsamości seksualnych i pochodzenia.

Biennale Warszawa wspiera społeczną i kulturową aktywność mieszkańców i mieszkańców Warszawy. Koncentruje się na poszukiwaniu nowych grup uczestników i uczestniczek, by promować aktywne, emancypacyjne postawy obywatelskie, idee dobra wspólnego, a także równość ekonomiczną, społeczną, kulturową i polityczną.

Każdą kolejkę da się ominąć

Jakub Gawkowski, Stanisław Ruksza

6

Rozmowa z polskim populistą. Śladami ukrytych opowieści o globalizacji, klasie i wywłaszczeniu w świecie postsocjalistycznym (i poza nim)

Don Kalb

11

O polskim populizmie dziesięć lat później

z Donem Kalbem rozmawia Agata Pyzik

46

Polak potrafi, czyli najtragiczniejsza w skutkach obietnica transformacji

Kaja Puto

51

Europa za kilkadziesiąt lat: przyszłość wyobrażona

Ziemowit Szczerek

56

„Establishment”, „elity” i „lud”: kto jest kim?

Ruth Wodak

65

Jak zmierzyć populizm metodą oceny holistycznej (*holistic grading*)

Jakub Gawkowski

78

Kategorie wyznaczające populizm na przykładzie przemówienia Prezesa Rady Ministrów Beaty Szydło

82

Jakub Gawkowski, Stanisław Ruksza

Kiedy ostatnio ktoś ci coś obiecał? Działanie po pierwszym użyciu, satysfakcje albo zwrot pieniędzy, niezawodność, sprawiedliwość, ukaranie sprawców, godziwe wynagrodzenie? A wszystko to na „już”, „po wyborach” lub „po pierwszym użyciu”? W ostatnich latach populizm stał się jednym z najczęściej opisywanych i komentowanych zjawisk – przypisuje mu się sprawczość, ostrzega przed nim, obwinia lub próbuje wykorzystać.

Nie ma ani jednego rodzaju populizmu, ani jednej jego definicji – chociaż z dzisiejszej środkowoeuropejskiej perspektywy populizm łatwo utożsamić z konserwatywnym autorytaryzmem. Jednak wszystkie populizmy łączy jedno: tak jak napędzany reklamą konsumpcjonizm, populizm nie istnieje bez mnożenia obietnic i kwiecistych wizji przyszłości, bez utopijnych marzeń i intensywnych emocji. To za ich pomocą buduje się oparte na sile wyobraźni wspólnoty i poczucie, że każdą kolejkę da się ominąć.

Droga na skróty stała się symptomatyczna dla naszych czasów również jako rezultat narzuconego nam szybkiego tempa życia, nieporównywalnego względem jakiegokolwiek epoki w przeszłości. Odwrotnie niż przy projektowaniu przyszłości czasu wielkich narracji XIX i XX wieku, dzisiejsza obietnica nie odwołuje się do kompletnej przemiany świata, marzeń nowego początku, a jedynie do wyobraźalnej korekty i kompensacji w ramach istniejącego porządku. Odpowiedź populistyczna ma swoje konse-

kwencje nie tylko w wymiarze polityki czy ekonomii, ale całokształtu egzystencji oraz populistycznego i skrócowego sposobu myślenia.

Chociaż dziś mówimy o populizmie jako potworze pożerającym liberalne demokracje, sam termin ma dużo szersze znaczenie. Jeśli podążać za tym kogo media i historia mianują populistami, zestawień ze sobą trzeba licznych demagogów przeszłości, amerykańską Partię Populistyczną (People's Party) z końca XIX wieku, nazywany populistycznym rosyjski ruch Narodników, a także Samoobronę, Kukiz'15 i współczesne europejskie partie szczujące na migrantów. W jednym szeregu trzeba by postawić Berniego Sandersa, socjalistę, który dał milionom nadzieję na zmianę bezwzględnego systemu, a obok niego Donalda Trumpa, wykorzystującego społeczny gniew w zupełnie inny sposób. Do jednego worka wsadzić Hugo Cháveza, Enresto Moralesa, Roberta Mugabe, Jarosława Kaczyńskiego i Viktora Orbána, a to dopiero początek listy.

Populizm sklasyfikować można jako ideologię, rodzaj przywództwa politycznego, ruch, zjawisko, strategię lub styl wypowiedzi. Cas Mudde i inni badacze populizmu zwracają uwagę na manichejski obraz populistycznego świata, eksploatujący konflikt społeczny. Grubą kreską dzieli społeczeństwo na dwie przeciwstawne grupy: złowrogie elity i dobry uciemiężony lud. „Dla wielu – nie dla kilku” brzmiał slogan brytyjskiej Labour Party, „to ja jestem ludem” – wołał Hugo

Chávez. W końcu, populizm opisywany jest jako cienka ideologia – działająca tylko w połączeniu z innym zestawem wartości, ruchem intelektualnym lub antyintelektualnym. Populizm może być środkiem do zaprezentowania szerokiemu gronu swojego programu lub być programem samym w sobie, za którym jednak zionie merytoryczna pustka.

Im bliżej przyjrzeć się paradygmatycznym przykładom populistycznych sytuacji politycznych, tym wyraźniejszy staje się paradoks, na którym się zasadzają. Zawierają bowiem kontrastujące ze sobą elementy, żądając bezwzględnej równości i władzy szeroko rozumianego społeczeństwa, jednocześnie nie stroniąc od autorytaryzmu pod wodzą silnej, namaszczonej jednostki. Lider, przewodnik, naczelnik, prezes – wszyscy oni oddają swoje ciało we władanie społeczeństwu, stają się jedynie narzędziem w rękach uciemiężonej większości.

Poza próbą definicji populizmu, warto skupić się na sposobie w jaki populistyczny język buduje debatę publiczną, jakie emocje wyzwala i na jakich się opiera. Dlaczego można uznać go za siłę, która zawładnęła wszystkimi niemal dziedzinami życia i która konstruuje świat, w jakim się poruszamy. Świat populizmu jest czarno-biały, pozbawiony niuansów i możliwości zmiany zdania. Każdy konflikt i różnica urastają do kosmicznych proporcji i odwiecznej walki dobra ze złem. To świat, w którym do oceny wszystkiego przykładą się kategorie mo-

ralne, a wszelkie wyroki zostały już dawno wydane. Czarno biały bądź symetryczny sposób myślenia dotyczy wielu obszarów, szczególnie „baniak” w społecznościach internetowych, kiedy bez instancji czyścica, czyli dogłębnego przemyślenia zagadnienia, wydajemy werdykty, lajkujemy, tak jak nasza grupa społeczna. Peter Sloterdijk w *Krytyce cynicznego rozumu* przywołuje dzisiejszą użyteczność instancji czyścica, nie z punktu widzenia teologicznego, ale filozoficznego: jako potrzeby czasowego zawieszenia sądu.

Pusta obietnica, będąca nieodłączną częścią politycznego populizmu, w podobny sposób łączy się z językiem dzikiego neoliberalizmu. Alexei Yurchak, analizując nowomowę z rosyjskich czasopism dla przedsiębiorców z końca lat 90., zwraca uwagę na wykładnię doktryny, która zawładnęła umysłami Europy Wschodniej. „Nie trzeba dopasowywać się do żadnej wcześniej istniejącej normy: jedyną normą, której należy przestrzegać, jest zwyczajnie bycie”. Neoliberalizm wymaga skupienia się na samym sobie, bo tylko w ten sposób można osiągnąć sukces. W pewnym sensie to, co obserwujemy od kilku lat to przeniesienie tej logiki na poziom państwowy lub narodowy – hasła takie jak „Just Do It”, „Just Be” czy „Just Do Whatever” z wielkoformatowych reklam sportowej odzieży weszły do mainstreamu politycznego. Można robić cokolwiek, najważniejsze, aby zajmować się sobą i robić to jak najbardziej wydajnie, bez oglądania się na innych.

Kategoria wolności, na której ma opierać się wolny rynek, spotkała się z wolnością od obowiązków moralnych. Antyimigrancki i antywspółnotowy język polityków to tak jak reklamowe slogany, język nieprzepraszającego egoizmu. Pomysły opierające się na solidarności czy pomocy to nieporozumienie i oznaka słabości. Przykładem jest choćby przedstawiona przez kraje Grupy Wyszehradzkiej koncepcja „elastycznej solidarności”, zakładająca, że kraje członkowskie same decydowałyby o tym, w jakiej formie będą uczestniczyć w polityce migracyjnej UE i rozwiązywaniu kryzysu uchodźczego, nie podporządkowując się obowiązkowym kwotom w Unii Europejskiej. Pomysł, zważywszy na silne odwołania do dziedzictwa Solidarności, stanowi jeden z najsilniejszych eufemizmów języka politycznego, symbolizując środkowoeuropejski deficyt empatii. Ale przecież ważne jest tylko aby własne podwórko wstało z kolan, było „Great Again”.

„Great Again” wyrasta z dążeń do osiągnięcia sukcesu. Ten fantazmat wciąż jest jednym z głównych motorów napędzających gatunek ludzki w społeczeństwach opartych o zasadę konkurencyjności. Cząsy wolnego rynku i konsumpcji, oprócz podziału na zwycięzców i przegranych, stworzyły nową hierarchię godności czy statusu społecznego, bezpośrednio powiązanego z warunkami ekonomicznymi, i zauważalnym we wszystkich grupach zawodowych narcystycznym „pędem do znaczenia”. Obietnica sukcesu zdewasto-

wała dotychczasowe hierarchie wartości, a jego głód spowodował silne zmiany polityczne. Za sprawą rewolucji informacyjnej i nieograniczonego dostępu do mediów biedni mogą na niespotykaną dotąd w dziejach skalę obserwować styl życia bogatych. Sytuacja ta generuje ogromny potencjał rewolucyjny, lecz zbyt często wykorzystywana jest przez populistów, którzy mając na ustach antysystemowe hasła, sami reprezentują elitę.

Populistyczna obietnica nie proponuje nowego, ale odwołuje się do znanych emocji i wyobrażeń. Obiecuje odzyskanie: dawnej chwały, godności, sprawiedliwości, czy nieograniczonego dostępu. Tendencja wiąże się z przekonaniem o możliwości powrotu do lepszego świata, który według wyobrażenia miał już miejsce w przeszłości. Założenie, że „lepiej już było”, perspektywa zdefiniowanej, znanej przeszłości zamiast niepewnej przyszłości, która mogłaby się jawić szansą wymyślenia na nowo, powracała w historii wielokrotnie, mając swoje korzenie w silnych toposach Edenu czy utraconej Atlantydy. Od pokusy odzyskiwania nie są wolne również prądy progresywne np. ekologiczne przywołujące nierzadko hipotetyczny, optymistyczny obraz natury, powielający, tyle, że w inny, bo w nieco nowszy sposób, życzenia Jana Jakuba Rousseau. Nie są też wolne od niej niektóre ruchy miejskie starające się odzyskać miasto, które zawsze przecież było w dyspozycji jakiejś władzy.

Marzenia o wielkości i skłonności mocarstwowej powracają w niepewnych czasach. Fantazje te nastały po okresie dekad procesów demokratyzacji i prób rozszerzania zachodniego świata, którym przyświecały hasła unifikacji, tworzenia partnerstw, prób rozproszenia władzy, wdrażania polityki samorządowej, hasła obywatelskich, a wreszcie idei zrównoważonego rozwoju. W Polsce marzenia te nie opuszczają przede wszystkim rządzącej partii, której „polityka wstawania z kolan” przejawia się w planach nowych, wyobrażonych sojuszy, jak w koncepcji międzymorza. Najgłośniejszym przejawem mocarstwowości w Polsce była próba stworzenia przez rząd Polski największego miasta Europy – wielkiej Warszawy. Mimo, że stała za tą decyzją chęć włączenia swojego elektoratu w obszar terytorialny, to sama idea współgrała z ambicjami rządzących. Tendencja wielkości zbiega się też ze strategią stworzenia silnego ośrodka władzy, jednego centrum, np. woda nad partią, władz centralnych nad samorządowymi, prób kontroli państwa nad organizacjami pozarządowymi etc.

Populistyczni politycy akumulują społeczny gniew i przenoszą go na nowego wroga, zagrożenie stojące u bram (uchodźcy) bądź będące siłą wewnętrzną (tzw. nieprawdziwi Polacy / obcy). Wojsko i militarystyka na dobre wróciły do słownika. W Polsce po dekadzie popularności rekonstrukcji bitew i polityki historycznej grunt został przygotowany. Młot żołnierzy wyklętych odpowiada na zapotrzebowa-

nie nowych świętych, z ich gloryfikacją po śmierci. Zniesiona przed laty obowiązująca służba wojskowa poskutkowała nową generacją młodych obywateli, dla których armia nie jest już bezcelową stratą czasu i wyrwanym z życia czasem podległości rozkazom. Pacyfistyczne postawy znów uchodzą za rodzaj zdrady. Korzystają z tego świadomie twórcy nowego militarysty powołując np. Wojska Obrony Terytorialnej („bojówki Macierewicza”), a także producenci niezwykle popularnej odzieży patriotycznej. Widmo wojny oraz podział na naszych i obcych jest niezbędnym elementem dwuwymiarowej populistycznej rzeczywistości, skonstruowanej na wzór gry komputerowej.

Osiągnąć dziś sukces w polityce to wymyślić siebie jako postać z gry czy kreskówki, przyjąć rolę w sitcomie i zagrać ją dobrze, o czym najlepiej wie Donald Trump. Budowania napięcia od teleturniejów uczył się Donald Tusk, wypuszczający do sieci zwiastun działań w Parlamencie Europejskim wyglądający jak zapowiedź filmu akcji, a także Robert Fico, prezentujący na konferencji prasowej stos pieniędzy – milion euro nagrody za informację, która pomoże w schwytaniu zabójcy dziennikarza śledczego Jana Kuciaka i jego partnerki Martiny Kusznirovej.

Pisząc o populizmie, istotnym jest oddzielenie tej „cienkiej ideologii” od rasizmu, ksenofobii, demagogii oraz tyranii i innych odchyłań skrajnej prawicy, z którymi często idzie dziś w parze.

Oskarżenia systemu opartego o elitaryzm, w którym pokrzywdzona jest większość społeczeństwa, rosnący gniew i potrzeba zmian – to nie tylko toksyczna propaganda, ale po części opis rzeczywistych niesprawiedliwości, które toczą świat. Jeżeli populizm jest rodzajem dyskursu zdolnym poruszać tłumy, to używać go można także do szlachetnych celów.

Populizm próbuje się badać, mierzyć – służy do tego na przykład metoda oceny holistycznej (*holistic grading*) – opisywać albo wyśmiewać, ale poznawcza niemoc i brak wspólnej definicji populizmu daje się we znaki na każdym kroku. W czasie, kiedy intelektualistki takie jak Chantal Mouffe apelują o potraktowanie populizmu narzędziowo i o odzyskiwanie go dla bezsilnej lewicy, inni zwracają się zupełnie gdzie indziej. Dziennikarz „Washington Post” Fareed Zakaria chcąc zrozumieć populizm postanowił zwrócić się do Bono, lidera grupy U2. Wokalista, który na koncercie wywiesza flagę UE, okazał się kopalnią złotych rad: „Europa to myśl, która musi stać się uczuciem” – pisał w *Allgemeine Zeitung*. W czasie kryzysu zaufania i wartości, galopująco rosnących nierówności, zmian klimatu i niekontrolowanej migracji, wizja Bono jest prosta. W skrócie: Unia Europejska musi sprawić, aby ludzie chcieli pisać o niej piosenki. Absurd, zawierający się w tej próbie zrozumienia, może być najlepszym podsumowaniem tego, co dziś wiemy i nie wiemy o populizmie. Czas pokaże, czy populistyczny język omijania

kolejki jest chwilową aberracją, czy może nową normą, która zostanie z nami na dłużej – a wtedy pozostanie nam tylko nauczyć się nim mówić.

Rozmowa z polskim populistą. Śladami ukrytych opowieści o globalizacji, klasie i wywłaszczeniu w świecie postsocjalistycznym (i poza nim)¹

Don Kalb

Ludzie pracy okazują się najbardziej inspirujący wówczas, gdy stawką nie jest jedynie godziwa płaca, lecz obrona sposobu życia. Polityczne roszczenia, z którymi jak się okazuje naszym rządzącym najtrudniej przychodzi się uporać, to te, które dotyczą kwestii kultury i kwestii materialnych.

Terry Eagleton, wspomnienie
o Raymondzie Williamsie

Wiele parametrów globalizacji, obecnych od jakichś trzech dziesięcioleci, podlega dziś dramatycznym zmianom i przewrotom. Kluczowe pojęcia, takie jak „neoliberalizm” czy „Konsensus Waszyngtoński” stają się mniej stabilne, niż były i mniej wyjaśniają, tak z punktu widzenia strategii politycznych, jak i analiz². Tak czy inaczej niewielu analityków sprzeciwi się twierdzeniu, że robotnicy-obywatele we współczesnych państwach, które podlegają transnacionalizacji, nieuchronnie czują i będą czuć oddech konkurencji miliarda nowych robotników, którzy pojawili się w systemie kapitalistycznym po 1989 roku, podobnie jak dwóch miliardów innych, którzy mogą pojawić się w kolejnych dwóch dekadach. Ten wzrost pozostaje jedną z podstawowych determinant obecnej epoki, niezależnie od konkretnych paradygmatów, w ramach których nadaje mu się znaczenie. Konsekwencje potrojenia globalnego proletariatu, dziś bardziej rozdrobnionego, niż kiedykolwiek przedtem i rozproszonego

w szerszej grupie niemal zbiegających się, połączonych ze sobą na różne sposoby państw narodowych, jeszcze przez pewien czas będą się utrzymywać – z całym szacunkiem dla często powtarzanej prognozy Immanuela Wallersteina, zgodnie z którą koniec kapitalizmu jaki znamy znajduje się na wyciągnięcie ręki.

Państwa i elity państwowe, jak dododzi Jonathan Friedman (2003; patrz też Ekholm-Friedman i Friedman 2008), odkrywają, że odkąd pozostają zamknięte w światowym reżimie – gdzie z konieczności pozycjonują się jako „państwa konkurencji”, konkurujące o ruchomy kapitał, oferujące swoją populację i terytorium globalnemu kapitałowi, jako czynniki gotowe do wykorzystania – ich społeczna legitymacja jest nieustannie kwestionowana. Różne umiejscowienia, historie i bliskość lub dystans elit państwowych wobec źródeł kapitału będą wytwarzały nieco różne skutki. Generalną zasadą pozostanie jednak presja, jakiej podlega prawomocność elit państwowych i klas politycznych oraz trwałe wyczerpanie liberalnych i modernizujących narracji dotyczących budowy państwa narodowego, a także inżynierii społecznej, które towarzyszyły wytwarzaniu nowoczesnego państwa³.

W konsekwencji, co jako jeden z pierwszych zaobserwował Paul Piccone (1993), Europa doświadcza rozprzestrzeniania się, generowania i regenerowania nowych hybrydycznych i nieprzewidywalnych populizmów, które odrzucają część fundamentów liberalnych rządów i na któ-

re składają się etnonacjonalistyczne lub religijne źródła symboli, eklektycznie połączone z pewnymi punktami z programu klasycznej lewicy. Jak pisał Piccone w 1993 roku, odwołując się do przykładu Francji: „być może jest coś na rzeczy w tym, jak Francuska Nowa Prawica przeciwstawia zuniwersalizowaną Nową Klasę starającą się narzucić wszystkim abstrakcyjną liberalną agendę, populistom, pragnącym wieść życie w swoich wspólnotach, z ich szczególnymi kulturami, instytucjami, religiami i tak dalej” (1993: 21). Nie dostrzegł jednak, że abstrakcyjny liberalizm tej nowej klasy w czasie, gdy pisał te słowa, był już niemal w pełni oddany globalizacyjnej agendzie kapitalistycznego państwa konkurencji. Nie dostrzegł również tego, że zwrot ten bez wątpienia przyczynił się do utracenia w przyspieszonym tempie prawomocności oraz do gwałtownego mnożenia się narracji odwołujących się do „kultury”, które antropologowie opisywali w tym okresie (Kalb 2005, Stolcke 1995). Jednakże podkreślenie przez Piccone dialektyki miejscowej kultury wspólnotowej jako przeciwstawionej abstrakcyjnemu liberalnemu kosmopolityzmowi, dialektyki, która miała w coraz większym stopniu charakteryzować warunki wewnątrz państw w nowej erze jednego świata, okazało się trafne: po 1989 roku pojawił się nowy podział polityczny, mało zauważalny bliski („Północny”) krewniak często odnotowywanego rozprzestrzeniania się wewnątrzpaństwowego konfliktu na glo-

balnym Południu. Obydwa zostały w typowy sposób przeoczone przez wyniosłych filozofów „końca historii” i „zderzenia cywilizacji”, którzy w tamtych czasach zyskali największą słyszalność.

Rozprzestrzeniające się populizmy nie są po prostu jedynie przerywnikiem w codzienności działań politycznych, lecz także, co ostatecznie ma o wiele większe znaczenie, narzędziami, za pomocą których szerokie populacje wykluczonych starają się nadać sens swojemu niezadowolaniu z globalizujących modernizmów. Ci, którzy nie wykrzykują głośno pochwał radykalnej prawicy, często po cichu winią klasy polityczne, będące beneficjentami systemu, o współudziale w tym, co uważane jest za spisek przeciwko „ludowi”; swoją krytykę zlepiają z najróżniejszych składników, włączając elementy pochodzące z bezpośredniego doświadczenia w zapośredniczone prawicowe ramy protestu. Rozpoznanie dialektycznego związku między ludowym gniewem i resentymem a zorganizowaną radykalną prawicą jest, jak się zdaje, projektem nie cierpiącym zwłoki, metody etnograficzne zaś mogą się tu okazać wysoce użyteczne⁴. Utrzymuję, że istnieje potrzeba odsłonięcia ukrytych historii podporządkowania, które stają się pożywką szczególnego wyobcowania klas oburzonych oraz ich ulotnego dialektycznego związku z narracją neoliberalnej ponadnarodowości, przez którą zostały ukształtowane.

Zacznę od omówienia najnowszych prac antropologicznych, które wspierają

ten sposób rozumowania, następnie zaś rozważę złożoność rodzących się populizmów, przyglądając się dokładnie grupie polskich robotników, którą obserwowałem od lat 90. do dziś.

Antropologia — strachu, kryzysu i narodu

W swoich badaniach André Grinrich i Marcus Banks (2005) oraz Arjun Appadurai (2006) podkreślają znaczenie poczucia braku społecznego bezpieczeństwa, strachu i gniewu w generowaniu ludowej gotowości do przyjęcia ideologii etnicznego lub religijnego nacjonalizmu. Przywołują także związek między tą gotowością a ogólnymi warunkami tworzonymi przez neoliberalną globalizację. Ich prace współbrzmiały z wprowadzonym przez Jonathana Friedmana (2003) ogólnym pojęciem „podwójnych polaryzacji” związanych z globalizacją: polaryzacji, które łączą w pary pogłębiające się podziały społeczne i idiomy głębokich różnic kulturowych rozprzestrzeniające się w epoce, w której elity rządzące i ich sojusznicy mają strukturalną szansę by się przekształcać w klasę kosmopolityczną i porzucić projekt narodu jako wspólnoty losu. Równocześnie niegdysiejsze „fordystowskie” klasy robotnicze podlegają demontażowi, zarówno faktycznie, jak i w sferze reprezentacji, stając się w zamian nowym „etnicznym ludem”, zaś ci na dol-

nym szczeblu drabiny społecznej zmieniają się, faktycznie i w sferze reprezentacji, w urasowane „klasy niebezpieczne”. Te bardzo różne badania schodzą się ze sobą, w momencie gdy wyjaśnienie narastania nacjonalizmu w Europie i poza nią trzeba przedstawić na złożonym tle, które nazywam „podwójnym kryzysem” ludowej suwerenności z jednej strony i pracy z drugiej, podwójnym kryzysem, bez wątpienia charakteryzującym nowe tysiąclecie. Omawiani badacze podpowiadają także, choć nie zawsze w sposób całkowicie dopracowany, że spirale nacjonalistycznej paranoi, choć strukturalnie wywodzą się z podwójnego kryzysu, zyskują konkretną historyczną dynamikę, znaczenie i symbolikę dzięki dającym się odsłonić konfiguracjom klasowym – konfrontacjom, sojuszom i podziałom – w obrębie konkretnych (aczkolwiek „ukrytych”) historii lokalnych.

Te ogólne tezy zyskują, jak się zdaje, znaczące poparcie poza obszarem antropologii. Specjaliści od porównawczej socjologii historycznej tacy, jak Barrington Moore Jr. (1978), Michael Mann (1999), Ira Katznelson (1998) i Charles Tilly (2004) zaznaczyli, że podział klasowy w demokratycznym kapitalizmie jest czymś, czego nie można tłumić, lecz z czym trzeba się zmierzyć, co musi zostać wypowiedziane i zorganizowane, jeśli liberalizm ma pozostać w centrum demokratycznego procesu. Podwójny kryzys pokazuje, między innymi, że w ciągu ostatnich trzech dekad liberalizm coraz trudniej przy-

chodzi to czynić. W Europie w dodatku, rzecz jasna, trudność ta była o wiele większa na postkolonialnym wschodzie, niż na zachodzie. Państwa zależne Europy Wschodniej, których kapitalizm jest w pełni kompradorski, dysponują w najlepszym razie 30% bogactw, którymi dysponuje Europa Zachodnia (patrz: Drahokoupil 2008), jednak zachodnie elity państwowe także doświadczyły wstrząsów, jak pokazują niedawne wydarzenia we Włoszech, Szwajcarii, Austrii, Francji, w Holandii, Belgii i Danii. Rzecz cała nie ogranicza się zresztą do Europy. Jeśli idzie o Bliski Wschód i Azję Zachodnią pojawiają się opinie, że zduszenie oświeconej, nacjonalistycznej lewicy stało się ostatecznie zwiastunem religijnego fundamentalizmu (Ali 2002). W różnych badaniach przekonująco wykazano, że neoliberalną globalizację, prowadzącą do rozbicia siły roboczej, wywierającą nacisk na zmniejszanie płac i dodatków socjalnych, zmniejszającą suwerenność ludu na rzecz suwerenności kapitału, ograniczającą to, co Pierre Bourdieu (2000) nazwał „lewą ręką państwa” (społeczne włączanie) i umacniającą zarazem „prawą rękę” (finanse, prawo i porządek), można zasadnie połączyć z klimatem głębokiej powszechnej niepewności, wpływającym z polityk strachu, wykorzystywanych przez nowych graczy politycznych i skutkujących obronnymi nie-liberalnymi ludowymi reakcjami na obszarach tak różnych, jak centralna i zachodnia Afryka, Stany Zjednoczone, zachodnia Europa, wschodnia Europa, Kaukaz i wschodnia

Azja (patrz, między innymi, Derluigian 2005, Frank 2004, Friedman 2003, Gingrich i Banks 2005, Nonini 2003, Ost 2005, Turner 2003, Wiewiorka 2003; jeśli idzie o omówienie patrz Kalb 2005).

Tych popularnych polityk strachu nie należy postrzegać jako bezpośrednio zorientowanych na- lub wywołanych wprost przez aktorów globalnych bądź jako przyspieszających stale przepływ ludzi, handlu i informacji jako takiej. Jest to zawsze ów nieco mętny poziom zbiorów i abstrakcji, poruszany przez coś, co Eric Wolf (1990) nazwał „władzą strukturalną”. Rzeczywiste rezultaty na gruncie lokalnym zostają zapośredniczone przez liczne zależne od ścieżek „krytyczne punkty przecięcia”, które łączą proces globalny, poprzez konkretne narodowe sceny i lokalne historie, często ukryte, z wyłaniającymi się i usytuowanymi wydarzeniami i narracjami. Krytyczne punkty przecięcia łączą globalne poziomy władzy strukturalnej z odpowiednimi instytucjonalnymi polami „władzy taktycznej” w skali państwa narodowego i z przestrzeniami mocy sprawczej w codziennych, usytuowanych okolicznościach (Wolf 1990). To w tych dynamicznych połączeniach dojrzewa polityka strachu i gniewu. Zbadanie tego, jak się pojawia, jest zadaniem wymagającym obsesji na punkcie lokalnych odkryć historycznych a zarazem krytycznej lektury procesów rozgrywających się w wielkiej skali, w którym bierze się za punkt wyjścia szczególne sytuacje życiowe klas podporządkowanych.

W szczególności, jak pragnąłbym zasugerować, to sprzeczności i niezgodności między codziennymi obszarami mocy sprawczej, środowiskiem opartej na państwie „władzy taktycznej” (obejmującym polityczne i medialne struktury szans) i globalnymi strukturalnymi relacjami władzy – w tym znaczenia, generowane w obrębie i pomiędzy tymi rozłącznymi ramami – napędzają ludowy niepokój i paranoje⁵. Te niepokoje, z kolei, dodają energii nacjonalistycznym populizmom, zajmującym miejsce wykończonych liberalnych modernizmów. W węższym politycznym sensie, populizm w obecnym stanie rzeczy oznacza odrzucenie liberalnych elit i ideologii, którym nie udało się wykorzystać zasobów państwa narodowego do tego, by dostosować globalne procesy do lokalnych potrzeb i pragnień, które wysławiają elitarny kosmopolityzm, albo które miejscowo wykorzystują siłę państwa i ideologie kosmopolityczne w sposób jawny jako narzędzie wyzucia z posiadania. Pojmowany szerzej, populizm odnosi się do nastrojów i odczuć wykluczonych, mierzących się z niespójnościami między życiem codziennym, które zdaje się być coraz bardziej chaotyczne i niekontrolowalne a szerszymi publicznymi projektami władzy, pozostającymi poza ich zasięgiem i budzącymi podejrzenie o to, że służą trwającemu wciąż wykluczaniu. Zgodnie z proponowaną przez Tilly’ego (2004) definicją demokracji, wynika stąd oddemokratyzowanie i w konsekwencji powrót do spartykularyzowanych sieci wzajemnego

zaufania, kluczowych dla reprodukcji klasy robotniczej.

Mimo, że nagłówki w prasie zachodniej zwykły odmalowywać zorientalizowany obraz postkolonialnego europejskiego wschodu jako kotła etnicznych nacjonalizmów grup większościowych⁶, powstało bardzo niewiele prac antropologicznych dotyczących dynamiki neonacjonalizmu na wschodzie. Inaczej jest w przypadku prac specjalistów od nauk politycznych i socjologii politycznej, którzy od początku lat 90. konsekwentnie omawiają wschodnioeuropejskie nacjonalizmy, często uderzając w ton alarmistyczny (patrz na przykład Tismăneanu 1998). Najnowsza fala takich prac, mniej alarmistyczna i o wiele bardziej analityczna, zaczęła eksperymentować z metodami etnograficznymi i je zalecać (Derluigian 2005, Ost 2005).

Nacjonalizm grup większościowych na zachodzie traktuje się, rzecz jasna, zupełnie inaczej. Media postrzegają lokalne konflikty, w których wyrażają się zachodnie nacjonalizmy, jako konflikty wokół imigracji, podsycane przez lokalne ruchy skrajnie prawicowe i kształtowane przez „wojnę z terroryzmem”. Robiąc to, zaciemniają źródła nacjonalizmu na zachodzie, przypisując go aktorom, których uznaje się za całkowicie zewnętrznych wobec istoty zachodu jako takiego, czyli migrantom i ruchom skrajnej, radykalnej prawicy⁷. Takie wydarzenia i ruchy przedstawiane są jako odchylenia od norm liberalnych, z założenia utrwalonych na zachodzie,

który z kolei jakoby można przeciwstawić nacjonalistycznemu wschodowi.

Wbrew takim samospełniającym się, okcydentalistycznym wyobrażeniom, stawiam tezę, że zachodnie i wschodnie europejskie popularne nacjonalizmy mają zasadniczo podobne społeczne korzenie i porównywalne bazy poparcia a także, że wywołują je powiązane ze sobą procesy neoliberalnej globalizacji i przemian struktur klasowych, choć rzecz jasna ich faktyczna, oparta na konkretnych wydarzeniach dynamika wywodzi się z odmiennie uporządkowanych i sekwencjonowanych pól politycznych a one same zyskują symbolikę dzięki całkowicie różnym narodowym historiom, pamięciom i amnezjom⁸.

W pracach antropologicznych poświęconych neonacjonalizmowi w Europie Zachodniej (Gingrich i Banks 2005) pobrzmiewa echo tego nacisku na migrantów i ruchy skrajnie prawicowe; co za tym idzie, niewiele robi się by pozbyć się orientalizujących i okcydentalizujących mistyfikacji. Ewentualnie prace te skupiają się (Holmes 2000) na konserwatywnych zachodnioeuropejskich elitach i na odżywiających wśród nich katolickich ideologiach organicystycznych. Takie podejście pomaga zrekonstruować kulturowy esencjalizm i umieścić go na jego właściwym miejscu, na prawej flance zachodnioeuropejskiego i kontynentalnego procesu formowania państw, jednak nie jest w stanie wyjaśnić jego populistycznej dynamiki i treści poza kręgami elitarnymi.

Obecny populizm zatem reprezentuje systemowe, strukturalne, miejscowo możliwe i wymowne zjawiska, badacze zaś powinni starać się pochwycić je w ich ząbających się wzajemnie wymiarach. Peter Worsley napisał dawno temu, że populizm jest „wiecznym staraniem ludu, by domagać się polityki jako czegoś własnego”, podczas gdy szuka się po omacku „konkretnej sprawiedliwości” i odwołuje do „zaangażowania ludu w kierowanie własnymi społeczeństwami” (1969: 246, 244, 245). Projekt w pełnym tego słowa znaczeniu antropologiczny.

W dalszej części niniejszego tekstu **zanurzam się** w relacje grupy robotników z Wrocławia, próbując dokopać się do sposobu mówienia o rzeczywistości, która wykwalifikowanych i częściowo wykwalifikowanych robotników przemysłowych, prawdopodobnie najliczniejszy segment ludności w postsocjalistycznej Europie, popchnęła do wyartykułowania pobrzmiewającego coraz ostrzejszym populizmem odrzucenia liberalizujących elit. Tekst niniejszy pomyślany jest jako mikroarcheologia robotniczej frustracji, będącej odpowiedzią na zdeorganizowane i źle rozpoznane procesy wyłączenia, zainicjowane na poziomie państwowym i globalnym, na dokonane przez liberałów pozbawienie praw obywatelskich i wykluczenie, związane nie tylko z pracą, ale też z całym robotniczym środowiskiem życiowym⁹.

Między 1997 a 2007 współpracowałem z grupą robotników zorganizowanych wokół związku zawodowego „Solidarność”

w Polarze, fabryce produkującej artykuły gospodarstwa domowego (lodówki i pralki) i w innych miejscowych fabrykach we Wrocławiu, w Polsce południowo-zachodniej¹⁰. Ci robotnicy mimo represji ze strony komunistycznych władz, tworzyli miejscowe oddziały wolnych związków zawodowych, a później „Solidarności” od końca lat 70. i na początku lat 80., samoorganizowali się w podziemiu w okresie stanu wojennego oraz w okresie po 1985 roku, kiedy powoli zbliżała się już transformacja, zgłaszali zdecydowane roszczenia, tak *de facto*, jak i *de jure*, do „swoich” fabryk i aktywnie starali się nie tylko zabezpieczyć te roszczenia, ale też ochronić swoje fabryki w czasie kryzysów, związanych z terapią szokową. Twierdzę, że kryzysy te ułatwiły, paradoksalnie, bezpośrednie przejęcie aktywów i przekazanie ich w ręce państwa – źle rozpoznane i uprawnione z uwagi na odzyskaną suwerenność i parlamentarną demokratyzację. Staram się przebadać, jak od wewnątrz przeżywano procesy, analizowane i fetyszyczone przeważnie z wygodnej zewnętrznej pozycji jako „udana transformacja demokratyczna”¹¹.

„Historia się powtarza”: rozmowy z polskim populistą

Najlepszym wprowadzeniem do doświadczenia klasy robotniczej i jego spornych znaczeń, które mogą zaproponować, są notatki z rozmów, jakie **wraz z kolegami** prowadziliśmy z **Krzysztofem Zadrożnym**, nauczycielem zawodu, urodzonym w 1953 roku we Wrocławiu, działaczem robotniczym, który ostatecznie nigdy nie zamienił pracy przy taśmie produkcyjnej w miejscowej fabryce czy to na rzecz płatnej funkcji w związku, czy pozycji politycznej, czy nawet na stanowisko brygadzysty. Był przywódcą strajku zorganizowanego przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i okupacji fabryki w grudniu 1981 roku, został w 1982 roku internowany przez generała Jaruzelskiego, od 1983 do 1989 roku redagował i wydawał podziemne czasopismo zakładowe „U nas”, został ponownie internowany a następnie otrzymał zakaz dalszej pracy w przemyśle we Wrocławiu za to, że w 1988 roku odbudowywał „Solidarność”, czasowo pracował jako czyściciel kominów w firmie wysokościowej, a później został trenerem młodzieżowej koszykówki i współorganizatorem, wraz z innymi świeckimi katolikami, wyjazdów wakacyjnych w ramach wspólnot kościelnych. Jest starszym bratem brygadzystki, członkini „Solidarno-

ści”, kobiety, która zyskała znaczenie wykraczające poza poziom lokalny. A przede wszystkim jest człowiekiem, który nie ustaje w walce o „życie w prawdzie” i w domaganiu się dla Polski „normalności”. Ma trójkę dzieci, z których najstarsze urodziło się, gdy był internowany, wszystkie studiowały na kierunkach związanych z pedagogiką. Jak wielu robotników, z którymi prowadziliśmy wywiady, obecnie wciąż mieszka w małym mieszkaniu, które dostał pod koniec lat 70., niedaleko kompleksu fabrycznego. W środowisku fabryki Polar, gdzie ponad 50% zatrudnionych ma zaledwie wykształcenie podstawowe, wyróżniało go także zaufanie, jakim obdarzały go setki, a może nawet tysiące robotników i mieszkańców. Jako nauczyciel zawodu i robotnik zatrudniony przy taśmie, pełnił rolę pośrednika między odczuciami i strategiami klasy robotniczej z jednej strony, a lepiej wykształconymi formalnie działaczami funkcjonującymi na polu instytucjonalnym – włączając w to jego siostrę – z drugiej strony.

Kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się z nim w małym i surowym biurze związkowym w jednym z budynków administracyjnych w Polarze w 1998 roku, część udziałów Polaru miała właśnie zostać sprzedana francuskiej grupie przemysłowej. Unia Europejska, która nalegała na pełną liberalizację importu do Polski, zarazem utrzymując aż do początku lat 2000 niektóre taryfy ograniczające eksport, pojawiała się w większości rozmów, jakie Zadrożny prowadził w tym

czasie z przyjaciółmi. Niedawno ogłoszono redukcje, które miały objąć piętnaście tysięcy osób (podczas gdy cała siła robocza liczyła w 1997 roku 4500 pracowników). Analiza przeprowadzona na zlecenie Skarbu Państwa przez firmę doradczą McKinsey & Company, zgodnie z przewidywaniem wykazała, że Polar zatrudniał więcej robotników niż porównywalne firmy produkujące artykuły gospodarstwa domowego na Zachodzie. „Unia to wielki Związek Radziecki” – stwierdził Zadrożny z samoświadomym cynizmem. „Tyle było gadania o samorządności, lokalności i tak dalej, a ostatecznie tworzą tylko gigantyczny monopol”.

Monopol, w języku antykomunistycznego oporu, oznacza społeczne i materialne marnotrawstwo, brak odpowiedzialności, dezinformację i korupcję. Niezależność i samorządność natomiast konotują „normalność” i „życie w prawdzie”. Były to najważniejsze hasła, pod którymi polscy robotnicy trwali w swojej walce z partyjnym państwem, najprawdopodobniej o wiele ważniejsze niż pojęcia takie, jak „społeczeństwo obywatelskie” czy nawet „pluralizm”, będące raczej taktycznymi, intelektualnymi kategoriami. „Normalność” i „życie w prawdzie” były złożonymi, popularnymi symbolami, napędzającymi powszechną ludową mobilizację (patrz np. Kubik 1994; Ost 1990). Pozostały magnesem sensów i pragnień przez całe lata 90. i w latach 2000, przy czym coraz częściej kierowano je przeciw państwu liberalnemu i jego ponadnarodowym sojusznikom.

Spotkaliśmy się z Zadrożnym ponownie w tym samym małym biurze dziesięć lat później, w kwietniu 2007 roku. Wciąż pracował przy taśmie w tych samych zakładach, obecnie funkcjonujących jako Polar-Whirlpool. „Historia się powtarza”, wołał:

„Wykorzystano naszą naiwność i dobroduszość. Przez te wszystkie lata po 1989 mówiono nam, że jesteśmy niczym; że Zachód przyszedł, żeby wszystko przejąć; że Polacy mają swoje wady narodowe. W ten sposób przygotowywano grunt pod to, żeby ludzie zaakceptowali status quo. Moim zdaniem w 1989 roku zagubiony został duch oporu przeciwko nienormalności. Także w „Solidarności” i w Kościele. Popatrzenie na przykład na tę ostatnią historię z kobietami, które pracują w supermarketach, mają zakaz chodzenia do łazienki i muszą nosić Pampersy! Gdzie była „Solidarność”? Gdzie był Kościół? Powinni ostro zareagować. Inne rzeczy też nie powinny być mieć miejsca. A tutaj, myślę, że specjalnie, przedsiębiorstwa, także Polar, rozbito na kawałki. Zostawiono je, żeby musiały same o siebie walczyć. W ten sposób złamano naszą solidarność.

Mówi się nam, że tak musi być, że mamy transformację i że powinniśmy się cieszyć, że w ogóle mamy robotę. Oczywiście, praca jest ważna, ale nasza godność i nasza płaca też się liczy. Myślę, że powinniśmy przynajmniej zbadać proces prywatyzacji, nawet w Polarze, zbadać, czy to była prawdziwa prywatyzacja czy, jak ludzie uważają, po prostu złodziejstwo.

Jak była prywatyzacja, w 1998 roku, moja siostra musiała pojechać na kolację do premiera Buzka, prowadzić z nim nocne rozmowy, z masą alkoholu, żeby przekonać go, żeby przygotowali pakiet socjalny. Absurd! To miał być nasz własny, Solidarnościowy premier! Ale w ministerstwie pozwolił, żeby naszą sprawą zajmował się podsekretarz, facet, który był z mafii pruszkowskiej [tajne służby]. W takich sprawach potrzebne jest dochodzenie, trzeba ujawnić prawdę! Naprawdę dziwne, gdyby ci, którzy kupowali przedsiębiorstwa prawie za darmo robili to dla ludzi?

Nie da się odrobić tego, co zostało zrobione. Ale nadal psychologicznie miało by to znaczenie, gdyby udało się ustalić, czy tę firmę sprzedano poniżej jej rzeczywistej wartości. Wtedy łatwiej byłoby też coś wywalczyć teraz, na przykład lepsze pensje. To sprawa honorowa. Ja sam nigdy nie wierzyłem, że tak musi być, że Polacy tacy są, że nie mogą tego czy tamtego... wielkim błędem było powiedzenie, że Polacy są do niczego”.

Pojawiają się tu słowa, które pozwalają umieścić w kontekście i rozplątać tę pozornie jednoznaczną, ale w rzeczywistości wielowarstwową narrację. Prywatyzacja, inaczej niż mogłoby się nam wydawać, była czymś, w co robotnicy w Polsce głęboko wierzyli – przynajmniej od chwili, gdy w 1989 roku pojęcie to zaczęło po raz pierwszy rozbrzmiewać w sferze publicznej, do mniej więcej 1992 roku. Jednak dla nich pojęcie to miało zupełnie inne konotacje niż na zachodzie czy w je-

zyku polskiej elity liberalnej. Prywatyzacja nie miała oznaczać sprzedaży publicznych zasobów prywatnym inwestorom, wręcz przeciwnie. Dla polskich robotników pod koniec lat 80. oznaczała początkowo transfer przedsiębiorstw – które w czasach komunistycznych stanowiły oparcie dla całego życia społecznego, organizowały opiekę zdrowotną, wakacje, zapewniały mieszkania, przedszkola, pożyczki i tak dalej – z rąk państwa komunistycznego, postrzeganego jako prywatna, zewnętrzna siła, wkraczająca na terytorium narodu, knująca, by przejąć jego własność, w ręce robotników, postrzeganych jako rzeczywista reprezentacja narodu¹².

Na przełomie lat 80. w Polsce, a w gruncie rzeczy chyba w całej środkowej i wschodniej Europie, wczesno-dwudziestowieczna idea samorządu robotniczego wciąż była żywa i obecna; a mówiąc jeszcze dokładniej, stanowiła w wielu miejscach, w tym między innymi we Wrocławiu, materialną rzeczywistość, bliską codziennemu doświadczeniu rozumianemu w takim sensie, w jakim Raymond Williams mówił o strukturze odczuwania. Niewielu analityków okresu postsocjalistycznego poświęciło dostatecznie wiele uwagi tej rzeczywistości, wymaga ona zatem pewnej dygresji. Jest to punkt wyjścia do zrozumienia czegoś, co było powszechnym miejscowym doświadczeniem¹³.

Trzeba pamiętać, że w czasie stanu wojennego jednym z pierwszych cywilnych aktów wojskowej junty było wprowadzenie w życie czegoś, co znajdowało się

na liście kluczowych żądań w programie, przyjętym na krajowym zjeździe delegatów „Solidarności” we wrześniu 1981 roku – mianowicie samorządu pracowniczego (Poznański 1996). Zakłada się często, że ten postulat został sformułowany jako wyraz radykalizacji polskiej rewolty, radykalizacji, która przekonała tak Moskwę, jak i polskich generałów, o nieuchronności zbrojnej interwencji mającej zabezpieczyć interesy nomenklatury. Jednak gdy „Solidarność” została zdelegalizowana i rozwiązana, wojskowy reżim sam uznał, że nowe instytucje, wprowadzające na poziomie fabryk samorząd, mogą pomóc w uspokojeniu nastrojów, zerwaniu powiązań między robotnikami a inteligencją i zapewnić reżimowi elementarną legitymizację. Przede wszystkim zaś samorządność mogła pomóc rozwiązać, jednym ciosem, niektóre systemowe problemy związane z socjalistyczną akumulacją.

Po pierwsze, przekazując zakładom pracy odpowiedzialność za własne finanse, junta liczyła, że zmusi to zakłady by stały się pod względem finansowym bardziej odpowiedzialne i bardziej przedsiębiorcze. Po drugie, prawodawcy mieli nadzieję, że zatrzymają albo przynajmniej spowolnią na poziomie lokalnym i na poziomie fabryk wystąpienie nowej fali zbiorowych żądań płacowych. W ten sposób chcieli usunąć jeden ze strukturalnych problemów akumulacji socjalistycznej: niezdolności państwa do kontrolowania płac, zysków i inwestycji, a ostatecznie –

niezdolności do uprzedzania zbiorowych wystąpień robotników z roszczeniami wobec państwa. Obecnie sami robotnicy mieli kierować funduszami płacowymi, stanowiącymi część skromnego budżetu, podlegającymi wedle określenia Jánoša Kornaia (1980) „twardym ograniczeniom”. Ponieważ robotnicy zyskali znaczną kontrolę nad całym budżetem, musieli szacować swoje płace, uwzględniając zarazem inwestycje w produkcję i znaczne fundusze socjalne. Oczekiwano od nich, że będą odpowiedzialnie troszczyć się i inwestować w własną społeczną reprodukcję. To z kolei miało przynieść kres socjalistycznemu państwu patriarchalnemu wraz z jego nie dającymi się znieść sprzecznościami (patrz Ekiert, Kubik 1999, Poznański 1996). Patrząc z perspektywy czasu, dokładnie to się wydarzyło, choć nie w taki sposób, jak spodziewali się tego generał Jaruzelski czy Moskwa. Rozpoczął się upadek nie tyle patriarchalizmu, ile socjalizmu jako takiego: państwo miało ostatecznie utracić kontrolę nad „własnością ludu” i rozpaść się – z tego rozpadu zaś miało wyłonić się nowe państwo neoliberalne, które przejęło wszystko, paradoksalnie pod sztandarem demokratycznych reform rynkowych.

Komunistyczni technokraci w Polsce wprowadzili nowe, prorządowe związki zawodowe (zrzeszone w Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych, OPZZ) w 1982 roku, oczekując, że obecnie, po delegalizacji „Solidarności”, przejmą one kontrolę nad instytucjami samorządu pracowniczego. Jednak

tam, gdzie „Solidarność” była silna i gdzie nadal działała w podziemiu – na przykład w Polarze i w kilku innych fabrykach we Wrocławiu – OPZZ okazało się zdolne jedynie do organizowania niektórych sekcji pracowników umysłowych. Nowe rady robotnicze zostały natomiast szybko skolonizowane przez zwarte i demokratyczne robotnicze wspólnoty, które obecnie wykorzystywały formalnie legalne drogi, aby wywalczyć od państwa realną kontrolę nad środkami produkcji. Zadrożny i jego koledzy zaangażowali się bardzo mocno w tę walkę na rzecz klasy robotniczej i narodowego uwłaszczenia ze wspieranym przez Moskwę wojskowym komunistycznym rządem; Zadrożny był zresztą kluczową postacią w tej walce, dzięki czemu zdobył sobie zaufanie setek, jeśli nie tysięcy robotników Polaru¹⁴. Pod koniec lat 80. robotnikom udało się ograniczyć władzę nomenklatury nad Polarem i jego zasobami społecznymi; następnie zapobiegli nomenklaturowej prywatyzacji i złupieniu majątku i około 1989 roku zaczęli wybierać i mianować własnych dyrektorów. W innych najważniejszych fabrykach we Wrocławiu, takich jak fabryka komputerów Elwro czy Pafawag, fabryka wagonów kolejowych, działało to samo. Tylko w tym jednym mieście dziesiątki tysięcy robotników poczuło, że mają realną kontrolę nad fabrycznymi i wspólnotowymi zasobami. Dyrektor personalny Polaru w 1998 roku, starając się w rozmowie z nami wyjaśnić moralną i rzeczywistą trudność, związaną ze zwalnianiem tysięcy

cy pracowników, nieustannie podkreślał, że w Polarze robotnicy wciąż czują się właścicielami fabryki.

Pojęcie „prywatyzacja” nadeszło, rzecz jasna, z całkowicie innego świata. Pojawiło się i zostało wprowadzone w latach 1988-89 w publicznych wystąpieniach ekonomistów z Gdańska, przede wszystkim Leszka Balcerowicza. Ekonomistów tych zaproszono do zespołu politycznych liberałów, krystalizującego się wokół Bronisława Geremka i Adama Michnika, aby pomogli im dokształcić się w dziedzinie ekonomii, której nie traktowali zbyt poważnie, nawet jeśli po roku 1985 zaczęli odrzucać ideę samorządności pracowniczej (Ost 1990). Jednakże w kontekście gospodarki, *de facto* zarządzanej, prawnie współposiadanej i pod względem moralnym traktowanej jako własna, przez zwycięskie robotnicze kolektywy, które formalnie za współposiadacza miały pozbawione legitymizacji i wspierane przez Związek Radziecki „komunistyczne” państwo, które, jak sądzono, właśnie ostatecznie upadało, robotnicy postrzegali ideę prywatyzacji jako rodzaj ostatecznej rozgrywki w ich walce o własność ludu. Prywatyzację rozumiano powszechnie przede wszystkim jako spełnienie wreszcie tych żądań pierwszej „Solidarności” z 1981 roku, które doprowadziły niegdyś do przejęcia władzy przez juntę. Miała być czymś w rodzaju ukoronowania robotniczego buntu.

Pozwólcie mi podkreślić, że samorządność pracownicza nie miała dotyczyć

jedynie spraw pracowników fizycznych i nie wyłącznie robotnicy skojarzyli z nią pojęcie prywatyzacji. Ideę samorządności przyjmowało wiele osób z wyższym wykształceniem, zwłaszcza w fabrykach z górnej półki, jak fabryka komputerów Elwro we Wrocławiu. W pierwszych dwóch parlamentach po 1989 roku frakcja, wywodząca się z samorządnych zakładów, broniła idei spółdzielni robotniczych jako jednej z pożądanych dróg prywatyzacji gospodarki. Z samorządnych fabryk wyłonił się już w 1988 roku ogólnokrajowy ruch dobrze wyszkolonych kadr, który podczas rozmów Okrągłego Stołu, toczących się między rządem i opozycją, naciskał na wprowadzenie reform, i który domagał się następnie finansowych i ekonomicznych regulacji, pozwalających na tworzenie kierowanych przez robotników demokratycznych spółdzielni.¹⁵ Jednak ci „organiczni” gracze szybko odkryli, że liberalni intelektualiści przy Okrągłym Stole, których związki z bazą, z ludźmi w terenie były już w tym czasie bardzo słabe – czego zresztą słusznie oczekiwali generałowie – nie mają zbyt wiele cierpliwości dla pomysłu, by pozwolić robotnikom skonsolidować siły (Ost 1990). Jedyną postacią, powszechnie poważaną, która początkowo z tym pomysłem sympatyzowała był niegdyś trockista, Jacek Kuroń (jeden z założycieli, w 1976 roku, Komitetu Obrony Robotników, zapewniającego pomoc prawną aresztowanym robotnikom; KOR był wehikułem, za pomocą którego polska inteligencja ostatecznie znalazła

drogę do robotników, po kilku niezsynchronizowanych, zakończonych klęskami falach protestów, w 1956, 1968, 1971 i 1976; patrz: Ekiert, Kubik 1999, Kubik 1994), szybko jednak okazało się, że jest w swoich poglądach odosobniony. Równocześnie całe sfery zagadnień związanych z gospodarką i podatkami, kluczowe dla tworzenia liberalnego państwa, powierzono Balcerowiczowi i jego zagranicznym partnerom, zwolennikom Konsensusu Waszyngtońskiego, pracującym po cichu nad programem terapii szokowej (patrz też Wedel 2001). Jeden z naszych rozmówców z Wrocławia, Andrzej Piszal, informatyk, był po 1989 roku w parlamencie członkiem grupy posłów, opowiadających się za samozarządzaniem. Obecnie jest odnoszącym sukcesy przedsiębiorcą, niemal całkowicie już pozbawionym złudzeń co do polityki; opowiada barwnie, jak grupa, skupiona wokół Geremka, którego osobiście podziwiał, systematycznie go uciszała, wygwizdując i używając różnych niezbyt uprzejmych chwytów, kiedy starał się bronić strategii politycznych, mogących przyczynić się do umocnienia zarządzanych przez pracowników sektorów gospodarki. Wciąż jest przekonany, że z powodów, które miały charakter polityczny, i o których nawet nie chce myśleć, pogrzebano wówczas wielką i możliwą do zrealizowania społeczno-gospodarczą szansę.

Tymczasem terapia szokowa, z towarzyszącym jej pełnym, dokonanym jedynym ruchem uwolnieniem rynku i mitycznym skupieniem na umocnieniu budżetu państwa w warunkach katastrofy gospodarczej, spadła na wszystkie przedsiębiorstwa produkcyjne z taką siłą, że dla działaczy kluczowym problemem stało się samo przetrwanie fabryk i ich społecznych funkcji ważniejsze chwilowo, niż wypracowana ustawiona debata na temat formy prawnej i organizacyjnej. Nowy reżim generalnie wyciszał debatę publiczną dotyczącą konkretnych prawnych dróg prywatyzacji, pozostawiając tę kwestię w rękach trzymanych niejako pod kloszem ekspertów i spowalniając publiczny proces decyzyjny (nawet pod koniec lat 90. większość polskich przedsiębiorstw nie została jeszcze formalnie sprywatyzowana, inaczej niż u większości postsocjalistycznych sąsiadów); w tym samym czasie zadbano o postawienie krajowej gospodarki w takiej sytuacji, która około 1991 roku zmusiła większość firm do zebrania o kredyty i pomoc państwa oraz kierowanego przez państwo sektora bankowego. W ten sposób nowe liberalne państwo stopniowo *de facto* wydierało własność z rąk robotniczych kolektywów. Przekierowywano tytuły własności do banków państwowych i Skarbu Państwa, równocześnie powszechnie chwalać ten ruch jako ostateczny cios zadany komunistom. W ramach tego samego procesu nowe państwo zniszczyło robotniczą solidarność i podzieliło ruch na rzecz samorządności i spółdzielczości.

Do 1993 roku, kiedy Polska znów doświadczyła masowych robotniczych protestów przeciwko terapii szokowej i ubóstwu (Ekiert, Kubik 1999), opcja spółdzielcza zniknęła całkowicie z debat politycznych, a prywatyzacja w coraz większym i większym stopniu zaczęła oznaczać przekazywanie zakładów pod skrzydła Skarbu Państwa i wprowadzanie ich na giełdę w Warszawie, po to, by znaleźć za granicą desperacko poszukiwane źródła finansowania.

Jeśli zatem lata 1985-89 obserwowały przejście zasobów produkcyjnych przez robotników-obywateli z rąk zmlitaryzowanego państwa partyjnego, lata 1989-1995 były areną wywłaszczania robotniczych kolektywów przez liberalne państwo, które sprytnie recentralizowało krajowe zasoby w ramach niezależnego obecnie skarbu, w warunkach globalizacji. Jedno z kluczowych prawnych rozwiązań polegało na tym, że przedsiębiorstwo, które przeszło na własność skarbu państwa, było natychmiast uwalniane od ciężaru samorządu pracowniczego, traciło prawo do rad pracowniczych i do wybierania przez nie dyrektora. Przejęcie zakładu pracy przez państwo zyskało zatem prawne zabezpieczenie przed czymś, co było wciąż obecną strukturą odczuwania, zgodnie z którą robotnicy byli faktycznymi właścicielami swoich fabryk. Kiedy w 1997 roku zaczynaliśmy prowadzić nasze wywiady, robotnicy w Polarze i w innych miejscach zaczęli dostrzegać swoją prawną klęskę: ich roszczenia do własności

zostały unieważnione, ich samych zaś wepchnięto gwałtownie w tryb, w którym liczyło się samo przetrwanie, co tak znakomicie i szeroko zanalizowała Klein (2007)¹⁶.

„Prawdziwa prywatyzacja”, mówiąc słowami Zadrożnego, oznacza, w najczystszej formie, spółdzielnię robotniczą, natomiast w formie rozwodnionej i słabszej, przynajmniej taką prywatyzację, która służy fabryce i robotnikom, w której pewien zakres oddolnej kontroli zostaje zamieniony na wzrost, inwestycje i lepsze płace¹⁷. Sytuację przeciwną Zadrożny określa jako „złodziejstwo”. Złodziejstwo, jest rzecz jasna typowym motywem pojawiającym się w populistycznych narracjach. Jest jednak także pojęciem, które dość realistycznie opisuje wyzucie robotniczej bazy z zasobów i przeniesienie tychże zasobów w ręce państwa i globalnego rynku, za pomocą czysto prawnych i finansowych procedur, znajdujących się poza kontrolą moralnych posiadaczy tychże zasobów. Opisuje także wynikłe z tego zubożenie środowiska robotniczego – społeczności sąsiedzkich, wspólnot, mających za sobą znaną historię udziału w walce narodowej – w miarę, jak proces prywatyzacji przechodził w ręce państwowych biurokratów i międzynarodowych oferentów.

Przypomnijmy, że w cytowanym wyżej fragmencie wywiadu Zadrożny przechodzi od kwestii „złodziejstwa” do małej tyrady na temat Polaków, którym powiedziano, że mają swoje wady i, co za

tym idzie, nie mogą ufać źródłom swojej sprawczości. W tym miejscu bezpośrednio łączy materialne wywłaszczenie z szerszą neoliberalną kulturą publiczną w Polsce po 1989 roku. Odwołuje się do wyjątkowo paskudnej publicznej retoryki, wprowadzonej przez elitę liberalną i podtrzymywanej przez media i mędrców z akademii, po tym, gdy ujawniony został dramatyczny dług państwowy. Żaden z liberałów nie miał dość odwagi, by choćby podać pod dyskusję możliwość unieważnienia długu, jako zaciągniętego przez nieprawomocny reżim (co słusznie podkreśla Klein, 2007)¹⁸. Kiedy terapia szokowa wstrząsnęła całym społeczeństwem, a widmo katastrofy gospodarczej stało się realną możliwością, intelektualiści i przedstawiciele świata mediów zaczęli desperacko przedstawiać siebie samych jako „klasę średnią”, równocześnie coraz częściej przedstawiając robotników i chłopów jako potworne obciążenie Polski, otwarcie teraz wystawionej na światową kapitalistyczną konkurencję. Chłopów i robotników zaczęto systematycznie łączyć z alkoholizmem i lenistwem, związki zawodowe zaś otwarcie potępiano jako zagrożenie dla sprawnego funkcjonowania nowej, obywatelskiej Polski¹⁹. Samo pojęcie „społeczeństwa obywatelskiego” systematycznie wykorzystywano przeciwko związkowcom. Nawet tak zasłużona postać, jak Adam Michnik, w 1999 roku, podczas obchodów wydarzeń z roku 1989, które odbywały się w Kaiserliche Hofburg w Wiedniu, i w których ja także

brałem udział²⁰, otwarcie dezawuował polski przemysł, opowiadając o „byłych socjalistycznych robotnikach, produkujących tylko popiersia Lenina”. Podczas tego samego elitarnego wydarzenia rocznicowego Balcerowicz dał wyraz swej nieślabnącej, niemal religijnej satysfakcji z tego, że udało mu się ostatecznie uwolnić „zdrowe” siły rynku i twórczego zniszczenia oraz z tego, że ukarał polskich robotników za „wyzbycie się sumienia”, co jak uważał było ich chętnie przyjmowanym losem w kontrolowanej przez państwo gospodarce (Kalb 2002; dalsze przykłady patrz: Buchowski 2006). Regularnie powtarzano, że coś było nieuniknione, mówcy jednakże chętnie obracali uświadomioną konieczność we (własną) cnotę. Gdy w radosnym Wiedniu świętowano pokojowe zwycięstwo nad komunizmem i Imperium Zła, z ust dawnych dysydentów, dziś przedstawicieli polskiej elity, nie padły żadne słowa oburzenia na uciszanie robotniczych protestów, ani jedno zdanie na temat położenia robotników – o tym nie rozmawiano ani na tym, ani na innych bankietach²¹.

Taki właśnie był kontekst zjawiska, które Michał Buchowski ostatnio opisał za pomocą pojęcia „uwewnętrznzonego orientalizmu” (także: Kideckel 2002, 2007), „obwiniającego robotników i chłopów za poniżające ich warunki i za trudności społeczne” (2006: 467). Pojęcie to odwołuje się do ogólnego klimatu, w którym robotnicy „okazali się cechować ‘cywilizacyjną niekompetencją’ (Sztompka 1993) oraz wy-

kazali się ogólnym brakiem dyscypliny i odpowiedzialności (Sztompka 1996: 119) i hamowali wysiłki tych, którzy mieli jakieś osiągnięcia a także postęp całych społeczeństw w regionie” (Buchowski 1996, 1996: 469). Regularnie powołując się na syndrom *homo sovieticus* intelektualści liberalni wypychali robotników poza granice Europy, w beczasowość Azji. Robili to dokładnie w tym samym momencie, kiedy dla siebie namiętnie domagali się miejsca w nowym europejskim panteonie, przypominając, jak sumiennie i pokojowo bronili społeczeństwa obywatelskiego przed Goliatem komunizmu, a także jak skutecznie przeprowadzili liberalizację i prywatyzację „gospodarki”. Więcej jeszcze: chwalili się swoim sukcesem w narzuceniu zachodniego modelu społeczeństwa obywatelskiego zacofanemu, populistycznemu europejskiemu narodowi.

Zadrozny, wobec tej zadawanej mu przemocy symbolicznej, traci głos. Jako ktoś, kto niestrudzenie walczy o sprawiedliwość, nie przestaje powtarzać, że nigdy nie dawał wiary temu, jakoby „Polacy byli do niczego”. Jednak rozumie doskonale, jak wielkie znaczenie ten publiczny atak, ta odmowa uznania miały dla złamania oporu i wykluczenia możliwości kolektywnego działania środowisk robotniczych. Uwewnętrzniając orientalizm stał się jedną z figur stylistycznych procesu kulturowego wywłaszczenia, które towarzyszyło procesowi wywłaszczenia materialnego, pogłębiało go i torowało mu drogę. Za pomocą tego i tym podobnych kulturowych

mechanizmów udało się wytworzyć figurę polskiego zetniczowanego ludu, przeciwstawionego kosmopolitycznej elicie – tak, jak mógłby przewidzieć Friedman.

Zadrozny dzieli się jeszcze jedną ważną obserwacją, zasługującą na dalsze rozszyfrowanie: „przedsiębiorstwa rozbito na kawałki. Zostawiono je, żeby musiały same o siebie walczyć”, przy czym obwinia za to, między innymi, Solidarność i Kościół. Wcześniej wspominał, na tym samym oddechu, o Polakach, którzy „zdają się mieć swoje wady narodowe” i o nieobecności „ducha oporu”. W gruncie rzeczy odnosi się do całego liberalnego kompleksu wywłaszczenia. I znów, kiedy mówi o „przedsiębiorstwach”, tak naprawdę mówi o całych żywych społecznościach, ze wszystkimi niezbędnymi im usługami socjalnymi. W węższym sensie jego słowa odnoszą się do ruchu na rzecz samorządności i do jego przegranej wobec ataku neoliberalnego państwa. Słusznie zauważa rozbitcie siły klasy robotniczej, do którego doszło około 1990 roku i jej klęskę w obliczu wyłaniającego się projektu budowy państwa liberalnego.

Jednak mimo całego opartego na doświadczeniu bardzo trafnego wglądu w polski liberalny kompleks wywłaszczenia, Zadrozny całkowicie ignoruje fakt, że był on do pewnego stopnia rezultatem świadomości wpisanej w działania komunistycznych generałów, którzy wprowadzając samorządność pracowniczą przecinali związki między lokalnymi robotniczymi organizacjami a dysydentami,

działającymi na poziomie kraju. Reżim nie docenił spójności robotniczych wspólnot i przecenił własną prawomocność, bez wątpienia więc nie przewidywał, jak dalece robotnicza kontrola w fabrykach wzrośnie. Jednakże przemieszczenie obszarów walki z krajowego centrum na dół, w obręb pojedynczego lokalnego zakładu i zaciemnienie niebezpiecznych związków, jakie między nimi istniały, było sprytnym pomysłem, a gwarancją sukcesu miało stać się wojskowy reżim i represje. Co za tym idzie, warunki, które pozwoliły grupom robotników odzyskać zasoby z rąk komunistycznego państwa, były tymi samymi warunkami, które następnie hamowały ich zdolność do walki w zorganizowany sposób przeciwko wywłaszczeniu dokonanemu przez państwo liberalne. Trzeba pamiętać, że to przede wszystkim właśnie sojusz między robotnikami a opozycją umożliwił narodowy bunt roku 1980 (patrz Kubik 1994, Ost 1990 i inni). Odcięta od swojej obywatelskiej bazy w społecznościach robotniczych inteligencja, teraz pielęgnowana przez generałów i ich technokratów, której ginący reżim wybił, przekazał w latach 1988-89 kontrolę nad państwem, odegrała dokładnie tę rolę, którą przypisali jej generałowie: zwróciła się przeciwko lokalnym posiadaczom fabryk należącym do klasy robotniczej, zniszczyła ich spójność, siłę i wyłaniające się sojusze i zabezpieczyła ich zasoby dla państwa, stając się głównym beneficjentem, czy też posiadaczem, tychże zasobów. Zadrozny, co zrozumiałe,

nie przedstawia tego w taki sposób. Tego rodzaju obserwacja załamałaby go. Stąd zmuszony jest doszukiwać się spisku, albo przynajmniej przewrotnego współudziału. Zanim powrócimy do relacji Zadroznego, chciałbym omówić jeszcze jeden aspekt procesu, w którym instytucjonalizacja samorządności doprowadziła do osłabienia oporu, aspekt, który może osadzić jego rozczarowanie.

Kiedy już samorządność została ugruntowana, nastąpiło przewidywalne przesunięcie jeśli chodzi o przywództwo. To przesunięcie także znacząco przyczyniło się do braku mobilizacji i utraty energii po 1989 roku. Zadrozny, nauczyciel zawodu, uznawany był za uczciwego bojownika, żyjącego w prawdzie i cieszył się zaufaniem współpracowników, jednakże konkretne aspekty zarządzania dość zaawansowanym technicznie zakładem, w którym w połowie lat 80. pracowało około dziesięć tysięcy robotników, nieuchronnie prowadziły do wysuwania na przód ludzi o innym habitusie. Zadrozny słusznie uznał, że są osoby, które mają lepsze kwalifikacje do zarządzania, niż on. W tym momencie pojawiła się jego siostra, Małgorzata Calińska, silna kobieta, księgowa w dziale rachunkowości, której udało się wykorzystać symboliczne znaczenie pokrewieństwa i która skutecznie zabiegała o rozciągnięcie zaufania, jakim cieszył się jej brat, także na nią – obdarzono ją tym zaufaniem i utrzymała je przynajmniej do 2008 roku. Obecnie jest zatrudniona w związkach zawodowych w

Polarze (a na poziomie krajowym jest jedną z szeregowych postaci w prawicowej koalicji). Zbigniewa Kosteckiego, pracownika wydziału kontroli jakości, mającego dyplom z ekonomii, poproszono, by stanął na czele rady pracowniczej; później zostanie przewodniczącym rady nadzorczej Polaru i dyrektorem dużej lokalnej firmy. Wrocławskim klubem przewodniczących rad pracowniczych, który utworzono pod koniec lat 80., w odpowiedzi na potrzebę lepszej koordynacji między działaczami fabrycznych samorządów, kierował Andrzej Piszal. Zajmował stanowisko kierownicze w firmie komputerowej Elwro, miał dyplom z informatyki, a w przyszłości miał zostać posłem do parlamentu i odnoszącym sukcesy przedsiębiorcą. Mówiąc krótko, przywództwo przeszło z rąk głęboko zaangażowanego politycznie nauczyciela zawodu, aspirującego do życia w prawdzie, kogoś, kto miał wielki kredyt zaufania u kolegów-robotników przy taśmie produkcyjnej, w ręce bardziej technicznego, dobrze wykształconego personelu, osób, dla których to doświadczenie miało się stać w przyszłości odskocznią do karier, niekiedy wykraczających poza poziom lokalny. Nie były to jednak osoby, które mogłyby lub były gotowe mobilizować robotnicze wspólnoty do walki z reżimem, uważanym niegdyś za ich własne demokratyczne osiągnięcie i wychwalanym na świecie jako przykład udanej pokojowej politycznej transformacji. Bez wątplenia Kostecki i Piszal nabrali z perspektywy czasu skłon-

ności do rozpatrywania samorządności pracowniczej w kategoriach pośredniego technicznego rozwiązania problemów gospodarki centralnie sterowanej, przechodzącej w stronę pełnego urynkwienia, a nie w kategoriach powszechnego żądania sprawiedliwości, którym była dla Zadrożnego i jego współpracowników.

Podejmujemy relację Zadrożnego dokładnie w tym miejscu, w którym poprzednio została przerwana:

„Teraz wszystko wychodzi na jaw, to, że to zostało przygotowane przez bezpiekę [patrz też Los, Zybortowicz 2000]. Jednak to powinno było być wiadome wcześniej. Mówiłem o tym, ale nikt nie słuchał. Kiedy ludzie zaczęli krytykować, traktowano ich jak wariatów. Wciąż pracuję w dziale produkcji i zawsze mi się obrywa, najpierw za zdradę [Lecha] Wałęsy, potem za korupcję w AWS [Akcja Wyborcza Solidarność, koalicja polityczna]. I to ja musiałem przeproszać za ich błędy, a ci na górze w ogóle nie musieli za siebie przeproszać. Nie byli zainteresowani. Dziwi mnie, że wszyscy ci mądrale uważają, że lustracja nie ma znaczenia”.

Zadrożny wyjaśnia, że ponieważ nigdy nie prześledzono dokładnie kluczowych kwestii, w tym trybu w jakim wybierano osoby zasiadające przy Okrągłym Stole czy wszystkiego tego, co się później wydarzyło, oskarżenia zawsze będą się pojawiać a prasa natychmiast zrobi z nich cyrk, który niszczy reputację i szkodzi politykom, ale niczego nigdy ostatecznie nie wyjaśnia. W jego przekonaniu, powszechnie podzielanym przez

innych moich informatorów, za kulisami działała służba bezpieczeństwa, zyskując realny wpływ na wydarzenia i kontrolując wszelkie rodzaje prywatnej wiedzy. Jeśli jakieś grupy organizują się politycznie i zaczynają szkodzić wewnętrznym układowi, twierdzi Zadrożny, bezpieczeństwa zawsze może je rozbić, ujawniając część informacji na temat ich członków, albo pichcąc jakieś fałszywki. „I ostatecznie wszystkie skandale mają zdyskredytować samą lustrację, ponieważ, jak widać, każdy jest umocowany”.

Zadrożny wyjaśnia, że w czasach komunistycznych wielu ludzi szło na różne ugody, ponieważ bali się o swoje kariery. „A przecież nie trzeba koniecznie robić kariery. Wystarczy żyć w prawdzie!”. I dalej opowiada o własnym nielegalnym firmowym biuletynie „U nas”, wydawanym w latach 80.:

„Naprawdę wszystko wyjaśnialiśmy. Prowadziliśmy dochodzenia. Ale teraz jest masa kłamstw. Prasa została oddana, a my biernie się temu przyglądamy. To oburzające, oddać prasę, oddać banki [90% banków stanowi własność podmiotów zagranicznych]. Nie da się wykluczyć, że banki zaczęły kierować prywatyzacją dla własnych celów, kiedy na początku lat 90. jednocześnie skróciły czas spłaty pożyczek. Dla nas w Polarze natychmiast spłata stała się niemożliwa. Nie byłem przeciwny temu, żeby „Solidarność” wchodziła do polityki. Ale Solidarność weszła do polityki, ale jej nie robiła. Zawsze uważałem, że polityka powinna być wszędzie. Przy okrągłym stole

powinni się znaleźć różni ludzie, nie tylko liberałowie, nie tylko tacy, co chcieli zaraz ubić interes”.

Od 1998 roku Zadrożny związał się ze skrajnie prawicową Ligą Polskich Rodzin, uważając, że jest to partia jeszcze nie skompromitowana moralnie i stał się wielkim zwolennikiem prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego brata Jarosława, byłego premiera. Był do głębi rozczarowany słabością „Solidarności” i jej prawicowego skrzydła w parlamencie, AWS-u. Był także, przede wszystkim, rozczarowany sposobem i skutkami prywatyzacji. Ani „Solidarność” ani AWS nie były gotowe na działania polityczne i na wyrwanie prywatyzacji z orbity neoliberalizmu. Polar został „prześwietlony” przez McKinseya, zgodnie z zachodnimi standardami. Później, kiedy obcięto zatrudnienie o 30%, wepchnięto zakład w ręce francuskich inwestorów, którzy niechętnie dokonywali inwestycji i nie chcieli podpisywać „pakietu socjalnego”. Odmowa podpisania tego pakietu szczególnie mocno dotknęła starych związkowców z Polaru. Uświadomiła im, że utracili jakąkolwiek instytucjonalną moc i są całkowicie zdani na łaskę sił rynkowych. Na początku lat 2000 francuscy właściciele zbankrutowali i wybrane części tego, co zostało z Polaru, przejął, bez poważniejszych negocjacji, Whirlpool.

Ostatecznie jednak rozczarowanie Zadrożnego dotyczy kwestii sięgających znacznie dalej, niż przejęcie Polaru przez zagraniczne korporacje, podobnie jak w samorządności chodziło o o wiele więcej,

niż tylko produkowanie na rynek. Problem dotyczy całej wspólnoty, bycia „u siebie”, jak sugerował tytuł podziemnego pisma, szerszych wartości. Zadrożny snuje dłuższą opowieść o upadku całych dzielnic, o bezpieczeństwie, o sporcie, o młodych, o wzroście przestępczości. Jest przekonany, że dawne komunistyczne siły bezpieczeństwa czerpią korzyści z ulicznych przestępstw, chuliganizmu i strachu, dzięki którym mają się świetnie. W jego dzielnicy spółdzielnie lokatorskie namawia się do płacenia dodatkowych składek na ochronę policyjną, dla zapewnienia lepszego bezpieczeństwa. I wszyscy płacą. Strach osłabia ludzi i sprawia, że zaczynają tęsknić za piękną komunistyczną przeszłością, twierdzi Zadrożny, w którym ta nostalgia budzi wzdrganie. Ponieważ zasiada niekiedy w sądzie jako ławnik, wspomina też, że sądy są zdecydowanie niedofinansowane i nie są w stanie poradzić sobie z presją społeczną. Jako nauczyciel zawodu i trener koszykówki ubolewa nad demoralizacją robotniczej młodzieży, po czym ostatecznie przechodzi do wystawiania Józefa Piłsudskiego, polskiego populistycznego przywódcy z okresu międzywojennego, z ciągłymi do socjalizmu, na tle którego obecne władze wypadają błodo. Wreszcie Zadrożny posuwa się do skrajności: „Gdybyśmy powsadzali komunistów średniego szczebla do więzień (jak zrobiłby to Piłsudski), margines błędu byłby nieistotny. Zdecydowana większość była skorumpowana. Po prostu nie są zdolni do patriotyzmu”.

Kaczyńskich walka z amnezją

Zadrożny cieszył się z powstania w 2005 roku prawicowego, populistycznego rządu Kaczyńskich. Bracia Kaczyńscy, których czasopismo „Economist” ochrzciło mianem „strasznych bliźniaków” Europy, wynieśli odradzającą się prawicę do władzy, poruszając w wyborach dokładnie te kwestie, które były bliskie sercu Zadrożnego. Przenieśli gniew i troski klasy i pokolenia Zadrożnego z poziomu wspólnot lokalnych na poziom państwa. Zaproponowali kombinację nacjonalizmu i polityki protekcjonizmu gospodarczego, konserwatywnej polityki w sprawach rodziny i płci, radykalnego, opartego na zasadzie „zero tolerancji” podejścia do przestępczości, z odcieniem jadłowitej niechęci do Unii Europejskiej i autorytarnymi fantazjami na temat lustracji. Zwieńczeniem ich wizji politycznej było przyjęcie w Unii Europejskiej pozycji antyniemieckiej, mobilizacja przeciwko powstającemu właśnie traktatowi konstytucyjnemu Unii, który miał rzekomo zagrozić suwerenności Polski i antyliberalne diatryby, koncentrujące się przede wszystkim na planowanej w Warszawie Paradzie Równości, wspieranej przez europejskich zwolenników wielokulturowości. Przy czym, co było szczególnie spektakularne, wizja prawa i porządku, promowana przez nową władzę, nie była jedynie wygodnie ograniczona do drobnej przestępczości i zagrożeń, stwarzanych przez młodych chuliganów

z osiedli, ale miała ambicję odświeżenia korupcji na średnim i wysokim szczeblu – podejmowała zatem problemy, na które ludzie tacy, jak Zadrożny, wskazywali od lat.

Populiści z definicji walczą z oficjalną i narzuconą amnezją. Dzieje się tak, ponieważ historyczne i kulturowe narracje nowych liberalnych reżimów nieuchronnie zaciemniają realnie dokonujące się kulturowe i materialne wywłaszczenie. Bracia Kaczyńscy stworzyli i wykorzystali dwa znakomite preteksty do walki z amnezją. Pierwszy opierał się na ataku na służby bezpieczeństwa i ich współpracowników i wymierzony był w historyczne zapomnienie, narzucone wraz z „grubą kreską; drugi dotyczył zapomnienia o ubóstwie i prawach socjalnych i został wykorzystany przy okazji zmagania wokół Parady Równości w Warszawie. Obydwa miały silne konotacje i wywoływały silny rezonans wśród klasy robotniczej.

Rząd Kaczyńskiego miał, przede wszystkim, oznaczać koniec „grubej kreski”, której liberałowie tacy, jak Michnik i Geremek bronili w latach 90. Gruba kreska, w języku polskim, odnosiła się do polityki nie rozpatrywania win i nie karania w związku z zachowaniami w przeszłości; polityka ta została uzgodniona przy Okrągłym Stole między „wybranymi” demokratami a komunistycznymi generałami. Żaden z moich wrocławskich rozmówców, pochodzących z klasy robotniczej nie powiedział nigdy dobrego słowa na temat polityki grubej kreski²². Wszyscy bez wyjątku opowiadali się za lustracją i karami.

Rząd Kaczyńskich skanalizował te ludowe i populistyczne emocje, tworząc znakomite wyposażoną instytucję kontroli, która, oprócz innych zadań, sporządzić miała rejestr około 700 tysięcy osób podejrzanych o współpracę ze służbą bezpieczeństwa. Bardzo wymowny jest fakt, że w oczach rządu Kaczyńskiego najbardziej prominentnym potencjalnym zdrajcą miał być Bronisław Geremek, w tym czasie powszechnie poważany były minister spraw zagranicznych, profesor historii, członek Parlamentu Europejskiego, zaangażowany w liberalno-konserwatywne europejskie think-tanki. Geremek znalazł się wśród tysięcy akademików, sędziów, pracowników administracji, inżynierów i przedsiębiorców, których wezwano do złożenia oświadczeń lustracyjnych, czyli deklarowania, że nie byli winni współpracy; stanowiło to świadome odwrócenie liberalnych procedur dotyczących niewinności i winy: podejrzenie wystarczyło do oskarżenia, do oddalenia oskarżeń potrzebny był dowód. Prasa zachodnia dołączyła do redagowanego przez Adama Michnika liberalnego dziennika „Gazeta Wyborcza”, nieprzerwanie wyrażając publicznie oburzenie wobec poniżającej wizji Geremka, dla niektórych ikony nieprzekupności, zmuszonego do uległości przez populistyczny rząd w Warszawie, rozpaczliwie deklarującego niewinność przed zdecydowanie mało przyjazną komisją, złożoną z populistów, sądzących go na oczach zbarbarzowanych mediów publicznych.

Rzecz jasna, co potwierdziłby Buchowski (2006), zarówno historia materialna jak i kultura publiczna wywłaszczenia klasy robotniczej przyczyniły się do tego, że właśnie Geremek znalazł się na czołowym miejscu listy skorumpowanych. Polska elita, powstała po 1989 roku, doświadczyła powrotu wypartego: miała zostać ukarana za świadomie i powszechnie narzucone przez siebie całemu społeczeństwu zapomnienie o walkach robotniczych i o losie robotników, aby mogło się to dokonać, „ustaloną”, a co za tym idzie quasi-konstytucyjnie narzuconą amnezję trzeba było odwrócić za pomocą lustracji, w której nie chodziło już tylko o komunizm, ale także o nową liberalną elitę. Wszystko to przedstawiono w kategoriach narodu polskiego, wywierającego zemstę na tych spośród swoich członków, którzy go sprzedali. Pobrzmiewało w tym złowieszczo ukryte – a może wręcz całkiem jawne – przesłanie, skierowane do polskiej liberalnej elity: być może to nie wy byliście w 1989 roku „ludem”, lecz my nim byliśmy. Zadrożny zgadzał się z tym całym sercem.

W tym kontekście trzeba rozważyć symbolikę Parady Równości, często nazywanej „paradą gejów”²³. Tę międzynarodową paradę świadomie zaplanowano w postsocjalistycznej Warszawie, jako wyzwanie dla ówczesnego prezydenta, Lecha Kaczyńskiego i jego „antywielokulturowości”. Kaczyński jako prezydent miasta zakazał parad w 2004 i 2005 roku, doprawiając swoją odmowę niepoprawną politycznie antyliberalną i antygejowską retoryką. Organizacja młodzieżowa, po-

wiązana z Ligą Polskich Rodzin i założona przez sprzymierzonego z Jarosławem Kaczyńskim ideologa, później ministra edukacji, Romana Giertycha, atakowała uczestników parad i biła ich. Klasy polityczne z Europy Zachodniej, związane z wielokulturową lewicą, interweniowały i oficjalnie ostrzegały Warszawę przed szerzeniem „nietolerancji”. Ten nacisk pomógł zabezpieczyć parady w 2006 i 2007 roku, zwłaszcza, że pod hasłem promowania w Polsce praw człowieka wzięli w nich udział zachodni politycy wysokiego szczebla, przede wszystkim z niemieckich Zielonych. Liga Polskich Rodzin zyskała jednak zgodę na zorganizowanie w tym samym czasie kontrmanifestacji, w której Zadrożny wziął udział. Drażniły go wielokulturowe, prawocławowe festyny, sponsorowane przez Unię Europejską. „Czemu Unia robi tyle szumu o tę paradę? – pytał. – Nikt w Brukseli nie pisał nigdy słowa na temat polskich robotników próbujących wyżyć z głodowych pensji, którzy żyją jak psy, wyzyskiwani”.

Najwyraźniej z jego punktu widzenia Parada Równości była parodią, wprzęgniętą w służbę innego ważnego zapomnienia. Podkreślał, że „równość”, obecna w tytule parady oznaczała niegdyś troskę o prawa społeczne, a nie o prawa wielokulturowych gejów. Czynił w ten sposób aluzję do tego, że Europa zachodnia zapomniła o własnej historii. Wielu moich rozmówców z Wrocławia zgodziłoby się z tym. Wielokulturowe wydarzenia, takie, jak parada gejów, rozgrywają się w warunkach zderzenia klas.

Z punktu widzenia postprzemysłowych robotników, którzy stracili kontrolę nad swoimi zakładami pracy i wspólnotami, którzy ledwo wyszli cało z katastrofy swojego przemysłu i których życie ograniczyło się do ciężkiej harówki i materialnej stagnacji we wrogim otoczeniu, otwarcie fetyszyzującym konsumpcję, parady tego rodzaju mogą się jawić jako rytuał wysławiający radości rozwiązań, opartej na wolności wyboru konsumpcji. Stanowiły część festiwalu niekończącego się swobodnego obiegu. W dodatku nie tylko obiegu przedmiotów, ale też uprzedmiotowionych relacji intymnych. Robotnicy z własnego życia wynieśli inne lekcje. Jedną z nich była lekcja dotycząca wagi solidarności w rodzinie i między godnymi zaufania przyjaciółmi, a nie swobodnego obiegu²⁴. Swobodny obieg okazał się być zagrożeniem dla solidarności, zaufania i intymności. Kolejna lekcja polegała na tym, że liberalna obietnica masowej konsumpcji okazała się po prostu fałszywa, i że w świecie nieograniczonego obiegu i nieograniczonej przyjemności szanse oraz możliwości zostały rozdzielone wyjątkowo niesprawiedliwie. Z punktu widzenia robotników Parada Równości nie była, jak z punktu widzenia Kościoła katolickiego, po prostu publiczną nieprzyzwoitością. Była raczej nieprzyzwoitym publicznym mitem, służącym zamazaniu polskiej rzeczywistości niedoborów, harówek i ograniczeń, narzuconych wielu ludziom: rzeczywistości, której w powszechnym odczuciu Unia Europejska i

inni poświęcali o wiele mniej uwagi i okazali o wiele mniej szacunku, niż tej frywolnej paradzie. Znowu zatem był to przypadek powszechnej amnezji. Święto, wykorzystane jako znaczące, mające ukryć niewygodną rzeczywistość. Zaś polski etniczny naród znowu ustawiono w opozycji do rozwiązyliwych kosmopolitów, przedstawianych jako ci, którzy są gotowi dosłownie sprzedać się każdemu.

Historia wciąż się powtarza

Podczas naszych rozmów Zadrożny kilka razy podkreślił, że „historia się powtarza”. Polacy w dawnych wiekach kilkakrotnie tracili suwerenność i godność, przy czym Zadrożny miał poważne wątpliwości co to tego, czy era liberalnej kapitalistycznej globalizacji może położyć kres narodowemu cierpieniu. „Władza wciąż jest ta sama – twierdzi. – Nastąpiło ogólne rozczarowanie. Ja sam straciłem złudzenia. Myśleliśmy, że jeśli wejdzie tu trochę zachodnich firm, będzie porządek i sprawiedliwość i że skończą się te wszystkie rzeczy, typowe dla socjalizmu, jak walki o drobne podwyżki, całe to żałosne targowanie się. Myśleliśmy, że wszystko będzie mądrze i po ludzku zorganizowane”.

W 2005 roku Polar został przejęty przez Whirlpool. Wrocław stał się głównym europejskim ośrodkiem produkcji i dystrybucji tego amerykańskiego oligopolisty w dziedzinie sprzętu gospodarstwa domowego. Wreszcie dokonano

znaczących inwestycji w nowe linie produkcyjne, maszyny i budynki. Tym niemniej koledzy-robotnicy często zwracają się do Zadrożnego w sprawie zwiększonych norm produkcyjnych i drobnego despotyzmu na halach fabrycznych. „To jest nienormalne” – mówi Zadrożny, odwołując się do symbolicznego dziedzictwa robotniczych walk o „normalność”.

„Różne rzeczy, które były za komunizmu, takie jak skupienie się tylko na produktywności, na pracy, a nie na ludziach, nadal trwają. To jest firma amerykańska, ale to firma dla żebraków. Zachód powinien oznaczać jakość. Wszyscy skarżą się na socjalizm, ale majstrzy dzisiaj gotowi są za wszelką cenę wyprodukować te 500 rzeczy – wszystko w takim napięciu, na sztywno. W porównaniu z socjalizmem normy dotyczące pracy na akord są teraz o wiele surowsze. A to, jak się zachowują majstrowie, pochodzi bezpośrednio z socjalizmu. Najgorsze aspekty komunizmu przetrwały i połączyły się z najgorszymi rzeczami z zachodu”.

Płace realne na hali praktycznie nie wzrosły od 1997 roku, kiedy zaczęliśmy nasze badania. Wciąż wynoszą nieco ponad 300 euro miesięcznie (przyp. red. stan na rok 2009). Średnia płaca w Polsce (jak w ogóle w Europie Wschodniej) rzecz jasna rośnie, ale mediana wynagrodzeń rośnie już zdecydowanie wolniej, a wszystkie informacje dotyczące sytuacji konkretnych osób, które zebraliśmy podczas wywiadów z robotnikami, w tym także z przedstawicielami związkowymi,

kierownikami personalnymi i od miejscowych badaczy wskazują, że przy taśmie produkcyjnej nastąpiła stagnacja płac, trwająca przynajmniej do początku 2007 roku (patrz niżej). Pokolenie Zadrożnego doświadczało w gruncie rzeczy ogólnego, trwającego całe życie zastoju w dziedzinie zarobków. Zarazem w fabryce Polar-Whirlpool nastąpił, po przejściu zakładów przez Whirlpool, 700 procentowy (sic!) wzrost produktywności. Doinwestowanie maszyn, dostaw i logistyki z pewnością miało na to wpływ. Jednak na halach doszło do wiele mówiącej hierarchizacji relacji. Liczba majstrów i nadzorców, którzy wprowadzali na hali kapitalistyczną dyscyplinę pracy, wzrosła mniej więcej dwukrotnie. Pensje, które otrzymywali, były z kolei o jakieś 50-100% wyższe od pensji robotników przy taśmie, coś, co się w przeszłości nie zdarzało. Robotnicy z wieloletnim doświadczeniem nie przypominali sobie, żeby kiedykolwiek praca była aż tak stresująca. Zauważali, że dla młodych sytuacja w pracy jest trudna do zniesienia i że często już po kilku tygodniach odchodzą z fabryki. Zadrożny, nauczyciel i trener, często pomagał im pracować nad kontrolą własnych ciał, energii, nad koncentracją, jednak nawet najlepsi potrzebowali pełnych trzech tygodni by nauczyć się, jak radzić sobie z presją jakiej podlegali i wielu miesięcy, by się do niej przyzwyczaić.

Zadrożny jest szczerze zaniepokojony: „Młodzi zostali oszukani. Uczyli się pilnie, ale wciąż nie mogą tu dostać godziwej pracy. To wyścig szczurów. Młodzi i ich poten-

cjał są wyzyskiwani. Myślę, że panuje głębokie rozczarowanie. Z jednej strony mamy wielkie obietnice, ale tak naprawdę niewiele z nich się spełniło. Życie staje się płytkie, dawne autorytety upadają. Jest mniej patriotyzmu. Ludziom łatwo przychodzi po prostu odejść, wyemigrować. Nic ich tu nie trzyma. Nawet dzieci wolą mieć za granicą, ale nie tu. I nie doceniają związków zawodowych, które zbudowaliśmy. A przecież mogliśmy pójść o wiele dalej! Gdybyśmy tylko nie musieli się przejmować pewnymi sprawami [podejrzewam, że pojawia się tu poważne niedopowiedzenie, odnoszące się do wciąż groźnej obecności Związku Radzieckiego w latach 1988-89], moglibyśmy przewrócić wszystko do góry nogami, stworzyć własny rząd, parlament wcześniej. Wszystkie te antypracownicze regulacje nie byłyby tak zaawansowane i pracodawcy, którzy się pojawili, wchodziliby tu na innych warunkach. I to, ostatecznie, jest wielka strata. Ludzie byli gotowi. Był entuzjazm. Moglibyśmy zbudować nowe społeczeństwo. I myślę, że Polacy oczekiwali, że tak się stanie. Było tak, jak po wojnie. Panowała ta atmosfera odbudowy, ludzie byli gotowi przeskoczyć do innego systemu, do innych nawyków. Ale jak sądzę, to nie zadziałało za dobrze. Pojawił się dziki kapitalizm. Z pozoru wszystko było wspaniałe, ale wewnątrz nie było tych ludzkich stosunków, których żeśmy chcieli”.

Wnioski

W bardzo inspirującym badaniu politolog David Ost (2005) dowodzi, że prawnicowi ideolodzy, tacy, jak bracia Kaczyńscy, chytrze i z premedytacją narzucili „nieliberalną” ideologię postsocjalistycznym robotnikom w Polsce (i, jak sugeruje, wszędzie indziej). Zrobili to, by przejąć głosy robotników, starając się jednocześnie uniknąć konfrontacji z kapitałem w kwestiach płacowych. Reakcyjna kultura i polityka symboli, sugeruje Ost, zastąpiła antykapitalistyczną mobilizację i zorganizowane kolektywne żądania. Moje wyjaśnienie tego, co wydarzyło się w Polsce (i w innych miejscach) jest inne. W mniejszym stopniu skupia się na kwestiach płacowych, w mniejszym stopniu „bazuje na ideach” (słowa Osta) w stylu Laclau i Mouffe (1985), mniej skupia się na dyskursywnych machinacjach elit politycznych. Jest bardziej relacyjne, w Gramsciańskim sensie (Smith 2004), to znaczy w takim, że przyglądam się konkretnej ukrytej historii robotniczych wspólnot i dramatycznej utraty przez nie siły, prestiżu i możliwości w postsocjalistycznej Polsce, w tym także zmiennym sposobom wyrażania i łączenia ich wyłaniającego się wspólnotowego „rozsądku”, wspólnego poczucia niesprawiedliwości publicznych procesów politycznych i ich dyskursywnych znaczących.

Ost słusznie kieruje spojrzenie na strategię polityczne polskiej inteligencji po 1989 roku jako na główny czynnik wpływający na wytwarzanie prawicowego

populizmu, jest jednak mniej przekonujący gdy sugeruje, że zyskując władzę, bracia Kaczyńscy i ich krąg wmanipulowali robotników przemysłowych w paranoidalną antyliberalną politykę, która miała odwrócić ich uwagę od „rzeczywistych” interesów klasowych, najwyraźniej zrównywanych z negocjacjami płacowymi. Przeciwnie tak redukcynemu i normatywnemu pojęciu klasy i interesu, wprost z liberalnej książki kucharskiej, zbieram antropologiczne świadectwa, pozwalające zanalizować o wiele bardziej złożone i wszechstronne krytyczne punkty przecięcia, które opisują zarówno globalne jak i lokalne historyczne układy władzy, strukturyzujące tak światy robotników, jak i ich osobiste stawianie się „na sposób klasowy” w Polsce (i w innych miejscach). Wskazuję po pierwsze, na dokonujące się stopniowe przemieszczanie walk materialnych w sferę zmagania symbolicznych, które jak się zakłada powinny wynagrodzić, choć w części, terytorium tracone gdy walki o własność wspólnoty zakończyły się nieodwracalną klęską; po drugie, wskazuję na towarzyszące temu kulturowe wyłączenie i jaskrawy uwewnętrzniony orientalizm; wreszcie po trzecie, na wyczerpanie się zasobów i spójności, koniecznych do podjęcia nowych walk w obecnie liberalnym i zglobalizowanym kontekście podporządkowanego i zależnego wschodnioeuropejskiego kapitalizmu.

Bracia Kaczyńscy są organicznym tworem powszechnego polskiego ludowego resentymentu, nie stworzyli go ani

nad nim nie panują. Współczesna Polska nie jest w żadnym razie wyjątkowa jeśli idzie o używanie figury etnicznego ludu przeciwko liberalnym kosmopolitom ani jeśli idzie o zastępowanie modernistycznego języka konfliktu klasowego w starym stylu konfliktem ujmowanym w tych kategoriach. Ostatecznie mógł zauważyć strukturalne załamanie się prawomocności liberalnych elit państwowych w Polsce pod wpływem globalizacji – podobnie jak w innych krajach, w tym także w Europie Zachodniej. W gruncie rzeczy ten rodzaj analizy, kładący nacisk na świadomie polityczną pracę koncepcyjną prawicowych ideologów jako na pierwotną siłę napędową odradzania się prawicy, przecenia zasoby pozwalające zdobywać powszechną legitymację klasom politycznym współczesnych konkurujących państw i kapitalistyczną globalizację, w której grają one swoje role. Ostatecznie takie lewicowo-liberalne analizy błędnie rozpoznają strukturalne procesy wykluczenia mas ludowych, ignorując ich strukturalny charakter i odmalowując je jako przypadkowe, możliwe do usunięcia przez ruch związkowy. Jak pokazuje historia Zdrożnego, smutek klasowy dotyczy czegoś o wiele głębszego niż utrata możliwości wchodzenia w zbiorowe spory płacowe. Takie spory nie są kwestią jedynie chęci oraz poszukiwania właściwej reprezentacji politycznej. Słabość negocjacyjna jest jedynie wyrazem ogólnej utraty mocy i prestiżu.

Interludium jakim były rządy braci Kaczyńskich wskazuje jednak także na

coś innego. Polityka w Europie Środkowo-Wschodniej w epoce po 1989 roku zawsze była w większym stopniu polityką resentymentu niż polityką poparcia. Udział w wyborach stale wahał się w okolicach niepokojących 50%, zaledwie kilka rządów w całej środkowej i wschodniej Europie odniosło zwycięstwo wyborcze dwa razy pod rząd, wyjąwszy szczególne okoliczności. Postkomunistyczne przekształcenia w warunkach neoliberalnej globalizacji i podwójnego kryzysu pracy i suwerenności nigdy nie zyskały rzeczywistej wyborczej aprobaty. Uwolnienie z żelaznego uścisku Rosji i pożegnanie z miejscowymi machinami partyjnymi świętowano powszechnie i jednomyślnie, jednak już treść tego, co nadeszło wkrótce potem, niekoniecznie. Bracia Kaczyńscy zdobyli władzę, ponieważ ich wyborcy, stanowiący w najlepszym razie 15% elektoratu, byli jedynymi, którzy w 2005 roku naprawdę mieli powód, by iść do urn. I nawet jeśli wielu z moich rozmówców zatrudnionych w przemyśle elektronicznym we Wrocławiu odczuwało pewną dyskursywną bliskość z Kaczyńskimi, zaledwie mniejszość naprawdę gotowa była oddać im swój głos. Moi informatorzy czasem po cichu, czasem otwarcie, chętniej wyrażali w najróżniejszych odmianach polityczny cynizm, niż wiarę w cnoty jakiegokolwiek rządu w Warszawie, łącznie z rządem Kaczyńskich. Tylko kilku z nich, jak Zdrożny, naprawdę przyjęło kampanię Kaczyńskich opartą na cnocie, strachu i podejrzeniach. W październiku 2007 roku prawicowy

rząd ponownie przegrał wybory, a resztki liberalnej Unii Wolności – która obecnie przyjęła bardziej socjalne oblicze – wygrały. Frekwencja, wyższa niż kiedykolwiek od roku 1989, wyniosła oszałamiające 51%. Choć Kaczyńscy zdobyli głosy większej liczby ludzi niż w 2005 roku, mobilizacja wykształconych młodych z większych miast zmieniła wynik delikatnego wyborczego równania.

Coś jeszcze zmieniło się jeśli idzie o warunki reprodukcji klasy robotniczej w wielkich miastach Polski, w tym we Wrocławiu. Wejście Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku ostatecznie przyniosło trzy rzeczy, do których Polacy tęsknili od 1989 roku: 1) możliwość zakrojonej na wielką skalę emigracji na zachód; 2) gwałtowne przyspieszenie napływu inwestycji przemysłowych ze strony międzynarodowych przedsiębiorstw oraz 3) ogromne transfery regionalnych i rolniczych funduszy unijnych. Polska stała się największym lokalnym odbiorcą, a także sprawcą tych przepływów, zaś środkowa i wschodnia Europa jako całość zamieniła się w podstawowe zaplecze masowej produkcji dla zachodnich i azjatyckich korporacji działających w Unii Europejskiej. Po 2004 roku wszystkie te procesy razem wzięte ostatecznie zaczęły dokonywać wyłomu w polskim bezrobociu, najwyższym w Europie (w 2003 roku oficjalne bezrobocie zbliżało się do 20%; w 2008 wynosiło około 11%, chociaż poziom partycypacji w formalnym rynku pracy nadal pozostawał niski wedle zachodnioeuropejskich standardów).

Spadek rezerwy siły roboczej i przyspieszone wchodzenie w globalny kapitalizm doprowadziły do większych ograniczeń na rynku pracy i do coraz większego despotyzmu w sferze produkcji. Jeśli pod koniec lat 90. osoby, z którymi prowadziłem wywiady, skarżyły się na intrygi komunistów i na to, że sfera publiczna została skorumpowana przez liberałów, w nowym europejskim i globalnym kontekście moi informatorzy zaczęli opowiadać o rosnącym wyzysku w starym stylu, ze strony (zachodniego) kapitału. Warto podkreślić, że jednocześnie dokonuje się, jak się zdaje, poważniejsze przesunięcie politycznych identyfikacji, które być może w nadchodzących latach pomoże polskie frustracje ująć w inne ramy. „Ostatecznie jesteśmy przecież robotnikami” – powiedział, nieco nieśmiało, jeden z informatorów w kwietniu 2007 roku; ten sam człowiek pod koniec lat 90. upierał się, że zawsze był przedsiębiorcą. Po raz pierwszy odkąd w 1997 roku zacząłem prowadzić w Polsce badania, usłyszeliśmy słowo robotnik, wraz ze wszystkimi przywoływanymi przez nie skojarzeniami z socjalizmem w starym stylu, użyte w wywiadzie jako samookreślenie. Wypowiadając te słowa nasz rozmówca, mężczyzna mniej więcej pięćdziesięcioletni, spoglądał czujnie i nieco niepewnie na spisującego wywiad badacza, jak gdyby oczekując jego aprobaty.

Polityka resentmentu w postsocjalistycznej środkowej i wschodniej Europie prawdopodobnie pozostanie rozmyta,

wahając się między nacjonalistycznym odrzuceniem liberalnych, kosmopolitycznych elit, które wyprzedają naród, a momentami, w których zwyciężać będzie robociarski nacisk na walkę klasową, a polskie ośrodki fabryczne poczują oddech Azji, z jej rezerwową siłą roboczą, mającą jeszcze mniej praw społecznych, ekonomicznych i politycznych.

W niniejszym artykule śledziłem specyficzną polską ścieżkę wiodącą do populistycznej paranoi. Staram się wykazać, że aby zanalizować współczesne nagłówki, krzyczące wręcz o narodzie i nacjonalizmie, badacze nie powinni jedynie przyglądać się partiom i elitom nacjonalistycznym, lecz że powinni raczej przyjąć bardziej relacyjne podejście do trajektorii i konfiguracji klasowych, wnikać w żywy podtekst społecznego i bytowego braku poczucia bezpieczeństwa i towarzyszących mu strachu i gniewu. Pokazuję, jak analiza krytycznych punktów przecięcia między wolfowskimi poziomami władzy i mocy strukturalnej, taktycznej i sprawczej w czasie i przestrzeni, pomaga dotrzeć do ukrytych i splecionych historii o podporządkowaniu, które stają się pożywką gniewu i frustracji, znajdujących wyraz w obecnym europejskim prawicowym populizmie. Taki sposób postępowania zmusza do rozpoznania, w przypadku Polski, że entuzjastyczne dyskursy, mówiące o udanej demokratyzacji, wzroście gospodarczym, transformacji i wejściu do Unii Europejskiej, przysłaniają lokalne historie wy-

właszczenia, wykluczenia i oddemokratyzowania, i że te wyparte historie wdzierają się z powrotem na scenę wykorzystując nieprzewidywalny, brutalny populizm, który wstrząsa procesem politycznym w niedający się przewidzieć sposób. Podobnie choć różne (i związane z konkretnymi kontekstami) krytyczne punkty przecięcia klasy i wykluczenia tworzą analogiczne, nawet jeśli odmienne (znów, w zależności od kontekstu) wybuchy zamętu w Europie Zachodniej i nie tylko.

Podziękowania

Niniejszy artykuł oparty jest na przeprowadzanych w różnych okresach badaniach i wywiadach miejscowych, trwających w sumie dziesięć lat, finansowanych przez Netherlands Science Organization (1997-2001) oraz Zarząd Badawczy Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego (CEU) (2007). Jestem ogromnie wdzięczny za wsparcie badawcze, które zaoferowali mi Herman Tak, Ewa Tak-Ignaczak i Kacper Pobłocki. Ogromną korzyść przyniosły mi uwagi i rozmowy z Istvanem Adorjanem, Eszter Barthą, Johanną Bockman, Glennem Bowmanem, Janem Drahoukoupilem, Dougiem Holmsem, Marc'iem Edelmanem, Tamasem Krauszem, Davidem Ostem, Mathijsem Pelkmansem, Kacprem Pobłockim, Tonym Robbenem, Oscarem Saleminkiem, Gavinem Smithem, Luisą Steur, Sidem Tarrowem, Katherine Verdery, Nico Wilterdinkiem, a także z uczestnikami rozmów prowadzonych w ramach Max Weber Programme w Europejskim Instytucie Uniwersyteckim we Florencji oraz na wydziale socjologii i antropologii społecznej Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego w Budapeszcie.

1 Artykuł przyjęty do druku w czasopiśmie „American Ethnologist” 36, Nr 2 (Maj, 2009), s. 207-223

2 Nie twierdzą, że dyskusowanie nad tymi pojęciami przestało być potrzebne. Przeciwnie, uczeni wciąż są w fazie dochodzenia do tego, gdzie tak naprawdę, analitycznie i historycznie, jesteśmy i dokąd zmierzamy. Potrzebujemy debaty o neoliberalizmie, jego naturze, granicach i przemianach. Patrz na przykład pouczająca dyskusja między Johnem Clarke'm (2008), Peterem Little (2008), Donem Noninim (2008) i Neilem Smithem (2008).

3 Choć niedawny powrót państw dobrobytu i protekcjonizmu w gospodarkach krajowych w obliczu obecnego kryzysu finansowego sugeruje coś przeciwnego, to twierdzą, że objawia się w tym zaledwie wysiłek kapitalistycznego państwa, próbującego gasić pożary w interesie kapitału; w rzeczy samej państwo podejmuje to zadanie wykorzystując metody, które mogą okazać się, wobec braku zorganizowanej obywatelskiej mobilizacji, jeszcze bardziej niesprawiedliwe, niż w warunkach neoliberalizmu, który znaliśmy. Podobną analityczną perspektywę proponują Panitch, Gindin (2008).

4 Czy mamy do czynienia z częściowym przesunięciem w kierunku zdynamizowanej etnografii w polu badawczym, opartym zasadniczo na koncepcji racjonalnego wyboru, jakim są nauki polityczne? Patrz ważne przykłady w: Ost (2005), Derluguian (2005), dotyczące obecnego tematu neonacjonalizmu i klasy oraz inspirowane argumenty na rzecz uwzględniającego kontekst podejścia w analizach politycznych w: Goodin, Tilly (2005), Tilly (2006) i inni.

5 Warto odnotować podobieństwo między analitycznymi narzędziami Wolfa a podejściem Tilly'ego do analiz politycznych (Goodin, Tilly 2005, Tilly 2006): echa wcześniejszej fazy antropologicznej interdyscyplinarności, która obecnie pozostaje bardzo istotna.

6 Michał Buchowski (2006) wykazał, że elity w Europie wschodniej mają podobnie orientalizujące poglądy na temat swoich rodaków „gorszego sortu” przy czym niekiedy wyrażają je jeszcze swobodniej.

7 Wyjątkiem, zasługującym na przywołanie, jest Peter Van der Veer (2006), który uznaje, że populistyczna antymuzułmańska mobilizacja w Holandii jest konsekwencją niezdolności państwa holenderskiego do zajmowania się kwestiami religijnymi. Warto jednak odnotować, że z

jego analizy znika szersze polityczno-gospodarcze tło i że nie ujmuje holenderskiej islamofobii w proponowanych przeze mnie kategoriach reakcyjnego nacjonalizmu.

8 W oczywisty sposób stoją tu po stronie Michaela Burawoya (2001) i jego opartej na koncepcji systemów-światów i na podejściu klasowym krytyce Eyal i in. (1998) oraz Stark, Bruszt (1998), jednak metodologicznie nieco bardziej sympatyzuję z podejściem uwzględniającym zależność ścieżkową, obecnym w tych pracach. Podkreślam krytyczne punkty przecięcia procesów globalnych-przestrzennych i historii lokalnych (patrz Kalb 2005), które są częścią tego samego wycinka procesów światowo-systemowych. Patrz też, w odniesieniu do wyłaniania się państwa opartego na konkurencji w środkowej i wschodniej Europie, Drahoukoupil (2008), który także wykorzystuje podejście odwołujące się do krytycznych punktów przecięcia.

9 Zdaję sobie sprawę, że moje badanie może zostać uznane za opis przypadku, mieszczącego się w tym, co David Harvey (2003) nazwał „akumulacją przez wywłaszczenie” czy też za ilustrację opisywanego przez Naomi Klein kapitalizmu, wykorzystującego klęski i katastrofy oraz kompleksu szoku (Klein 2007, gdzie znajduje się dobry rozdział o Polsce). Chociaż uznaję wartość tych podejść teoretycznych, zarówno w ogóle, jak i w odniesieniu do analizy mojego polskiego materiału, postanowiłem tym razem starać się chronić opisywane przeze mnie przypadki przed wpisywaniem go na siłę w określone teoretyczne ramy. Mimo to nie zamierzam bronić się przed twierdzeniem, że istnieje bardzo duża nie planowana zbieżność między akumulacją przez wywłaszczenie a populizmem.

10 Od 1997 do 2000 roku pracowałem razem z niewielką grupą prowadzących wywiady badaczy, metodą kuli śnieżnej, którą zapoczątkowało dwóch kluczowych miejscowych informatorów, związanych z „Solidarnością”. Przeprowadziliśmy długie wywiady z około 60 miejscowymi robotnikami, spotykając się z niektórymi po kilka razy, niekiedy w ich domach, niekiedy w pomieszczeniach fabrycznych albo w biurach „Solidarności”. Przeprowadzaliśmy także wywiady z przywódcami związkowymi w Polarze, kierownikami personalnymi, specjalistami od lokalnej gospodarki i osobami, uznawanymi za miejscowych przywódców ruchu samorządności robotniczej. W 2007 roku Kacper Pobłocki i ja przeprowadziliśmy

intensywne wywiady uzupełniające z 25 z naszych informatorów oraz z dziećmi niektórych z nich. Jeśli idzie o inne badane przez nas źródła, należały do nich prywatne archiwa działaczy oraz (nie badana przez nas jednak systematycznie) prasa lokalna.

11 Istnieją rzecz jasna znakomite ujęcia „z dystansu”, jak na przykład Shields (2007).

12 Dziękuję Johannie Bockman i Dorze Vetcie za wskazanie mi, że prywatyzacja miała w tym samym czasie podobne znaczenie dla robotników w Jugosławii; patrz też Uvalić (1997). Profesor Tamas Krausz potwierdził (w prywatnej rozmowie), że na Węgrzech w krótkim okresie około 1988-89 roku robotnicze zarządy uznawano za realną opcję. Bill Lomax (1980), Paul Lendval (2008) i inni wykazali, że w rewolucji węgierskiej 1956 roku nie chodziło jedynie o suwerenność i demokrację, lecz także w znacznym stopniu o rady robotnicze, przeciwstawiane stalinowskiej gospodarce nakazowej i nowemu narzuconemu przez Związek Radziecki reżimowi Kádara.

13 Zdumiewająco niewiele jest badań, poświęconych robotniczej samorządności i robotniczemu samożarzadaniu, czy to w Polsce (choć nie twierdząc, że znam wszystkie źródła), czy w publikacjach zagranicznych. Najlepszym opracowaniem, które można tu przywołać, będzie zapewne praca Poznańskiego z 1996 roku. Nigdy nie widziałem obszernych miejscowych badań dotyczących dynamiki tego zjawiska. Ogólnie rzecz biorąc, lokalne badania historyczne dotyczące ostatnich dekad socjalizmu i wczesnego postsocjalizmu dopiero zaczynają być publikowane; patrz na przykład wnikliwa rozprawa Eszter Bartha (2007). Twierdząc, że w przypadku Polski lokalna dynamika często prowadziła do jakiejś formy prawomocnej kontroli i do zgłaszania skutecznych roszczeń do własności ze strony kolektywów robotniczych.

14 Podobne wpływy w Polrze miała jeszcze jedna osoba: Andrzej Kowalski. Wspomina o nim Pdraic Kenney (2003), Kowalski był też jednym z naszych rozmówców. Interesujące są różnice między Zadrożnym a Kowalskim. Rodzice Zadrożnego pochodzili ze wsi na wschodzie i przez całe życie pozostali ludźmi religijnymi. Zadrożny zdobył dyplom nauczycielski. Reprezentuje rewolucyjny polski nacjonalistyczny katolicyzm. Rodzice Kowalskiego pochodzili z Gdańska i generalnie byli dość zeświecczeni. Kowalski ukończył tylko szkołę podstawową i repre-

zentował poglądy zdecydowanie bardziej lewicowe. Robotniczy katolicyzm jako etyczne źródło buntu prawdopodobnie nie został należycie doceniony w konfliktach pracowniczych w socjalistycznej Polsce.

15 Tę opowieść opieram na wywiadach z Andrzejem Piszelem i Zbigniewem Kosteckim, dwoma kluczowymi aktorami tego procesu, a także na prywatnych zbiorach Kosteckiego, zawierających wycinki prasowe i inne teksty, dotyczące samorządności pracowniczej pochodzące z okresu od początku lat 80. do początku lat 90. Dziękuję Kosteckiemu za zgodę na skorzystanie przez nas z tych materiałów.

16 Jak poważnie robotnicze kolektywy identyfikowały się ze swoją rolą właścicieli można dostrzec jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że robotnicy w Polrze poczynili znaczne oszczędności na własnym funduszu płacowym, żeby unowocześnić linie produkcyjne i otworzyć nową linię zmywarek – zachowanie, znane także z badań nad spółdzielniami robotniczymi, takimi jak hiszpański Mondragon.

17 Gromadzone przeze mnie wywiady pozwoliły mi uzyskać wgląd w strategię prywatyzacji robotników w Polaru, którzy generalnie starali się powstrzymać inwestorów branżowych przed przejęciem firmy po tym, jak międzynarodowe korporacje, w tym Siemens, zniszczyły ważne miejscowe przedsiębiorstwo, jakim był Pafawag i po tym, jak zniszczone zostało także Elwro. Starali się także zachować dla siebie, jako dla grupy tak wiele udziałów, jak to było możliwe (nie udziałów jednostkowych) i ostatecznie zachowali 15%. Resztę dostało państwo, które umieściło akcję Polaru na warszawskiej giełdzie i sprzedało 35% francuskiemu inwestorowi, firmie Brandt ta z kolei zbankrutowała na początku lat 2000. Nie mam tu dość miejsca, by bardziej zagłębić się w ten temat. Trzeba jednak podkreślić siłę i trwałość robotniczej mobilizacji i sposób konsultowania konkretnych decyzji, dotyczących „ich” fabryki.

18 Ostatecznie dług znacząco zmniejszono, dwukrotnie, na początku i w połowie lat 90. Zachodni pożyczkodawcy, w większości suwerenni pożyczkodawcy, zrzeszeni w ramach Paris Club of Creditor Nations, utrzymywali nacisk na spłatę długu od 1989 do 1992 roku i poczekali ze zmianą warunków, póki nowy reżim nie wprowadził w pełni w życie wypracowanych na bazie Konsensusu Waszyngtońskiego zasad liberalizacji, nie osiągnął politycznej stabilności i nie podjął kluczo-

wych decyzji dotyczących kierunku prywatyzacji. Kiedy w wyborach w 1993 roku komuniści znów zyskali władzę, zachód wpadł w panikę i postanowił zmniejszyć dług, by utrzymać Polskę, a prawdopodobnie także całą Europę Wschodnią, w obozie zachodnim i uniemożliwić wyknęcie się jej spod kontroli. Polska była pierwszym krajem, dla którego „wspólnota międzynarodowa” okazała się tak łaskawa. Warto podkreślić, że Jugosławii nie chciano potraktować podobnie, co na wiele sposobów przyczyniło się do jej brutalnego rozpadu (patrz Woodward 1994). Po 2000 roku, w konsekwencji udanej Jubilee Debt Campaign, „darowanie długów” zyskały niektóre kraje afrykańskie, jednak za cenę przestrzegania ścisłych wytycznych Banku Światowego.

19 Takie poglądy wyrażał, na przykład, Jerzy Szacki, jeden z szanowanych „ojców” polskiej socjologii, w rozmowie przeprowadzonej w Institute for Human Sciences w Wiedniu w 1997 roku, w której brałem udział. Kilko rozmówców, w tym ja, starało się go przekonać, że związki zawodowe stanowią kluczowy składnik społeczeństwa obywatelskiego. Szacki jednak nie zgadzał się na przyjęcie takiego stanowiska twierdząc, że związki wykazują „komunistyczne w stylu zachowania roszczeniowe” i że brak im „samoodpowiedzialności”.

20 Pracowałem jako kierownik programu Soco w Institute for Human Sciences w Wiedniu, z tej racji wziąłem więc udział w obchodach „dziesięciolecia”. Soco był to projekt wspierania badań, dotyczących polityki społecznej, przede wszystkim w krajach grupy Wyszehradzkiej, finansowany przez Fundację Forda i rząd austriacki. Soco stanowiło część reakcji zachodu na zaskakujący sukces wyborczy odniesiony przez postkomunistów w Polsce w 1993 roku.

21 Wyjątkiem był były premier Polski, katolik Tadeusz Mazowiecki, któremu przypadł obowiązek ogłoszenia w parlamencie programu terapii szokowej we wrześniu 1989 roku i dla którego wciąż było to wyraźnie bolesne wspomnienie. Patrz też: Klein 2007, s. 180-181.

22 John Borneman (1997) słusznie wykazywał, że reżimy postsocjalistyczne ucierpiały z powodu problemów z uprawnieniami, których źródłem była bezkarność, wynikająca z polityki „grubej kreski”. Po części przewidywał także, że problemy te zostaną przez nacjonalistów przekierowane na „kulturowo obcych” i „zdrajców”, w tym także na mniejszości

i na inne nacje. Czego jednak nie przewidywał to tego, że nacjonalistyczni populiści wskażą jako „kulturowo obcych” i „zdrajców” „liberałów”. Patrz też: Narotsky, Smith (2006) o niezadowoleniu klasy robotniczej z bezkarności winnych i o tym, jak niezadowolenie to, połączone z neoliberalną restrukturyzacją, powoduje problemy z legitymizacją rządów w postfaszystowskiej Hiszpanii.

23 Patrz: Renkin (w przygotowaniu), dłuższe omówienie homofobii i paragejowskich w postsocjalistycznej Europie, a także znakomita analiza wydarzeń, związanych z aktywizmem osób homoseksualnych w Budapeszcie.

24 Małgorzata Calińska, siostra Zadrożnego i przywódczyni „Solidarności” w Polrze, mówił o fabryce, robotnikach i „Solidarności” systematycznie używała zwrotu „moja rodzina”.

- Ali, Tariq** (2002) *The Clash of Fundamentalisms*. London: Verso.
- Appadurai, Arjun** (2006) *Fear of Small Numbers: An Essay on the Geography of Anger*. Durham, NC: Duke University Press.
- Bartha, Eszter** (2007) *Alienating Labor: Workers on the Road from Socialism to Capitalism in East Germany and Hungary, 1968–1989*. Rozprawa doktorska, Central European University.
- Borneman, John** (1997) *Settling Accounts: Violence, Justice, and Accountability in Postsocialist Europe*. Princeton: Princeton University Press.
- Bourdieu, Pierre** (2000) *Acts of Resistance: Against the Tyranny of the Market*. New York: New Press.
- Buchowski, Michał** (2006) *The Specter of Orientalism in Europe: From Exotic Other to Stigmatized Brother*. Anthropological Quarterly 79(3):463–482.
- Burawoy, Michael** (2001) *Neoclassical Sociology from the End of Communism to the End of Classes*. American Journal of Sociology 106(4):1099–1120.
- Clarke, John** (2008) *Living with/in and without Neo-Liberalism*. Focaal – European Journal of Anthropology 51:135–147.
- (2008) *Reply: Power, Politics, and Places – What's Not NeoLiberal?* Focaal – European Journal of Anthropology 51:158–160.
- Derluguian, Georgi** (2005) *Bourdieu's Secret Admirer in the Caucasus: A World-System Biography*. Chicago: University of Chicago Press.
- Drahokoupil, Jan** (2008) *Globalization and the State in Central and Eastern Europe: The Politics of Foreign Direct Investment*. London: Routledge
- Ekholm-Friedman, Kajsa, Jonathan Friedman** (2008) *Modernities, Class, and the Contradictions of Globalization: The Anthropology of Global Systems*. Lanham, MD: AltaMira Press.
- Ekiert, Grzegorz, Jan Kubik** (1999) *Rebellious Civil Society: Popular Protest and Democratic Consolidation in Poland 1989–1993*. Ann Arbor: University of Michigan Press.
- Eyal, Gil, Ivan Szelenyi, Eleanor Townsley** (1998) *Making Capitalism without Capitalists: Class Formation and Elite Struggles in Post-Communist Central Europe*. London: Verso.
- Frank, Thomas** (2004) *What's the Matter with Kansas? How Conservatives Won the Heart of America*. New York: Henry Holt (wydanie polskie: *Co z tym Kansas?*, przeł. J. Kutyla, Warszawa 2007)
- Friedman, Jonathan**, (red.) (2003) *Globalization, the State, and Violence*. Walnut Creek, CA: AltaMira Press.
- Gingrich, André, Marcus Banks**, (red.) (2005) *Neo-Nationalism in Europe and Beyond: Perspectives from Social Anthropology*. New York: Berghahn Books.
- Goodin, Robert, Charles Tilly**, (red.) (2005) *The Oxford Handbook of Contextual Political Analysis*. Oxford: Oxford University Press.
- Harvey, David** (2003) *The New Imperialism*. Oxford: Oxford University Press.
- Holmes, Douglas** (2000) *Integral Europe – Fast Capitalism, Multiculturalism, NeoFascism*. Princeton: Princeton University Press.
- Kalb, Don** (1997) *Expanding Class: Power and Everyday Politics in Industrial Communities, the Netherlands 1850–1950*. Durham, NC: Duke University Press.
- (2000) *Localizing Flows: Power, Paths, Institutions, and Networks. In The Ends of Globalization: Bringing Society Back*, (w:) Don Kalb, Marco van der Land, Richard Staring, Bart van Steenbergen, Nico Wilterdink (red.), Lanham, MD: Rowman and Littlefield, s. 1–32.
- (2002) *Afterword: Globalism and Postsocialist Prospects*, (w:) *Postsocialism: Ideals, Ideologies and Practices in Eurasia*. Chris Hann, (red.), London: Routledge, s. 317–334.
- (2005) *From Flows to Violence: Politics and Knowledge in the Debates on Globalization and Empire*. Anthropological Theory 5(2): 176–204.
- Headlines of Nationalism. Subtexts of Class*. Antropologica.
- Kalb, Don, Herman Tak** (red.) (2005) *Critical Junctions: Anthropology and History beyond the Cultural Turn*. New York: Berghahn Books.
- Katznelson, Ira** (1998) *Liberalism's Crooked Circle: Letters to Adam Michnik*. Princeton: Princeton University Press.
- Kenney, Padraic** (2003) *A Carnival of Revolution: Central Europe 1989*. Princeton: Princeton University Press (wydanie polskie: *Rewolucyjny karnawał: Europa środkowa 1989*, przeł. Piotr Szymon, Kolegium Europy Wschodniej 2005)
- Kideckel, David** (2002) *The Unmaking of an East-Central European Working Class*, (w:) *Postsocialism: Ideals, Ideologies and Practices in Eurasia*. Chris Hann, (red.), London: Routledge, s. 114–132.
- (2007) *Getting by*, (w:) *Postsocialist Romania: Labor, the Body, and Working Class Culture*. Bloomington: Indiana University Press.
- Klein, Naomi** (2007) *The Shock Doctrine: The Rise of Disaster Capitalism*. London: Penguin Books. (wydanie polskie: *Doktryna szoku*, przeł. H. Jankowska, K. Makaruk i in., Warszawa 2008)
- Kornai, Janos** (1980) *The Economics of Shortage*. Amsterdam: North Holland.
- Kubik, Jan** (1994) *The Power of Symbols against the Symbols of Power: The Rise of Solidarity and the Fall of State Socialism in Poland*. University Park: Pennsylvania State University Press.
- Laclau, Ernesto, Chantal Mouffe** (red.) (1985) *Hegemony and Socialist Strategy: Towards a Radical Democratic Politics*. London: Verso. (wydanie polskie: *Hegemonia i socjalistyczna strategia*, przeł. S. Królak, Wrocław 2007).
- Lendvai, Paul** (2008) *One Day That Shook the Communist World: The 1956 Hungarian Uprising and Its Legacy*. Princeton: Princeton University Press.
- Little, Peter** (2008) *Comment: Reflections on Neo-Liberalism in Africa*. Focaal – European Journal of Anthropology 51:148–150.
- Lomax, Bill** (1980) *Eye Witness in Hungary: The Soviet Invasion of 1956*. Nottingham, UK: Spokesmen Books.
- Los, Maria, Andrzej Zybertowicz** (2000) *Privatizing the Police State: The Case of Poland*. Basingstoke, UK: Macmillan.
- Mann, Michael** (1999) *The Dark Side of Democracy: The Modern Tradition of Ethnic and Political Cleansing*. New Left Review 1/235: 18–45.
- Moore, Barrington, Jr.** (1978) *Injustice: The Social Bases of Obedience and Revolt*. White Plains, NY: M. E. Sharpe.
- Narotsky, Susanna, Gavin Smith** (2006) *Immediate Struggles: People, Power, and Place in Rural Spain*. Berkeley: University of California Press.
- Nonini, Don** (2003) *American Neoliberalism, Globalization, and Violence: Reflections from the United States and Southeast Asia*, (w:) *Globalization, the State, and Violence*. Jonathan Friedman (red.). Walnut Creek, CA: AltaMira Press, s. 163–202.
- (2008) *Comment: Thinking about Neoliberalism as if Specificity Mattered*. Focaal – European Journal of Anthropology 51: 151–154.
- Ost, David** (1990) *Solidarity and the Politics of Anti-Politics: Opposition and Reform in Poland since 1968*. Philadelphia: Temple University Press. (wydanie polskie: *Solidarność i polityka antypolityki*, przeł. S. Kowalski, Gdańsk 2014)
- (2005) *The Defeat of Solidarity: Anger and Politics in Postcommunist Europe*. Ithaca, NY: Cornell University Press. (wydanie polskie: *Kłęska „Solidarności”: gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2007)
- Panitch, Leo, Sam Gindin** (2008) *The Current Crisis: A Socialist Perspective*. The Bullet. EBulletin 142, September 30. Electronic document, <http://www.socialistproject.ca/bullet/bullet142.html>, (dostęp: 9.01.2009)
- Piccone, Paul** (1993) *Confronting the French New Right: Old Prejudices or a New Political Paradigm?* „Telos” 98–99: 3–23.
- Poznanski, Kazimierz** (1996) *Poland's Protracted Transition: Institutional Change and Economic*
- Growth, 1970–1994*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Renkin, Hadley**, *Homophobia and Queer Belonging in Hungary*. Focaal – European Journal of Anthropology 53.
- Shields, Stuart** (2007) *From Socialist Solidarity to Neo-Populist Neoliberalisation? The Paradoxes of Poland's Post-Communist Transition*. Capital and Class 93:159–178.
- Smith, Gavin** (2004) *Hegemony: Critical Interpretations in Anthropology and Beyond*. Focaal – European Journal of Anthropology 43: 99–122.
- Smith, Neil** (2008) *Neo-Liberalism – Dominant but Dead*. Focaal – European Journal of Anthropology 51: 155–157.
- Stark, David, Laszlo Bruszt** (1998) *Postsocialist Pathways: Transforming Politics and Property in East Central Europe*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Stolcke, Verena** (1995) *Talking Culture: New Boundaries, New Rhetorics of Exclusion in Europe*. Current Anthropology 36(1): 1–24.
- Sztompka, Piotr** (1993) *Civilizational Incompetence: The Trap of Post Communist Societies*. Zeitschrift für Soziologie 22(2): 85–95.
- (1996) *Looking Back: The Year 1989 as a Cultural and Civilizational Break*. Communist and Post-Communist Studies 29(2): 115–129.
- Tilly, Charles** (2004) *Contention and Democracy in Europe, 1650–2000*. Cambridge: Cambridge University Press.
- (2006) *Identities, Boundaries, and Social Ties*. Lanham, MD: Paradigm.
- Tismaneanu, Vladimir** (1998) *Fantasies of Salvation: Democracy, Nationalism, and Myth in Post-Communist Europe*. Princeton: Princeton University Press.
- Turner, Terence** (2003) *Class Projects, Social Consciousness, and the Contradictions of 'Globalization'*, (w:) *Globalization, the State, and Violence*. Jonathan Friedman (red.). Walnut Creek, CA: AltaMira Press, s. 35–66.
- Uvalic, Milica** (1997) *Privatization in the Yugoslav Successor States: Converting Self-Management into*
- Property Rights*, (w:) *Privatization Surprises in Central and Eastern Europe*. Milica Uvalic, Daniel Vaughan-Whitehead (red.). Cheltenham, UK: Edward Elgar, s. 267–302.
- Van der Veer, Peter** (2006) *Pim Fortuyn, Theo van Gogh, and the Politics of Tolerance in the Netherlands*. Public Culture 18: 111–125.
- Wedel, Janine** (2001) *Collision and Collusion: The Strange Case of Western Aid to Eastern Europe*. London: Palgrave Macmillan.
- Wieviorka, Michel** (2003) *The New Paradigm of Violence*, (w:) *Globalization, the State, and Violence*. Jonathan Friedman (red.). Walnut Creek, CA: AltaMira Press, s. 107–140.
- Wolf, Eric** (1990) *Distinguished Lecture: Facing Power – Old Insights, New Questions*. American Anthropologist 92(3): 586–596.
- Woodward, Susan** (1994) *Balkan Tragedy: Chaos and Dissolution after the Cold War*. Washington, DC: Brookings Institution.
- Worsley, Peter** (1969) *The Concept of Populism*, (w:) *Populism: Its Meanings and National Characteristics*. Ghita Ionescu, Ernest Gellner (red.). London: Weidenfeld and Nicolson, s. 212–250.

z Donem Kalbem rozmawia Agata Pyzik

Agata Pyzik: W *Rozmowie z polskim populistą* publikowanej w „American Anthropologist”, artykule sprzed prawie dekady, niemal dokładnie udaje się panu przewidzieć rozwój polskiej polityki w ostatnich latach, z dojściem do władzy prawicowych populistów i wzrostem nastrojów nacjonalistycznych na czele. Jak się panu wydaje, które z tych intuicji najbardziej się spełniły, a które przewidywania się nie sprawdziły?

Don Kalb: Artykuł rzeczywiście sporo przewidział. Próbowiałem powiedzieć wtedy, że to nie tylko media, prawicowi przywódcy, albo budowanie wizerunku, ale że nowa prawica jest faktycznie ruchem społecznym. I dlatego jest groźna. Może wtedy nie była jeszcze tak wygadana czy skupiona na konkretach, jak teraz, do tej pory tkwią w niej niespójności i sprzeczności, ale te sprzeczności są konsekwencjami kapitalistycznej transformacji. W moim artykule starałem się skupiać na poglądach klasy pracującej. Po tym eseju wydałem książkę o sytuacji klasy robotniczej w całej neoliberalnej Europie, która nie ograniczała się jedynie do Europy Wschodniej, bo oczywiście te problemy są uniwersalne. Jednak zdaję sobie sprawę, że dla niektórych mogło to być kontrowersyjne, ponieważ w Europie Wschodniej nikt nie chce postrzegać siebie w kontekście klasy pracującej, oceniając za to swoją przynależność do klasy

średniej. Dokładnie jednak z tych powodów, o których pisałem w książce – postkryzysowej gospodarki – nie mogli się tą klasą średnią stać. Zamrożone płace, państwo korzystające z neoliberalnych praktyk ułatwiających wykorzystywanie pracowników w imieniu wielkiego kapitału, etc. Przez te 10 lat część niezadowolonych zdołała skonsolidować swoją frustrację w reakcyjny ruch społeczny, który objął następnie władzę w Polsce, Czechach, do pewnego stopnia też w Rosji i Turcji. A także odwrót od Europy, co dzieje się także w krajach zachodnich, jak Wielka Brytania, no i oczywiście Stany Zjednoczone Ameryki z Donaldem Trumpem na czele. Unia Europejska stanowi w końcu rodzaj porządku instytucjonalnego, gdzie teoretycznie rządzi demokracja liberalna, z prymatem globalnego rynku. Nie wszędzie ta polityka ma jednogłośne poparcie, więc tworzą się rozmaite koalicje, jednak Europa Zachodnia pozostaje dziś jedynym gwarantem starego porządku. To sporo, jak na niecałe 10 lat.

AP: Możemy się zgodzić co do diagnozy. Logika kapitalistyczna sprawia, że ten ciąg wydarzeń raczej nie zostanie w najbliższej przyszłości przerwany. To, co mnie uderza, to niemożliwość przepchnięcia tego rodzaju, klasowej interpretacji kryzysu w jakichkolwiek mainstreamowych mediach w krajach Europy Wschodniej. Debata publiczna toczy się u nas między fanatykami

religijnymi, którzy wyjaśniają wszystko w duchu tożsamościowym, a, powiedzmy, proeuropejskimi technokratycznymi neoliberalami, głosem tzw. klasy średniej. Nawet teraz, mimo kryzysu, jakkolwiek inny głos jest praktycznie niesłyszalny, co jest wielką tragedią naszej debaty publicznej. Dlaczego w Europie Wschodniej jest tak wyjątkowo trudno sformułować klasową interpretację kryzysu?

DK: Wiesz, że nie różni się to bardzo od sytuacji na Zachodzie. Tam potępia się Trumpa, Brexit i rasizm. Wzrost popularności Torysów, Zjednoczenia Narodowego i pokrewnych im partii w innych krajach oznacza, że dawne alianse klasowe już nie działają. Klasa robotnicza, jakkolwiek jest dziś definiowana, staje się coraz bardziej wyalienowana, odsunięta od demokracji i od polityki socjaldemokratycznej. Niema walka klasowa ostatniego trzydziestolecia stanowi tu główny problem. Europa Wschodnia jest w awangardzie, jeśli chodzi o rozwój kapitalizmu. Zaczynała z bardzo niskiego, zubożałego ekonomicznie pułapu. Przeżyła po 1989 roku wielki wstrząs transformacyjny z wszelkimi towarzyszącymi temu traumami i lękami. Zarządzały nim stare elity, bezwzględnie maszerujące w stronę kapitalizowania wszystkiego. Potencjał solidarności klasowej został zaprzeczony. Nie sądzę, żeby istniała wobec tego alternatywa. Zerwanie aliansu mię-

dzy inteligencją a klasą pracującą jest uniwersalnym elementem powstawania nowego porządku. Główny nurt społeczny zwrócił się zarówno w stronę rasizmu antyuchodźczego, ale też nieufności wobec banksterów. Ale oczywiście, sprawy mogły potoczyć się lepiej. Kiedy współpracowałem z polskimi akademikami w ramach pracy nad europejską polityką, uderzył mnie stopień ich poparcia dla rozwiązań neoliberalnych. Istniała w nim wielka, niemal rasowa, nienawiść do klas pracujących. Górnicy byli w ich oczach nieokrzesanymi alkoholikami, którzy mieli jeszcze czelność dążyć do lepszych zarobków. Mieli całkowicie negatywne nastawienie, i tym samym pomogli przezwyciężyć więzy między potencjalną socjaldemokratyczną reprezentacją partyjną a robotnikami. Myślę więc, że ten akt zdrady i zrywania więzów trwa już od dawna. Tego procesu nie dałoby się kompletnie uniknąć, jednak postkomunistyczna polityka w takich krajach, jak Węgry czy Polska mogła być mniej rewanżystowska. I tutaj myślę, że Węgry znalazły się w znacznie gorszej sytuacji. Niechęć rzekomo progresywnej, wielkomiejskiej, intelektualnej klasy wobec robotników odegrała w tym istotną rolę.

AP: Często starasz się bronić progresywnych poglądów klas pracujących, przynajmniej ekonomicznie. Pojawia się zatem wątpliwość, kto właściwie głosuje na prawicowych populistów. To ciekawe, że ostatnie

protesty w Europie Wschodniej są w zachodniej prasie opisywane wyłącznie jako szlachetne dążenie do wolności, tymczasem ty piszesz, podając przypadek Bułgarii, jak protestowała klasa średnia przeciwko aliansowi politycznemu socjaldemokratów z uboższymi warstwami społecznymi. Po 1991 roku *de facto* żaden rząd w Europie Wschodniej nie mógł stworzyć takiego aliansu, musząc przymilać się do współczesnej burżuazji lub tych, którzy doń aspirują.

DK: W kontekście destrukcji socjalizmu kluczowe było zniszczenie klasy robotniczej jako silnej, pewnej siebie, co zaszkodziło mi w latach 90. Ten proces trwa jednak nadal. Patrząc na współczesne debaty w Polsce, niepokoi mnie, jak tzw. oświecone klasy są przeciwko jakiegokolwiek formie zasiłków dla rodzin, czyli 500+. To reakcyjne a nawet rasistowskie. Wstrząsające jest dla mnie to, kiedy ludzie, tacy, jak Radosław Sikorski są uznawani za progresywnych – wtedy myślę, że lewica to naprawdę stracona sprawa (śmiech). Jeśli chce się budować aliansy polityczne, idzie się do ludzi, którzy tego potrzebują, a nie takich jak ty czy ja. Oczywiście zasiłki wspierające konserwatywny typ reprodukcji nie są korzystne, jednak mnie interesuje, jak prawica zastąpiła tymi dopłatami dyskusję na temat podniesienia płac. Ludzie głosują na prawicę nie dlatego, że zgadzają się ze

wszystkimi ich poglądami, ale dlatego, że po pierwsze, prawicowi populiści nie wmawiają im, że coś jest z nimi nie tak, celebrują ich kulturę taką, jaka ona jest, po drugie, tematyzują ich sytuację materialną, chociażby w ten właśnie zastępczy sposób. Legitymizuje się ją pronatalistyczną ideologią, zamiast prawami pracowniczymi. Jeśli lewica nie wkroczy z kontrprojektem politycznym w tym momencie, będzie stracona na znacznie więcej lat, niż było to do tej pory.

AP: Wśród moich znajomych, z których wielu jest aktywistycznie zaangażowanych w politykę lewicową, trwa debata dotycząca tego, jak i czy lewica powinna angażować się jakkolwiek we współpracę z PiS-em. Przeważa zdanie, że najprawdopodobniej nie, bo zostałaby wtedy przezeń wchłonięta. Jak myślisz, jaką strategię powinna obrać nowa lewica, żeby odzyskać zaufanie ludu, który powinna reprezentować?

DK: To też się dzieje w Europie Zachodniej, ale skupmy się na Polsce. Oczywiście, nie mają szans w starciu z fundującymi swoje istnienie na pronatalistycznej polityce zasiłkowej prawicy, ale co np. z uniwersalnym dochodem podstawowym? Podwyższaniem podatków? Dlaczego nie sprzymierzyć się z lewicą w innych krajach Europy Wschodniej i walczyć o wspólne cele, jak podniesienie płac, wspieranie związków zawodowych, które

są obecnie w kryzysie. Program rysuje się sam, ale nikt nie chce go realizować. Większość lewicy traktuje politykę jako karierę i aspirację do pracy biurokratów, dba bardziej o swój własny interes klasowy i to stanowi podstawowy jej problem.

AP: Ok, spójrzmy szerzej. Mamy więc sukces kogoś takiego, jak Jeremy Corbyn, czyli staroświecką socjaldemokrację. Dlaczego w kraju Solidarności, jest niemożliwe, żeby pojawiła się osoba taka, jak Corbyn, uczciwa i szczerza, nie dbająca wyłącznie o swój interes klasowy?

DK: Ta tendencja istnieje, nie chcę być fatalistą, ale jeśli pragniemy ją odwrócić, to pamiętaj, że pojawienie się Corbyнизmu zdarzyło się w wyniku wielkiego wstrząsu politycznego, jakim był Brexit i niesamowity chaos, jaki stworzyli Torysi. Corbyn wpadł też na pomysł lewicowego patriotyzmu. Jeśli lewica w Polsce lub na Węgrzech nie będzie miała jakiegoś pomysłu na własną wizję patriotyzmu, to nie wróżę jej sukcesu. Chodzi mi o pojęcie patriotyzmu, którego przewagi prawicowej definicji nie da się obecnie zniwelować, a trzeba się przeciwień wobec niego jakoś ustosunkować. To otwarte pytanie, jak taki lewicowy patriotyzm miałby wyglądać. Wiemy, że polityka Unii nie jest tutaj bez winy, więc, żeby to zafunkcjonowało, potrzebna byłaby poważna reforma samej Unii.

AP: Być może tu jest pies pogrzebany.

Mam z tym problem, jestem kompletnie wyzuta z tego rodzaju pozytywnego myślenia o narodzie i wiem, że nie jestem w tym oświeconym. Jak moglibyśmy budować progresywny patriotyzm?

DK: Tak, to bardzo ważne pytanie. Nie może być oparty na rodzinie i kościele, to jasne. Jednak Polska jest wciąż aspirującym krajem, gdzie ludzie chcieliby wieść lepsze życie – od tego można zacząć. Pojęcie narodu można modyfikować. Niekoniecznie widzieć je jako niezbywalny element suwerenności narodowej. Zwykle oprzyjmy pojęcie narodu na dążeniu do poprawy życia. Na przykład, podatki dla bogatych są tutaj żenująco niskie. Gdyby kraje wschodnioeuropejskie wspólnie negocjowały z wielkim kapitałem, miałyby o wiele silniejszą pozycję. Przykładowo na Węgrzech korporacyjny podatek to 3%! Mamy do czynienia z perwersyjnym aliansem narodowców i korporacji. Jestem jednak optymistą, jeśli chodzi o możliwości lewicowego patriotyzmu, nie wiem tylko, gdzie są ludzie, którzy mieliby ten program realizować.

AP: Ok, ale kłopot też w tym, że trzeba ludzi przekonać do tych polityk, a kraj jest podzielony. Co z trudnymi kwestiami reakcyjnymi, rasistowskimi, czy antysemitycznymi nastrojami, na które jest teraz przyzwolenie ze strony rządu? Wiele z tego klasistowskiego wstrętu po stronie lewicy

cy wynika z postrzegania tych nastrojów właśnie jako jednoznaczne zachowania rasistowskie, czy antysemickie, czyli takie z którymi nie sposób dyskutować.

DK: Każdy naród ma zestaw obrzydliwych atawistycznych odruchów. Nie muszą one jednak koniecznie powracać z taką siłą. Kiedy w latach 90. pracowałem we Wrocławiu, już wtedy klasy robotnicze zaczęły wyrażać tego rodzaju rasistowskie, narodowe sentymenty. Nie były one jednak dominujące. Ten proces, zachodzący przy znacznym udziale kleru i radia Maryja, odniósł sukces częściowo dzięki jednoczesnej niechęci wyrażanej wobec klasy robotniczej przez liberalne media. Obecny rząd posiada silny mandat do sprawowania władzy. Silny w rozumieniu prowadzenia polityki socjalnej dającej społeczeństwu więcej konkretnych materialnych korzyści. Wróćmy na chwilę do Węgier. Tam rasizm był latentny, jednak kiedy Orbán zaczął więzić uchodźców, którzy wcale nie mieli zamiaru zostawać na Węgrzech, udało się zaktywizować wszystkie te nieciekawe sentymenty, w tym antysemityzm, postawę anti-Soros, czy utarte schematy jak choćby „Unia Europejska przyjdzie i nas zawłaszczy” etc. Te odczucia, wypowiedane głośno, są relatywnie nowe. Dyskurs multikulturalny stanowi swoiste *novum* w swoim skupianiu się na uchodźcach. Z kolei koncentrowanie się na nacjonalizmie i suwerenności

to formuła o wiele starsza. Jednak, jak wykazują moje badania, ten rodzaj myślenia miał też w sobie silny komponent walki o prawa społeczne, co wykorzystywane jest w ramach prawicowego dyskursu opartego na polaryzacji, jak choćby „polskie klasy pracujące” versus „dekadencka Unia Europejska”. Lewica musi nauczyć się skutecznie oddzielać pozytywny aspekt dotyczący polityki społecznej od myślenia rasistowskiego i pyszałkowatego dyskursu prawicy. Chodzi też o płec społeczną. Oczywiście, lewica musi być feministyczna. Jednak nie ma sensu, aby bezustannie atakowała przy tym tradycyjną rodzinę. Musi część tej tradycji uszanować, jednocześnie prowadząc akcję uświadamiającą procesy emancypacyjne w społeczeństwie. Dyskurs antymuzułmański i antyemigrancki, miejmy nadzieję, sam zniknie, bo jednych i drugich jest w Europie Wschodniej tak niewielu. Lewica nie może tej swojej istotnej powinności przegapić i taki dyskryminujący dyskurs powinna bezpardonowo atakować. Tak samo, jak totalny dyskurs przeciwny Unii, jednocześnie ją konstruktownie krytykując, nie na sposób populistyczny i obskurancki, ale właśnie w duchu lewicowego patriotyzmu.

Polak potrafi, czyli najtragiczniejsza w skutkach obietnica transformacji

Kaja Puto

W bliżej nieokreślonym arabskim kraju bogaty szejek załamuje ręce, bo jego córka nie pozwala dentyście wyrwać sobie zęba. Wrażliwa na ból księżniczka nie daje się przekonać, chociaż ojciec wymyśla dla niej coraz to hojniejsze nagrody. Ostatecznie godzi się na zabieg pod warunkiem, że ojciec zorganizuje dla niej prywatny koncert Michaela Jacksona. Szejek wydzwania po znajomych biznesmenach, ale nie może znaleźć nikogo, kto podejmie się trudu postawienia muszli koncertowej na piasku. Atmosfera robi się coraz bardziej napięta – „przez to, że ten przesądny murzyn nie chce śpiewać na świeżym powietrzu, mojej córce wypadną zęby”, narzeka szejek. Amerykanie i Brytyjczycy zajęci są „budowaniem w ZSRR”, a Japończycy żądają w zamian piasku na budowę sztucznych wysp. Zęby księżniczki ratuje telefon z Warszawy. „Wiedziałem, że na Polaków można liczyć!” – kwituje sługa szejka.

Ta absurdalna scena otwiera film familijny *Mów mi Rockefeller* (1990, reż. Waldemar Szarek), jedno z arcydzieł polskiego kaprealizmu¹. Pod koniec lat 80. – i to jeszcze chwilę przed Okrągłym Stołem – polskie kino gatunkowe rzuciło się na tłumaczenie widzom reguł nowego świata, którego celem miała być budowa kapitalizmu.

Wraz z nim w polskim kinie pojawił się nowy bohater: zaradny biznesmen, człowiek sukcesu, prawdziwy Europejczyk. To z nim mieli identyfikować się widzowie. Wzorce promowane w kinie PRL

– sumienni inżynierowie, przebiegłi milicjanci i wrażliwi intelektualiści – odeszły w niepamięć. Lub – w najlepszym razie – pozostały na ekranach w roli *homo sovieticus*, czyli przeszkody na drodze do nowego wspaniałego świata.

It's 2018. O ideologii polskiej transformacji napisano już chyba wszystko², a jej prawicowi krytycy zdążyli nawet dojść do władzy i rozmontować kilka demokratycznych instytucji. Jak się powszechnie – to jest powszechnie w lewicowej bańce – uważa, do zwycięstwa PiS doprowadziło między innymi uparte wymaganie od Polaków, by stali się przedsiębiorczymi Europejczykami, choć podczas transformacji, w okolicznościach typu upadający PGR, naprawdę nie było to takie proste.

Ale wtedy – w zamierzczłych już początkach lat 90. – to nie było do końca tak. Nie było jeszcze Polski A i Polski B, Warszawa niewiele różniła się od Radoomia, a jeśli ktoś jeździł na *adventure-club* w Nowej Zelandii, mógł spokojnie nosić skarpetki do sandałów i klaskać w samolocie. Nowa wspaniała dystynkcja dopiero rozgrzewała swoje silniki.

Tylko do pewnego stopnia rację mają więc ci, którzy dowodzą, że ideologia polskiej transformacji i jej wystannicy – słynni „chłopcy z Marriotta”, czyli eksperci, którzy przyjeżdżali do Polski pokazywać, jak się robi kapitalizm – ustawiała Zachód w roli nauczyciela, a Polaków w roli uczniów. Że obiecywała tym ostatnim sukces, ale tylko pod warunkiem, że porzucą swój habitus *homo sovieticusów*

i staną się, jak to mówi Elisabeth Dunn, „elastycznymi ciałami”.

W swojej początkowej fazie ideologia polskiej transformacji złożyła dużo odważniejszą – i rzadziej analizowaną, a być może bardziej brzemienne w skutkach – obietnicę: że kapitalizm jest systemem skrojonym idealnie pod prawdziwego Polaka. Czyli zaradnego i przedsiębiorczego cwaniaka, który działa na granicy prawa i niezgodnie z logiką, ale za to skutecznie, bo umie się „dogadać”, coś „załatwić” czy „skombinować”. Korzenie tego autostereotypu sięgają rzecz jasna dużo głębiej niż ustawa Wilczka, ale to właśnie za jego pomocą umacniano przekonanie, że Polacy zaczynają żyć w najodpowiedniejszym ze światów.

Komu w nim nie wychodzi, nie tylko nie jest prawdziwym Europejczykiem, ale nawet prawdziwym Polakiem. Bo Polak potrafi i nie musi się jakoś szczególnie starać, po prostu taki jest.

Wspomniany *Mów mi Rockefeller* (i jego kontynuację, *Goodbye Rockefeller*) oparty jest dokładnie na tym schemacie i dlatego warto go obejrzeć (choć przede wszystkim dlatego, że jest przekomiczny). Opowiada o trojgu rodzeństwa, które zostaje w domu bez rodziców – ci wyjechali na kontrakt Polserwisu. Opiekunka, która miała się zająć dziećmi, okrada je i znika. Michał, Bączek i Aneta decydują się nie martwić rodziców przykrą informacją i „wziąć sprawy w swoje ręce”. Na każdym kroku napotykają okazję na biznes.

A jest ich w świecie przedstawio-

nym od groma: to przełom PRL-u i III RP, rynek jest chłonny. W kraju brakuje kółek do karniszy, co jeden z bohaterów kwituje słowami: „Jakby mieli głowę na karku, to by to ogarnęli”. Rodzeństwo zaopatruje się w części potrzebne do konstrukcji kółek i rozpoczyna masową produkcję. Kiedy kryzys zostaje zażegnany, a „w domach obywateli radośnie łopoczą firanki” (jak informuje prezenter telewizyjny), młodzi biznesmeni przeczucują się na produkcję piłeczek do ping-ponga z odzysku (zgodnie z poradami Ryszarda Rynkowskiego, wykonawcy piosenki-lejtmotywu: „szybki biznes zrób, potem laba”).

Michał, Aneta i Bączek szybko orientują się, że w świecie biznesu „wszystkie chwytaki są dozwolone” i dostosowują się do panujących reguł. Kiedy młoda „mafia” sprzedawców gazet uniemożliwia im zarobek, mszczą się na niej, doprowadzając do ostatecznego upadku ich biznesu. Aneta odbiera swojemu „narzeczonemu” pierścionek, żeby przetopić go na srebro potrzebne do piłeczek pingpongowych. Wreszcie – gdy przychodzi koniec roku szkolnego – dzieci szantażują nauczycieli, by otrzymać lepsze świadectwa.

W przypadku piłeczek bohaterowie również wykazują się „polską innowacyjnością”: na Zachodzie istnieją już – jak twierdzi nauczyciel chemii – technologie utylizacji odpadów, ale „zanim licencja do nas dotrze, Warszawy nie będzie widać spod śmieci”. Wobec powolnej, należącej do porządku poprzedniego systemu biurokracji rodzeństwo postanawia odtwo-

żyć technologię, nie przejmując się pozyskiwaniem patentów.

Starania rodzeństwa kończą się bezwzględnym sukcesem: od tej pory jeżdżą do szkoły alfą romeo z własnym kierowcą i rozszerzają działalność gospodarczą na skalę międzynarodową. To właśnie oni decydują się wybudować scenę Michaela Jacksona na pustyni, a między Michałem i arabską księżniczką zawiązuje się, rzecz jasna, wątek miłosny.

Ideologia polskiej transformacji stawiła młodość na piedestale: dzieci demokracji miały być wolne od „komunistycznej mentalności” i z naturalnością odpowiadać na jej wezwania. Stąd w kinie familijnym tamtego okresu częsty motyw pracujących nastolatków, a nawet – jak w *Mów mi Rockefeller* – ośmiolatków. Do pewnego stopnia to zwykły zabieg komediowy, ale niepozbawiony dydaktycznego przekazu „wychowania w przedsiębiorczości”.

Widać to chociażby na poziomie języka, który roi się od odwołań do ekonomii, nowej „teorii wszystkiego”. Polityka zgodnie z logiką ideologii transformacji się już skończyła, dziś rzeczywistość mierzy się wyłącznie ekonomią rozumianą jako niezależna, rządząca się prawami matematycznymi nauka szczegółowa. Jej język zastąpił komunistyczną nowomowę: podczas pierwszych z obrad Rady Ministrów rządu Tadeusza Mazowieckiego Leszek Balcerowicz zapewnił, iż „Radę Ministrów obowiązują prawa arytmetyki”, a projekt budżetu „jest ściśle powiązany z całym pakietem ustaw i każda zmiana

w projekcie ustawy ma swoją odpowiedź w budżecie”.

Bohaterowie *Mów mi Rockefeller* mówią dokładnie tym samym językiem. Formułki objaśniają działanie kapitalizmu widzowi, a w samym filmie nie mają większego znaczenia (bohaterowie – o czym widz ma się nieraz okazję przekonać – znają już te reguły). Bączek, najmłodszy z rodzeństwa, komentuje sukces Leona-dozorcy: „Polak potrafi, jeśli tylko zapali mu się zielone światło”. Michał zauważa z kolei mimochodem, że „inwestowanie to nasz patriotyczny obowiązek”. W innej scenie Leon zapewnia Anetę: „W dobrej firmie nie ma i nie będzie strajków”. W kolejnej części filmu, *Goodbye Rockefeller*, Bączek komentuje naiwność ojca: „Myślał, że uda mu się utrzymać na państwowej posadzie do emerytury, naiwny”.

Ekonomizuje się również język opisywania relacji społecznych: Aneta, gdy przekracza próg mieszkania swojego chłopaka, obwieszcza mu: „Mam do ciebie interes”. Nauczyciel, który domaga się od rodzeństwa aktywności na lekcji, słyszy z kolei: „Co to za tłumienie prywatnej inicjatywy?”. „Nie wartość człowieka się liczy, lecz cena” – oznajmia w drugiej części filmu Namolny, główny konkurent rodzeństwa.

Rockefellerowe rodzeństwo rozbija się po Warszawie niczym przewodnik, który wyciąga Polaków z form *homo sovieticus*ów jak z platońskiej jaskini. Swoją postawą i retoryką uświadamiają wszystkim napotkanym bohaterom, że każdy może osiągnąć sukces, jeśli tylko chce –

wystarczy odkryć w sobie prawdziwego Polaka, który potrafi. Nawet stary dozorca, alkoholik, który usiłuje wetknąć w maszt nad klatką czerwoną flagę, naczelną *sovieticus* filmu, zdaje w końcu „egzamin na przedsiębiorcę”, a w drugiej części filmu widzimy go w garniturze otoczonego wianuszkami kobiet. Jego „typowo polskie” przywary, na początku filmu wyśmiewane, udało się przekuć w atuty przydatne w nowym świecie.

Obietnica „Polak potrafi” miała charakter ogólnonarodowy oraz międzyklasowy, bo opierała się na powszechnym doświadczeniu „protokapitalizmu oddolnego”, jak nazywa Michał Sutowski (*O czym marzy lud koderski. Krótki kurs*³) rozkwitające w latach 80. nielegalny handel zagraniczny, pracę na czarno zagranicą i wyspy prywatnego biznesu. W mniejszym lub większym stopniu była to oferta dla wszystkich od robotników przez inżynierów do inteligencji, przede wszystkim dla ówczesnych młodych – czyli dzisiejszych baby boomersów.

Sielanka ta nie trwała jednak długo. Przepychano kolejne bolesne reformy, rynek dojrzewał, nasyczał się i ulegał globalizacji. Polska weszła do Unii, a potem przyszedł kryzys euro. Skończyła się era „kowbojów” (według określenia Magdy Szcześniak), nadszedł późny kapitalizm, a dyplom z MBA i korporacyjny konformizm zaczął znaczyć dużo więcej niż smykałka do handlu. A tę ostatnią – szczególnie w wydaniu cwaniaczym – dyskurs publiczny zaczął piętnować jako „januszym”.

Jednym „kowbojom” udało się dostosować do zmieniających się warunków – to dziś najstarsze pokolenie pokomunistycznej klasy średniej i wyższej. Swoje ejtisowo-najtisowe przygody z kapitalizmem traktują jako mit założycielski III RP, a przy tym swojej własnej biografii. Do dziś wyznają indywidualizm i radykalnie wolny rynek, statystycznie sympatyzują z „totalną opozycją” (i to o nich pisze Sutowski). Innym prędzej czy później nie wyszło i chętnie przyjmują na swoje usprawiedliwienie prawicową narrację o tym, że na transformacji wzbogaciła się tylko komunistyczna nomenklatura (choć przekręty na prywatyzacji to zupełnie inna sprawa niż „protokapitalizm oddolny”).

Ci pierwsi zawiedli się na obietnicy „Polak potrafi” dopiero w 2015 roku, kiedy władzę przejęła opcja sprzeciwiająca się narracji o sukcesie transformacji. Ci drudzy – dużo wcześniej. Pierwsi czują, że zabrano im biografię i tożsamość, drudzy – pieniądze i stanowiska. Jeśli jednak wtedy, 30 lat temu, odpowiedzieli na wezwanie ideologii i rzucili się budować oddolnie polski kapitalizm, byli jego trybikami ramię w ramię. Trybikami na różne sposoby odsuniętymi od swojej chwały – różnymi wariantami Mateusza Birkutą.

Sutowski w swoim tekście tłumaczy, że historia „kapitalizmu oddolnego” to klucz do zrozumienia postawy liberalnej opozycji starszego pokolenia. Moim zdaniem nie tylko: to klucz do zrozumienia całego „pokolenia Solidarności”, trzyna-

¹ Termin „kaprealizm” w analogii do „socrealizmu” ukuły Leigh Claire La Berge i Alison Shonkwiler w: L. C. La Berge, A. Shonkwiler, *A Theory of Capitalist Realism*, (w:) *Reading Capitalist Realism*

² A najciekawiej napisano tu: E. Dunn, *Prywatyzując Polskę*, tłum. P. Sadura, Warszawa 2008; M. Szcześniak, *Normy widzialności. Tożsamość w czasach transformacji*, Warszawa 2016.

³ <http://krytykapolityczna.pl/kraj/anty-pis-kod-liberalowie-lewica-dialog/> [Dostęp: 28.09.2018].

stoletniego już konfliktu PO-PiS, dualizmu, który rządzi polską sceną polityczną rękami roczników 50. i 60. Korzenie naszego polskiego impasu, w którym dziś tkwimy, sięgają momentu, kiedy obietnica „Polak potrafi” zamilkła. Historia jej ofiar, które dziś uważają siebie nawzajem za wrogów, wciąż czeka na opowiedzenie.

Ziemowit Szczerek

Nie jestem wyjątkiem: bardzo lubię czytać o tym, jak inni wyobrażają sobie przyszłość. Sam też lubię ją sobie wyobrażać, dlatego napisałem *Siwy dym*.

Z początku zresztą nie miało wcale być jakoś bardzo hardkorowo: kilka lat temu wystarczyło wyobrazić sobie upadek liberalnej demokracji, by zaczynały chodzić po plecach ciarki, i w takim świecie właściwie miała być osadzona ta książka. Rzeczywistość jednak przyspieszała coraz bardziej, i sprawiła, że fikcja, którą pisałem zaczęła przy niej wyglądać blado. Bo i MaBeNa, i Macierewicz w wojsku, i przedziwna katastrofa za katastrofą w polityce zagranicznej, i kościelne opary nad krajem wciągające go, jak bagno, w coraz głębszy absurd. Ściągałem się z rzeczywistością. Niezła sprawa. Musiałem więc mocno nadepnąć na gaz – i stąd ta wizja dziwnej, powykręcanej w konwulsjach Europy Środkowej w połowie XXI wieku. W chwili, gdy wszystkie występujące w Europie tendencje, których spektrum zamyka z jednej strony obsesyjny i nieracjonalny nacjonalizm, a z drugiej – nadracjonalna i zimna polityczna poprawność – osiągają swoje szczyty.

A tu okazało się, że wszyscy rzucili się pisać powieści osadzone w przyszłej Polsce i Europie Środkowej. *Prymityw* Kołodziejczyka, *Pokraj* Saramanowicza, czy bliski mojemu sercu, bo również dziejący się w rozwłóczonej, chaotycznej, madmaksowskiej Europie Środkowej przyszłości *Blask* Eustachego Ryłskiego (herbu Ostoja, jak podpowiada Wikipedia), gdzie

Węgrzy Serbów, a może Serbowie Węgrów nabijają na pal, palą w metalowych klatkach (zapewne echa spalenia syryjskiego pilota przez ISIS-owców) czy rozrywają na części quadami. Wszędzie tu pełno prymitywizacji ustawień politycznych i społecznych, religijnego obskurantyzmu, wiadomo.

Nic dziwnego: rzeczywistość spada, leci w dół na złamanie karku, i wszyscy chcą przewidzieć co będzie dalej, żeby móc się jakoś ustawić do lądowania.

Ale nie wszyscy widzą sprawy tak dramatycznie. Niektórzy – wprost przeciwnie. Jakiś rok temu czytałem też, słabo na lewicy zauważoną (a szkoda), powieść Jacka Inglota pod tytułem *Polska 2.0*. Czytałem, na przemian rwany torsjami i zachwytem, bowiem książka ta, tak samo, jak wszystkie przywołane przeze mnie książki, były podkreśnionymi na maksa lękami przed rzeczywistością, która zwolennikom rzeczonoj liberalnej demokracji wymknęła się z rąk, tak *Polska 2.0* jest podkreśnionym na maksa podnieceniem człowieka prawicy, który ma wrażenie, że rzeczywistość właśnie wskoczyła mu w ręce.

Futurystyczna książka Inglota to bowiem mokry prawicowy sen. Polską rządzi w niej nie jakiś tam byle premier czy prezydent wybierany w demokratycznych wyborach: demokrację za ryj bierze, jak Piłsudski w zamachu, mąż opatrnościowy, który z nieschodzącym z twarzy ironicznym uśmiechem bierze się za porządkowanie Europy Środkowej, rzecz jasna w duchu polskim.

Tak więc odbija nasz mąż Kalinigrad, przemianowuje na Królewiec, doprowadza do zawału Putina, montuje środkowoeuropejski blok militarny pod wodzą Polski i idzie, potężny, na wojnę z Turcją i Niemcami. Tę książkę czyta się wstydliwie, to porno, przy którym masturbuje się polski patriota. Głównym bohaterem jest Murzyn. Czarnoskóry chłopak gdzieś z polskiej prowincji, który bardzo chce zostać Polakiem. I zostaje – przecież wielka, potężna Polska. To, jak przypomnia również prawica, Polska tolerancji, gdzie Polakiem mógł być każdy, byle tylko chciał i miał obowiązki polskie. Nie wiem, co na to taki Krzysztof Bosak, który płacze na Twitterze, że w Warszawie coraz więcej ludzi ciemne ma oblicza, ale Inglot rasistą nie jest – tu się śnią poważne sny, sny o wielonarodowej Rzeczypospolitej, wielkiej, potężnej, litościwej i dobrej dla swoich ludów.

Książki tej Inglotowej by nie było, gdyby nie pewna przepowiednia. Kilka lat temu były szef agencji Stratfor, George Friedman, ogłosił książkę *Następne sto lat*, w której przepowiedział m.in. wielki wzrost znaczenia Polski. Friedman, geopolityk i analityk, przewidywał, że po upadku gospodarczym Rosji i po zakończeniu etapu niemieckiego pacyfizmu i wejściu przez ten kraj na kolejny kolizyjny kurs z Zachodem, Stany będą musiały dofinansować i dobroić Polskę, jako gwaranta Pax Americana na kontynencie. Mielibyśmy być takim amerykańskim Gisbournem, kapralem z Kajka i Kokosza, Wiadernym,

Lordem Vaderem, który ma wokół siebie, w charakterze szturmowców, całą Europę Środkową, bowiem przewodzi on „polskiemu blokowi”. I najpierw wrywa z wpływów upadającej Rosji Ukrainę i Białoruś, a następnie stawia militarnie czoła wspólnemu niemiecko-tureckiemu zagrożeniu, podczas gdy USA zmagają się ze znów ożywioną i antyamerykańską Japonią.

Trudno, zresztą, nie odnieść wrażenia, że książka ta jest czymś w rodzaju wyznacznika polityki zagranicznej PiS – dezynwoltura w stosunkach ze „skazaną na upadek” wg Friedmana Unią Europejską i Niemcami, za to montowanie Międzymorza i podlizywanie się trumpowskiej Ameryce. A przynajmniej tak to wyglądało na początku pisowskiego panowania, gdy prawica szła z impetem i rozmachem. Teraz rozmach się jednak skończył, Międzymorze zmieniło się w Trójmorze a następnie rozlało w kałużę po kontrskutecznych ofensywach polskiej dyplomacji rodem z *Nagiej broni*, podlizywanie się USA stało się martwym punktem po ustawie o IPN, a z UE Polska, nagle otrzeźwiała, próbuje stosunki jakoś naprawia. Realizacja wielkiej friedmanowskiej przepowiedni, która nie nadeszła (i na którą czekają też, modląc się o nią do boga i nie rozumiejąc dlaczego nie nadchodzi, niektórzy bohaterowie *Siwego dymu*).

Bo nie nadchodzi. Trochę nie wierzy w nią inny wielki dawny analityk Stratforu – Robert Kaplan. W rozmowie ze mną, opublikowanej w „Nowej Europie Wschodniej” z grudnia 2016 roku, wątpił w spełnienie

„przepowiedni o Międzymorzu”. Twierdził, że przyjęcie założenia zgodnie, z którym USA mają jakąś długofalową strategię dotyczącą Europy Wschodniej jest naiwnością. Uważa też, że obecny nacjonalistyczno-populistyczny zwrot to sprawa tymczasowa, łabędzi śpiew nacjonalizmu: w dobie, gdy dobrobyt zapewnia globalizacja, występowanie przeciwko niej doprowadzić może do zbiednienia całych społeczeństw, które nie będą chciały żyć pod odcinającymi je od świata i zysku reżimami. O takich właśnie, zacierających się i buksujących reżimiątkach piszę w *Siwym dymie*, pytanie jednak brzmi – czy aby na pewno społeczeństwa takie będą w stanie wydostać się z tyranii, czy, jak je określa Kaplan, „subtelnych tyranii”? Przykład Kuby czy Białorusi pokazuje, że niekoniecznie: wystarczy życie nawet relatywnie biedne, byle nie głodne i względnie równe, by taki, nawet częściowo izolowany, system mógł się utrzymać i cieszyć poparciem obywateli.

Kaplan, zresztą, to ciekawa postać. Wielu specjalistów zajmujących się Europą Wschodnią twierdzi, nie bez racji, że zna on region dość po łebkach, ale nie można mu odmówić dobrego wyczulenia na tendencje i nurty. Kaplan, na przykład, sprzeciwił się Fukuyamie i jego „końcowi historii” jeszcze w latach 90., czyli zanim to było modne. Już wtedy wieszczzył, że przyszłość świata będzie wyglądała jak dzielnice niektórych afrykańskich miast: hi-tech będzie tam sąsiedował ze slumszą i nędzą. W napięciu powodowanym

przez społeczne nierówności w skali globalnej widział źródło przyszłych konfliktów. I cóż – oto dokonało się: niedawny kryzys uchodźczy sprawił, że wielu Europejczyków, w tym tych zachodnich, sytych, ale i wschodnich, nie zdających sobie jeszcze do końca sprawy jak bardzo są syci w porównaniu do reszty świata, mógł na własne oczy zobaczyć, mógł dotknąć tego, co do tej pory widział wyłącznie w newsach.

Pod francuskim Calais przez jakiś czas istniała imigrancka „dżungla”, prawdziwe miasto-slums, z ulicami, sklepami, wewnętrzną strukturą itd., również w Belgradzie, obok budowanej właśnie hiperdzielnicy dzielniczy ze szkła i chromu (budowanej, *notabene*, bez żadnego przetargu i z podeptaniem wszystkich demokratycznych zasad, właśnie tak, jak zrobiłby to kaplanowski „subtelny tyran”, którym jest zresztą rządzący Serbią Aleksandar Vučić) znajdowały się tereny zajęte przez migrantów, które wyglądały jak Europa Środkowa dotknięta jakimś rodzajem apokalipsy. Tak wygląda zamieszkaną przez spauperyzowaną romską społeczność Lunik IX na tle Koszyc, których jest dzielnicą, albo uboga dzielnica Ozd, poprzemysłowego miasta na Węgrzech.

Ale tak przecież też wyglądają miasta z wyobrażanej sobie przez nas przyszłości: Nowy Jork z *Piątego elementu*, The City z *Transmetropolitan*, Los Angeles z *Blade Runnera* – wielkie megalopolis Mega-City One z *Sędziego Dredda*, miasta w *Pamięci absolutnej* – wszystkie te

miasta łączy jedno: hi-tech połączony ze slumsami, niskie z wysokim, latające samochody z obdartymi low-lajfami o prze-różnym kolorze skóry.

My od dawna wiemy, że to nadchodzi, nawet intuicyjnie przeczuwamy co nas czeka – bo przecież nie czeka nas nic nowego. To wszystko już było, tylko w innej oprawie.

Tak, stosunki migranci – ludność rdzenna, czy w ogóle ludność zglobalizowanego trzeciego świata a ludność krajów uprzywilejowanych przypominać będą, bo czemu nie mają przypominać, relację chłopstwo – szlachta w krajach Europy Wschodniej czy robotnicy – burżuazja na Zachodzie. Będzie dochodziło do takich samych napięć, jak – na przykład – w Wielkiej Brytanii czy Francji podczas „ulicznych rewolt”, kiedy palone są samochody czy rozbijane witryny. Tak, cały Zachód może wyglądać jak RPA.

Ale zamykanie się Europy przed migracją w wyniosłych wieżach, co proponuje prawica, jest jak barykadowanie się przez szlachtę we dworach w obliczu grożącej rabacji – zrozumiałe, ale rozpaczliwe i na dłuższą metę kontrskuteczne: nie ma takiej wieży, która by nie padła, a zemsta zdobywców może być losem potworów. A przecież można takim rzeczom przeciwdziałać.

Póki co tylko Zachodowi udawało się zapobiegać nieuchronnym, wydawało się, przeładowaniom dziejowym, którym zawsze ulegał wschód Europy.

Gdy, na przykład, sytuacja dojrzała do tego, by ignorowany lud „pięknego *fin-de-siècle'u*” zaczął pod komunistycznymi sztandarami domagać się swoich praw, Zachód wołał dać mu te prawa zanim lud sam po nie przyszedł i wyrzucił elity z pałaców. Elity pozostały zatem w pałacach, ale i standard życia robotnika się poprawił. Na wschodzie Europy nikt nie wiedział jak to zrobić, robotnicy wzięli więc sobie pałace – i nie mieli pojęcia co z nimi dalej począć. Utworzyli system społeczny, który był – teoretycznie – godny i sprawiedliwy, ale w rzeczy samej stał się spotworniałym systemem, bo niby dla czego miało być inaczej: ludzie „dołów”, rewolucji to ci sami ludzie, o tych samych namiętnościach, co ci powyżej, tylko będąc na dole nie mieli po prostu możliwości ich spełnia. W ten sposób tworzą się „subtelni tyrani”.

I będą się tworzyli. Demokracja bowiem może nie wytrzymać swojego własnego wzrostu. Nigdy wcześniej w historii tak wielkie ludzkie masy nie uczestniczyły w debacie publicznej. To zabawne, słuchać w dzisiejszych czasach narzekań, że „ludzie mało czytają”. Odwrotnie, nigdy nie czytano tak masowo i tak wiele, jak dziś. Internet spowodował, że każdy ma coś do powiedzenia w mediach społecznościowych, w komentarzach, rzadziej już na blogach – i robi to. Ta masowa partycypacja sprawiła, że demokracja się zwulgaryzowała – nie można przecież spodziewać się po ludziach, którzy są w debacie publicznej świeży wysokich standardów. Populiści mogą grać jak chcą na niskich

popędach i potrzebach, do woli eskalować strach i nienawiść, jak – na przykład – w Polsce robi to PiS, w Stanach – Trump, w Niemczech AfD, na Węgrzech Orbán, we Francji Le Pen, w Rosji Putin itd.

A stara demokracja? Ano, stało się z nią to samo, co kiedyś stało się z chrześcijaństwem. Chrześcijaństwo, samo mające w sobie ludowo-mistyczny pierwiastek, jak dziś narodowo-populistyczne ruchy, obaliło dawno temu stary, rzymski porządek i wprowadziło własny: teoretycznie – sprawiedliwy, równościowy, polegający na mocno demokratycznym przesłaniu: „cokolwiek uczyniliście najmniejszemu z waszych braci – mnieście uczynili” – mówił chrześcijański Bóg, prawodawca. To samo mówią dziś nasze demokratyczne zasady, sądy i prawa. Ale tak samo, jak chrześcijaństwo zwyrodniało – bo z jednej strony chrześcijańskie elity bardzo szybko przestały różnić się od tych przedchrześcijańskich i zaczęły opływać w luksusy i maybachy, a chrześcijańska inteligencja zaczęła prześcigać się w kombinowaniu ile szczebli mogła mieć drabina Jakubowa i ile diabłów zmieści się na czubku szpilki. Sama natomiast, mając świadomość swojego zwyrodnienia i nie umiając stawać już wobec krytyków w otwartym polu – pochowała się za nie-naruszalnymi dogmatami.

To samo spotkało w dzisiejszych czasach demokrację: część elit, niebotycznie bogatych, odkleiła się od rzeczywistości i popadła w arogancję, a intelektualiści, jak – na przykład – lewicowcy, którzy nie

mogą się zdecydować, czy zakaz noszenia burki jest ochroną praw kobiety czy wręcz przeciwnie, zamienili się w tych teoretyków średniowiecznych od szpilki i diabłów. I tak samo jak oni chowają się za dogmatami, które dziś nazywają się polityczną poprawnością.

I tak samo jak oni mogą skończyć. Upaść. Demokracja zachodnia przetrwała komunizm stosując mądre uniki (i jeszcze na tym zyskała), przetrwała faszyzm, pokonując go w polu, ale nie wiadomo, czy nie umrze teraz. Ze zmurszenia, starości i zwapnienia.

Tylko co będzie później? Czy będą to Kaplanowskie „subtelne tyranie”? Na razie właśnie na to się zanosi. Skuteczność takiego modelu również zresztą przewidywał inny geopolityk, Robert Kagan również za czasów niepodzielnie panującego, wydawałoby się, Fukuyamy, wskazując na Chiny jako na znacznie bardziej skuteczny model zarządzania krajem, niż demokracja. Z tej perspektywy Orbán i Putin, odrzucając demokrację liberalną na rzecz jej „własnych”, „rdzennych” wersji – wydają się wręcz prorokami. I tak traktuje ich prawica.

Zresztą, kto wie. Być może Europa i demokracja przetrzyma tę obecną populistyczną burzę tak, jak przetrwała następne. Kaplan też uważa, że centrum sobie jakoś, jak zawsze, poradzi, gorzej będą miały peryferia. Czyli my. W zamieszczonym na portalu Carnegie Europe artykule *Four Predictions on the Future of Europe* Jan Techau pisze, że UE przyszłości, jeśli

przetrwa turbulencje, będzie musiała mieć „o wiele mocniej zintegrowaną politykę zagraniczną, mocniejszy wspólny rynek”, będzie uprawiała *Realpolitik* raczej niż politykę bazującą na ideałach. Co ciekawe, Techau przewiduje, że UE może stracić wspólną walutę, bowiem ta „nie jest konieczna dla integracji, a jeśli „o wiele większe siły nie sprawią, że Europejczycy się do siebie zbliżą, wspólna waluta tego nie zrobi”.

Podstawowym lękiem wschodnich Europejczyków jest to, że integrująca się Zachodnia Europa może pozbyć się wschodniego „balastu”, w czasie, gdy wschód ten jest ponownie „zachodem uprowadzonym”. Tym razem nie do Rosji, do Eurazji, a w głąb samych siebie, tymczasem Zachodnia Europa może nie czeka, aż wschód otrzeźwieje po brutalnej orgii radosnego samogwałtu, który sobie właśnie zadaje ustami Kaczyńskiego czy Putina. W *Siwym dymie* Europa nie czeka: integruje się o wiele mocniej, ale i wpada w polit-poprawny dogmatyzm. A wschód? Cóż. Niech stuka, jeśli chce. My? I chcielibyśmy, i boimy się. Niech stukają. Niech czekają. Jak Turcja, która, nie wpuszczona, odbiła się od unijnych drzwi i instaluje właśnie u siebie neokalifat, jak Serbia, która nie ma wyjścia, niż eurointegracja, ale właśnie jej się kończy cierpliwość i – zapewne – skończy jako sfrustrowana, zimna, rządzona przez kolejnych „subtelnych tyranów” planetka na obrzeżach europejskiego układu. Jak Ukraina, której cierpliwość też się kiedyś skończy, ale

lepszy los od Serbii jej nie czeka. Jak Rosja. Jak Białoruś. Polska też tak może skończy, i gdybym miał obstawiać dzisiaj, to obawiam się, że bardzo duże szanse są na to, że tak właśnie skończy.

Bo, tak naprawdę, obwinianie PiS-u za to co się teraz dzieje przypomina pretensje do szamana modlącego się o deszcz, że deszcz spadł.

PiS o deszcz się modlił, to i był przygotowany, bo myślał, że spadł on za jego sprawą, ale bardziej odpowiedzialni politycy i analitycy powinni byli przewidzieć co nadchodzi, a nie bawić się w ciepłą wodę czy Brukselę i zostawiać całe pole szamanom. A szło przecież to samo, co zawsze szło w mocno westernizowanych kosztem samodocenienia społeczeństwach: w pokolonialnej Afryce, Rosji poradzieckiej itd. Szedł zachwyt swoją i odwoływania się do własnych ustawień, często niestety prymitywnych z punktu widzenia człowieka przywykłego do zachodniej jakości politycznej.

A można przecież było przeprowadzić to mądrze, inteligentnie, nawet z zyskiem. Tak samo jak Zachód uniknął komunizmu, a zyskali obywatele, którym poprawiono socjalną pozycję o wiele bardziej, niż w krajach komunistycznych. Odwołać się do lokalności, ale bez uszczerbku dla jakości.

Ale czy to faktycznie musi się źle skończyć? To nic nowego, że demokracja na peryferiach przeżywa wahania. Robert Kagan w artykule *Is Democracy in Decline* z 2015 roku opisuje falę powrotu wielu

państw do ustawień autorytarnych od końca lat 50. do początku 70., kiedy to pod władzę autokratów wpadły Peru, Brazylia, Argentyna, Boliwia, Chile, Urugwaj, Ekwador, Korea Południowa, Filipiny, Pakistan, Indonezja, Grecja i Nigeria. „Do 1975 roku prawie czterdzieści rządów na świecie było ustanowionych przez wojskowe przewroty” – zauważa Kagan. – „Niewielu mówiło nieuniknioności demokracji w latach 70. czy nawet wczesnych 80.”. Aż nagle, „niespodziewanie”, pisze Kaplan, nadeszła fala demokratyzacji. „Od połowy lat 70. po wczesne 90. liczba demokracji na świecie wzrosła do niesamowitych 120, reprezentując mocno ponad połowę mieszkańców Ziemi”.

Kagan wywodzi, że jednym z głównych powodów tej fali demokratyzacji były aspiracje krajów peryferyjnych, by dostać się w strefę wpływów zachodniego centrum: USA i UE. „Wschodni i Środkowi Europejczycy jednogłośnie przyjęli demokratyczne formy rządów, ale nie był to wyłącznie owoc ich aspiracji wolnościowych (...). Było to również pragnienie dostania się pod amerykański parasol bezpieczeństwa. Strategiczne, ekonomiczne, polityczne i ideologiczne było wtedy nie do oddzielenia. Kraje te chciały być częścią NATO, a później UE”, a nie mogły tego zrobić bez demokratyzacji.

Wynika z tego prosta prawda. Peryferia przejmują model centrum, jeśli ten będzie wystarczająco atrakcyjny. Jeśli centrum będzie demokratyczne i atrakcyjne – przyjmować ten model będą i peryferia.

Co ciekawe, ostatnia fala demokratyzacji na świecie mogła mieć spory związek z mocną aktywnością międzynarodową uznanego przez zachodnich liberałów i lewicowców za prawicowego potwora i antydemokratę. I owszem, z pozycji lewicowych intelektualistów liczących diabły na końcówce szpilki – Reagan musiał się taki wydawać. Rzecz w tym, że Reagan, nawet jeśli nie był krystalicznym demokratą, był demokratą aktywnym: pokonał ZSRR, pomógł ustanowić – to prawda – neoliberalny, prawicowy porządek na świecie, i to do tego porządku Ignęły peryferia, jak my do lampy. I, częściowo opaliwszy sobie skrzydła (choć przecież nie do końca), wracają teraz na antydemokratyczne pozycje. W USA rządzi Trump, wydaje się więc, że świat się kończy, ale po Trumpie przyjdą inni, bo amerykańska demokracja wytrzyma. W Europie – cóż: dzieje się to samo, co zazwyczaj dzieje się w instytucjach, które chcą wyrwać się z marazmu: przechodzą do ofensywy. Zachodnie demokracje wiedzą, że aby ożywić krążącą w nich krew – muszą iść na wojnę. Taką rolę wziął na siebie Macron: nie liczy diabłów na końcówce szpilki, ale wypowiada „wojnę obskurantwu” – wszystko jedno od religii. Wszystko jedno, czy islamskie, wschodniemu czy zachodniemu. Musi to robić, a tam, gdzie wojna, tam wióry lecą. Żle, że te wióry lecą głównie z nas, bo to obskurantwo objawiło się również we wschodniej Europie.

Polska opozycja musi robić to samo. Przestać liczyć diabły i iść na woj-

nę. Przeciwno ciemnocie, autokratyzmowi, partyjniactwu, dzikiemu i egoistycznemu kapitalizmowi. Przeciwno IV RP, ale i III RP, której porządku prawnego, demolowanego przez PiS, nie ma co bronić, bowiem był to porządek głównie fasadowy. Bez tego opozycję czeka los lewicy i liberałów w Rosji, gdzie ta zdycha w luksusowych gettach hipsterskich knajp, gdzie toczy się debaty na taki temat, czy aktualnie modna fryzura nie uraża przedstawicieli aktualnie modnej mniejszości.

A jak przyszłość widać z Rosji? Siergiej Karaganow, były doradca prezydentów Putina i Jelcyna, pisze tak w artykule o „przyszłym porządku światowym”, odrzucając oskarżenia o „niszczenie powojennego liberalnego ładu światowego”: „Czym był ten ład liberalny? Był krótkim okresem amerykańskiej i zachodniej hegemonii w świecie, i nie było w nim nic liberalnego, czyli wolnościowego. Było oznajmione i wymuszone (...), że świat rządzony będzie wyłącznie za pomocą zachodnich politycznych wzorców i zachodnich wartości. Zachód uznał, że ma prawo wypowiadać się w imieniu międzynarodowej społeczności. Jeśli to jest wolność, to co jest niewolą?”. Karaganow wywodzi, że ład zachodni jest wymuszany na świecie dzięki osiągniętej przez Zachód militarnej przewadze nad resztą świata. „Gdy ZSRR przestał istnieć, wydawało się, że liberalny porządek ekonomiczny rozszerzy się na cały świat, skutkując we wschodnim końcu historii dla Zachodu”. Głównym powodem, „dla którego ta

iluzja upadła” jest, według Karaganowa, początek końca zachodniej supremacji militarnej. Coraz więcej krajów, w tym peryferyjnych, otrzymuje dostęp do broni nuklearnej, nie da się już pilnować wszystkich. Co więc robi? Cóż, Karaganow twierdzi, że najlepiej budować ład wielobiegunowy, w którym będzie miejsce, obok Zachodu, dla aktywnie działających Rosji i Chin. „Jeśli konsensus zostanie osiągnięty na bazie nowego porozumienia wojskowo-politycznego, przyszły porządek świata będzie lepszy od poprzednich. Będzie również piękny tak, jak mój ukochany porządek po Kongresie Wiedeńskim 200 lat temu”. No cóż: jak się wydaje, jedynym, co było „lepsze” w porządku powiedeńskim to aktywne uczestnictwo w nim Rosji, która była jednym z gwarantów ładu. Zachód w takim „wielobiegunowym” ładzie widzi załączek anarchii i „nowe średniowiecze” – od cytowanego już wcześniej Kaplana po akademików z zachodnich uniwersytetów. Słabnięcie powolne Stanów przewiduje również Friedman, kreśląc wizję kolejnej światowej wojny, wygranej jeszcze przez Stany, ale będzie to już powolny, bardzo powolny, trwający jeszcze co najmniej z wiek, początek ich schodzenia ze światowej sceny politycznej. Ale biorąc pod uwagę, że – przynajmniej póki co – nie ma kto ich w roli mocarstwa kontrolującego świat zastąpić (Chiny są militarnie zbyt słabe i nie wiadomo, czy uda im się w przyszłości utrzymać tak niesamowity wzrost ekonomiczny). A jak wyglądałby świat bez „globalnego policjanta”?

W 2008 roku Victor Davis Hanson, amerykański publicysta i naukowiec zajmujący się historią konfliktów zbrojnych, ogłosił w „National Review” esej o tym, jak wyglądałby świat bez Ameryki jako globalnego lidera. Kto, pyta Hanson, napędzałby swoim popytem światowy handel? Kto kontrolowałby szlaki morskie, by wszędzie, na całym świecie, handel nie był tak niepokojony, jak niepokojone są statki przepływające przez obszar działania somalijskich piratów?

Wydaje się, że punktem zwrotnym, po którym Zachód, a za nim i my, i reszta świata może pójść w stronę powrotu do stabilności – albo podryfować w zupełnie nieoczekiwanym kierunku, będzie fala wyborów za kilka lat: we Francji, w Niemczech, w Holandii, w Stanach – ale i m.in. w Polsce. Jeśli uda się powstrzymać populistyczne, nacjonalistyczne siły – być może sytuacja się, przynajmniej na jakiś czas, uspokoi. Ale jeśli nie – przygotujmy się lepiej na „nowe średniowiecze”.

Ruth Wodak

Prawicowy populizm jest wyrazem i katalizatorem przejścia od polityki klasowej do polityki wartości, od polityki partyjnej do polityki symbolicznej, od polityki ideologicznej do polityki tożsamości, od rozczłonkowania ekonomiczno-społecznego do kulturowego. (Krasteva 2017)

Spadek zaufania i szukanie chłop- ców do bicia²

Sondaż Eurobarometru przeprowadzony jesienią 2015 roku pokazał spadek zaufania do UE i jej instytucji (Standardowe badanie Eurobarometru nr 84, 2015). Ów wzrost nieufności jest z pewnością związany z poważnymi kryzysami, jakie przetoczyły się przez Europę i świat od 2008 roku (takimi jak kryzys gospodarczy, kryzys strefy Euro, tak zwany kryzys uchodźczy, a szczególnie ataki terrorystyczne), i które wyciągnęły na światło dzienne problemy systemu politycznego w państwach członkowskich Unii Europejskiej (UE) i instytucjach unijnych oraz ujawniły frustrację społeczną w tym zakresie. Tak wielki spadek zaufania to poważny cios dla systemu politycznego. Zaufanie było i wciąż jest kluczowe dla uzyskania i utrzymania politycznej legitymacji, gdyż dostarcza moralnego uzasadnienia dla sprawowania władzy oraz podejmowania decyzji dotyczących instytucji i systemu politycznego wiążących dla ogółu.

Erozja zaufania w polityce jest dalece poważniejszym zagrożeniem niż spadek zaufania do konkretnej partii politycznej czy jednostki. Utrata zaufania do systemu politycznego skutkuje poszukiwaniem alternatyw – to moment, w którym do gry wkraczają populistyczne partie prawicowe oraz partie skrajnej prawicy: widzimy, jak scena polityczna wypełnia się nowymi, samozwańczymi wybawcami „ludu”, rysującymi siebie samych jako autentycznych i godnych zaufania. Usiłują oni kreować się na „prawdziwych reprezentantów ludu” w kontraście do „nierzetelnych klas politycznych”, które ich zdaniem zawiodły społeczeństwo. Dyskurs mający uprawnocić postulaty populistycznych partii prawicowych „jak za sprawą magicznej różdżki staje się niepodważalny, bowiem weryfikować bądź podważać można wyłącznie stwierdzenia oparte na faktach. Populistyczny prawicowy styl komunikacji tworzy jedyny w swoim rodzaju „gatunek”, będący mieszkanką skandalu, prowokacji, przekroczeń i pasji” (Sauer, Krasteva, Saari-nen 2017).

Innymi słowy w sposób strategiczny kształtują własne wizje, przekonania, scenariusze zagrożeń oraz nacjonalistyczne/natywistyczne tożsamości, podając się za ich orędowników w świecie „post-prawdy”³.

Nie dziwi zatem, że w 2016 oraz 2017 roku retoryka polityczna coraz silniej bazuje na tworzeniu swoistej dychotomii, w ramach której dzieli się ludzi zamieszkujących dany kraj na dwa z pozoru homogeniczne bloki: „lud” przeciwstawiany jest

„establishmentowi” w ramach specyficznego dyskursu zagrożenia i zdrady, a tak zwany „establishment” oskarża się o celowe bądź podświadome zaniedbywanie tak zwanego „ludu”, dbałość wyłącznie o własne interesy, niewywiązywanie się z obowiązku obrony „ludu” i reprezentowania jego interesów oraz lekceważenie oczywistych niepokojów społecznych. W rzeczy samej – narracja ta za pośrednictwem słowa i obrazu oraz na różnorakie sposoby przyczynia się do arbitralnego kreowania dwóch grup. Ta manichejska⁴ opozycja ukazuje te dwie grupy jako skazane na ostrą rywalizację, jako dwie epistemiczne społeczności, z których jedna definiowana jest jako wpływowa, a druga jako pozbawiona władzy; jedną charakteryzuje się jako dobrą, niewinną i ciężko pracującą, drugą – jako złą, skorumpowaną, przestępczą, leniwą, niesłusznie uprzywilejowaną i tak dalej.

Dlatego też mechanizm „szukania chłopców do bicia” (wskazywania grupy, którą można źle traktować w myśl zasady odpowiedzialności zbiorowej) stanowi ważną cechę dyskursu prawicowych partii populistycznych. Czasami chłopcami do bicia są Żydzi, czasami muzułmanie, czasem Romowie lub inne mniejszości, innym razem kapitaliści, socjaliści, karierowicze, organizacje pozarządowe, Unia Europejska (UE), Organizacja Narodów Zjednoczonych, USA bądź komuniści, partie rządzące, elity lub media... Lista jest długa. Owi „oni” to obcokrajowcy, definiowani przez „rasę”, religię bądź język.

„Oni” to elity, nie tylko w danym kraju, ale także na europejskiej scenie politycznej („Bruksela”) oraz na szczeblu światowym („kapitał finansowy”). Przenosząc uwagę na takich – przywoływanych w razie potrzeby – wewnętrznych i zewnętrznych „innych”, których aktywność interpretowana jest jako efekt „spisku elit”, można zapomnieć o istotnych liniach podziałów w społeczeństwie, takich jak klasa, religia, płeć i tym podobne.

W niniejszym artykule analizuję – zdefiniowawszy wcześniej dość szczegółowo pojęcie prawicowego populizmu – nadmienione wyżej dążenie wszelkich prawicowych partii populistycznych do wykreowania z jednej strony „prawdziwego” i „autentycznego” ludu, a z drugiej strony „elit” czy „establishmentu”, wyłączonego z prawdziwego *demos*. Takie podziały, jak wykażę w dalszej części artykułu, wytworzyły się przez dziesięciolecia i stulecia w wielu społeczeństwach. Posłużę się krótkim przykładem arbitralnego konstruowania przeciwstawnych grup, który dobrze ilustruje meandry takiego populistycznego rozumowania. Stawiam ponadto pytanie o to, dlaczego tego rodzaju podziały rezonują tak silnie w tak wielu krajach. Dowodzę, że – oprócz prowadzenia polityki strachu – mocno gra się na resentymentach, co można postrzegać bądź jako element towarzyszący, bądź jako reakcję na rozczarowanie polityką i rosnącymi nierównościami panującymi w zglobalizowanych społeczeństwach kapitalistycznych.

Tendencje re/nacjonalizacyjne w Europie i poza nią

Aby móc przyjrzeć się bliżej dycho-tomicznym konstruktom, musimy najpierw zapytać, do kogo odnosi się pojęcie „establishment” czy „elity” oraz kto zasadniczo tworzy „lud”. Pytamy więc konkretnie, kto jest adresatem mowy inauguracyjnej Donalda Trumpa, wygłoszonej 20 stycznia 2017 roku, kto według niego mieści się w kategorii „ludu”, a kto jest z niej wykluczony:

„Today’s ceremony however, has very special meaning, because today, we are not merely transferring power from one administration to another or from one party to another, but we are transferring power from Washington, DC. And giving it back to you, the people”.⁵

Podobnie w przemowie przewodniczącej francuskiego Frontu Narodowego (przyp. red. od 2018 roku Zjednoczenia Narodowego, RN), Marine Le Pen, wygłoszonej 5 lutego 2017 roku:

„Vous avez compris, l’actualité récente en a apporté une démonstration éclatante, contre la droite du fric, la gauche du fric, je suis la candidate de la France du peuple”.⁶

Albo w wypowiedzi szefowej niemieckiego ugrupowania Alternative für Deutschland (AfD), Frauke Petry, z 28 sierpnia 2014 roku:

„Die deutsche Politik hat eine Eigenverantwortung, das Überleben des eigenen Volkes, der eigenen Nation sicherzustellen”.⁷

Lub też kogo miał na myśli przywódca Wolnościowej Partii Austrii (Freiheitliche Partei Österreichs, FPÖ), HC Strache, mówiąc 24 października 2016 roku:

„Denn das Recht geht vom Volk aus. Aber nur so lange, als das Volk von seinem Recht auch Gebrauch macht. Nehmen wir unsere Entscheidung selbstbestimmt in die Hand!”⁸

Podstawową cechą definiującą populistów jest to, że przeciwstawiają oni „lud” rzekomo skorumpowanym elitom według schematów podobnych do tych nakreślonych w powyższych cytatach. Ale nie każdy, kto krytykuje będących u władzy musi być populistą. Tym, co naprawdę wyróżnia populistów, jest twierdzenie, że tylko i wyłącznie oni reprezentują „prawdziwy lud” w sensie natywistycznym i kulturalistycznym. Według Adorno i współpracowników, autorów przełomowej pracy *Osobowość autorytarna* (1967)⁹, takie wypowiedzi stanowią przejaw mentalności głęboko autorytarnej. Wszyscy prawicowi populiści będą dążyć do zjednoczenia „swojego ludu” – jedyne prawdziwie „autentycznego” ludu – nieustannie kształtując i podtrzymując postawę konfrontacyjną w stosunku do tych, którym odmawia się przynależności do „prawdziwej Ameryki”, „prawdziwej Francji”, „prawdziwej Austrii” i tak dalej.¹⁰ W tym miejscu należy koniecznie podkreślić, że konstrukty „ludu” i „elit” mogą się różnić w swoim charakterze włączającym i wyłączającym: na przykład w USA zamożnych niekoniecznie postrzega się jako część elit (gdyż poten-

cialnie każdy może stać się bogaczem), a intelektualistów („liberałów”) uznaje się za niebezpiecznych. Z kolei we Francji oraz w Niemczech intelektualiści przyjmowani są w szeregi RN czy AfD. Okazuje się więc, że takie homogenizujące kolektywne konstrukty są w rzeczywistości niejednolite i zależą od określonej kultury politycznej, jak ujmuje to zwięźle Kriesi (2014: 373):

„Ugrupowania zachodnioeuropejskie nie reprezentują już właściwie swoich okręgów wyborczych, podczas gdy partie Europy Wschodniej nie wykształciły jeszcze odpowiedniej reprezentacji”.

W rzeczy samej, dychotomiczna wizja społeczeństwa (połączenie antyelitaryzmu z natywistycznym, nacjonalistycznym antypluralizmem) jest nieodłączną częścią prawicowej ideologii populistycznej, obok innych istotnych jej aspektów, które omawiam w odrębnej pracy (zob. Wodak 2015: 66-67). Dlatego też obrona ojczyzny (czy też matecznika, domu narodowego) zakłada wiarę we wspólną opowieść o przeszłości, w której „my” byliśmy albo bohaterami albo ofiarami sił zła. Historie rewizjonistyczne przekuwają więc wszelkie minione porażki w historii sukcesu *Volk* lub opowieści o zdradzie i oszustwie przez *innych*. Co więcej teorie spiskowe wpisują się w dyskursywną konstrukcję strachu, który często karmi się tradycjami antysemitycznymi i antyelitarnymi. Ponadto takie partie wyznają tradycyjne, konserwatywne wartości i zasady moralne (wartości rodzinne, tradycy-

ne role przypisywane płciom) oraz, co bardziej istotne, promują symplistyczne zdroworozsądkowe interpretacje i rozwiązania (antyintelektualizm). Rolę „wybawcy” przyjmuje zazwyczaj (mniej lub bardziej) charyzmatyczny przywódca danej partii, oscylujący gdzieś między postacią Robin Hooda a „surowego ojca”. Z pewnością nie wszystkie prawicowe partie populistyczne spełniają wszystkie wymienione wyżej kryteria, a nawet gdyby tak było, poziom poparcia dla któregośkolwiek z owych typowych elementów światopoglądu zależy od specyficznego kontekstu danego kraju, czy nawet danej sytuacji.

„Różnicowanie”: establishment (elity), obcy i lud

Choć niektórzy badacze utrzymują, że kategorie „ludu” oraz „establishmentu” to puste znaczące (w rozumieniu Laclau), postulat ten wydaje się nie być przekonujący. Oczywiście zastanawiający jest fakt, że te dwie przeciwstawne zbiorowości mogą być nieustannie definiowane i redefiniowane na różne sposoby zamiast stanowić niezmiennie pojęcia; mogą one bowiem potencjalnie włączyć lub wykluczyć każdego. Jednak dana definicja zawsze służy określonej strategii i konkretnym interesom politycznym.

Co ciekawe jednak konstruuje się dwie grupy obce: „establishment” jest częścią danego społeczeństwa, lecz – jak

przekonują prawicowi politycy populistyczni – nie przynależy do „prawdziwego ludu”. Z kolei inny rodzaj zagrożenia czai się poza granicami kraju w postaci drugiej grupy obcej, a mianowicie migrantów, uchodźców, muzułmanów, Turków i innych. W niektórych przypadkach sugeruje się również istnienie sojuszu lub spisku owych dwóch grup, zawiązanego rzekomo przeciw „ludowi” i jego prawdziwym orędownikom, czyli prawicowym populistom.

Założenie manichejskiego podziału w społeczeństwie nie jest rzecz jasna niczym nowym. W kategoriach marksistowskich proletariat był przeciwstawiany kapitalistom, którzy dysponowali środkami produkcji; podczas Rewolucji Francuskiej „lud” sprzeciwiał się arystokracji; w społeczeństwach kolonialnych imperjaliści poddawali uciskowi miejscową ludność; w społeczeństwach rasistowskich dychotomie są wciąż kreowane w oparciu o wymaginowane kryteria w postaci urasowionych cech biologicznych; a – jak zdołali dowieść Norbert Elias i John L. Scotson (2016) w przełomowych badaniach terenowych przeprowadzonych w „Winston Parva” (niewielkiej społeczności w okolicach Leicester w Wielkiej Brytanii), zatytułowanych *Mieszkańcy zasiedziali i przybysze* (*The Established and the Outsiders*) – miejscowych i nowo przybyłych często definiuje się przez wzgląd na spistość grupy i czas zamieszkiwania na danym terenie. Ludność zasiedziałą, rezydującą tam od długiego czasu, faktycznie od pokoleń, opatrzone etykietą establish-

mentu, podczas gdy nowo przybyłych, jak twierdzą autorzy, poddano stygmatyzacji przez wzgląd na niewielką lub zerową znajomość istniejących norm i reguł, wartości i aspiracji – mimo że owa ludność napływowa należała do tej samej grupy etnicznej, tego samego państwa narodowego i mówiła tym samym językiem.

Elias i Scotson pokazują ponadto, że przyczyny ekonomiczne (walka o ograniczone zasoby) nie były jedynym powodem stygmatyzacji nowo przybyszów; inne wyraźnie widoczne czynniki to strach przez zmianą czy obawa przed utratą cennej – zbudowanej – tożsamości. Znaczenia nabierają „poczucie przynależności i braku przynależności”, bycie postrzeganym jako autentyczny bądź nie. Argument Eliasa i Scotsona dobrze koresponduje z twierdzeniem Hochschilda (2016) o „głębokiej historii” leżącej u podstaw zwycięstwa Trumpa: pojawiają się uczucia braku przynależności, poczucie, że kwestionowany jest biały męski patriarchy, że znaleźliśmy się na przegranej pozycji lub zostaliśmy zepchnięci na boczny tor przez „innych”, tj. Afroamerykanów, Latynosów, karierowiczów itp., krótko mówiąc na powierzchni wypływają silne uczucia rezydentury (patrz poniżej).

Wreszcie musimy zapytać, kim są elity. Idąc tropem C. Wrighta Millsa (1956), elity tworzą osoby będące u władzy (sic!), rozporządzające zasobami ogromnych biurokratycznych organizacji, które zdominowały społeczeństwa uprzemysłowione. Ich wpływowość zakorzeniona jest we

władzy, atrybucie organizacji społecznych, nie jednostek, a zatem nie jest wynikiem spisku złych ludzi, lecz efektem struktury społecznej, w której scentralizowano proces podejmowania decyzji. Pisma Millsa odnosiły się rzecz jasna do powojennych Stanów Zjednoczonych. Dziś, w gospodarce opartej na wiedzy, to eksperci różnej maści, dziennikarze i intelektualiści, badacze i nauczyciele określani są mianem elit, jako ci, którzy rządzą „reżimami wiedzy”.

Idąc dalej tym tropem, możemy wreszcie zdekonstruować pojęcie tak zwanych „wewnętrznych i zewnętrznych wrogów” państw narodowych, zagrażających, jak postulują prawicowi populiści, „prawdziwemu” ludowi (Bauman 2016): są to wszyscy nowi przybysze, wszyscy obcy z zewnątrz, wszelkie elitarne instytucje (państwowe, międzynarodowe i ogólnoswiatowe) oraz cała inteligencja. Linie podziału w społeczeństwie uległy zmianie; dominuje negatywizm i myślenie anachroniczne (Canovan 1999), co nierzadko wywołuje uczucie resentymentu (*ressentiment*; zob. poniżej). Od lat powracają leitmotywy prawicowych populistów, świadomie lub podświadomie nawiązujące do historycznej pamięci zbiorowej roku 1989, czy nawet do propagandy faszyzmu i narodowego socjalizmu: „To my jesteśmy ludem!” (*Wir sind das Volk*), a także „X jest najważniejsza” lub „X ponad wszystko”, gdzie X można zastąpić dowolnym krajem – „Austria ponad wszystko” (*Österreich über alles*, 1992¹¹), „Niemcy ponad wszystko” (*Deutschland über alles*, 1951¹², 2015¹³)

czy też „Ameryka jest na pierwszym miejscu” (*America first*, 2017) i tak dalej.

Lud versus „Schickeria”

15 maja 2016 roku około 432 tys. widzów (tj. circa 6,7 % austriackiego elektoratu) oglądało z fascynacją i przerażeniem niemoderowaną 45-minutową debatę telewizyjną dwóch kandydatów na prezydenta Austrii – ekonomisty i byłego wykładowcy uniwersyteckiego, Alexandra van der Bellena (VdB) (Partia Zielonych) oraz trzeciego przewodniczącego austriackiego parlamentu, Norberta Gerwalda Hofera (NH) (Wolnościowa Partia Austrii), transmitowaną przez prywatną stację ATV¹⁴. W wyborach tych, postrzeganych jako decydujące dla opowiedzenia się Austrii bądź za światopoglądem proeuropejskim, zorientowanym międzynarodowo i postępowym (VdB) bądź za nacjonalistycznym, wykluczającym i konserwatywnym kursem polityki (NH), do głosu dochodziły szersze problemy, zarówno globalne i Europejskie, jak również krajowe i lokalne.

W rzeczy samej – VdB był bezkompromisowy w swojej postawie otwarcia na uchodźców, swoim poparciem dla UE oraz przekonaniu, że układ z Schengen jest kluczowy dla europejskiej stabilności. Z kolei NH mówił równie jasno o tym, co uznaje za najpilniejsze dla zabezpieczenia austriackich granic i nie dopuszczenia do nadmiernej ingerencji UE w suwerenność

Austrii, podkreślając tym samym swój eurosceptycyzm¹⁵. Ostatecznie wybory wygrał dwukrotnie VdB: 25 maja 2016 roku niewielką przewagą głosów oraz ponownie 4 grudnia 2016 roku przewagą ponad 6-procentową, po tym, jak FPÖ zakwestionowała pierwsze wyniki¹⁶.

We wspomnianej debacie NH ostro atakował i prowokował VdB, zmieniając temat, przerywając mu 10 razy częściej, nie odpowiadając na pytania nawet, gdy były wielokrotnie powtarzane oraz wypowiadając szereg sofizmatów *ad hominem*.¹⁷ Jednocześnie przedstawiał swoją małżonkę oraz swoją rodzinę jako ofiary niesłuszných ataków, oskarżał zwolenników VdB o niszczenie jego plakatów wyborczych i często przechodził na poziom personalny zamiast odpowiadać na pytania, np. twierdząc, że VdB „jest być może nerwowy i dlaczego?” albo że VdB „zdaje się być bardzo agresywny?”. W ciągu 45 minut oskarżył VdB nie tylko o to, że jest „częścią SYSTEMU”, „kłamcą”, o to, że „był komunistą”, że „jest skrajnie pedantyczny”, „nigdy w życiu tak naprawdę nie pracował w biznesie”, „jest popierany przez elementy antyaustriackie”, „emerytowanych i przegranych polityków”, a także przez „Brukselę, to jest Junckera”, „klasę uprzywilejowaną” i „*haute volée*”, ale także o to, że „jest stary i zmęczony”, „mówi (zbyt) wolno”, „jest niegodny zaufania”, „popiera małżeństwa homoseksualne” i „korzysta z narkotyków”. Tym sposobem przykleił VdB łatkę (za) starego, wręcz niedołężnego, kłamcy i lewaka, części

wątpliwego systemu i – z uwagi na profesję wykładowcy uniwersyteckiego – „elitarystę”. VdB odpowiadał ironią i sarkazmem, ale nie zdołał zachować dystansu. Na przykład po tym, jak zadał osiem razy to samo pytanie zirytowany zareagował wyrażeniami takimi jak „brudny chwyt” oraz gestami niewerbalnymi sugerującymi, że NH jest „kompletnym głupcem”.

Poniżej ilustruję erystyczny sposób argumentowania i dyskursywną konstrukcję „ludu” w kontraście do „establishmentu”, czyli tak zwanej *Schickerii*, posiłkując się końcowym fragmentem debaty, w którym NH próbuje podsumować „różnicę” między oboma kandydatami:

1. NH: (przerywa) Zatem największa różnica między nami jest taka:
2. VdB: (jednocześnie) Zawsze mi Pan przerywa. To bardzo trudne.
3. NH: Zasadnicza różnica jest taka, że (...)
4. VdB: Jakaż to ta ogromna różnica?
5. NH: Taka, że ja zawsze będę osobą, która troszczy się o Austrię. A Pan nie. Pan będzie dłużny Pańskim przyjaciółom, panowi Junckerowi, panowi Schulzowi, a także wyższym klasom (*haute monde*), śmietance towarzyskiej (*haute volée*) dawnych grubych ryb z ÖVP, które zrujnowały ÖVP. To właśnie będzie Pańska sieć kontaktów w Hofburgu, dokładnie ci ludzie.
6. VdB: To podłe, co Pan tu próbuje robić.
7. NH: Proszę bez przekleństw.
8. VdB: Trzy tysiące zwolenników
9. NH: (przerywa) Bardzo proszę!
10. VdB: Niektórzy z nich osiągnęli w ży-

ciu wielkie rzeczy, inni ciężką pracą...

11. NH: (przerywa) Aha, czyli 1,5 miliona wyborców, którzy na mnie zagłosowali nic nie osiągnęło! (...)

12. VdB: W moim Komitecie wyborczym są ludzie znani i ludzie zupełnie nieznani, którzy ledwo wiążą koniec z końcem, wykonując prace biurowe lub parając się rzemiosłem, jakoś próbują przeżyć, tak, to moi zwolennicy, a Pan chciałby wszystkim tym ludziom przykleić łatkę *haute monde*/śmietanki towarzyskiej,

13. NH: Mhm.

14. VdB: albo mówiąc potocznie *Schickerei* [klikli], moim zdaniem to podłe.

15. NH: Tak, ale to Pan jest kandydatem *Schickerei*, Panie Van der Bellen, na tym właśnie polega ta ogromna różnica.

16. VdB: Nikt w to nie wierzy.

17. NH: Ja jestem kandydatem ludu. To coś zupełnie innego.

18. VdB: No tak, moi wyborcy nie są ludem(...) To zabawne, i mówi Pan, że chce zjednoczyć Austrię, a kiedy ja mówię, że ci ludzie to jest lud, Pan temu zaprzecza.

19. NH: Któż mówi, że temu przeczę. Oni też są ludem!

20. VdB: Mnie popiera *Schickeria*, a Pana popiera lud? (...) Wśród moich wyborców są robotnicy, rzemieślnicy, policjanci...

21. NH: Mhm

22. VdB: ... osoby pracujące przy wywozie odpadów, jestem z tego dumny

23. NH (przerywa): A ja będę wspierał Austriaków, to wielka różnica. Będę prezydentem Austriaków a nie prezydentem

Schickerei.

W wersji 1 NH twierdzi, że istnieje ogromna różnica między VdB a nim samym i po kilku próbach ucieka się do toposu wybawcy (wers 5; jeśli zostanie wybrany, będzie dbał o lud i bronił go), podczas gdy VdB nie tylko ma być częścią siatki klas wyższych, ale też marionetką UE (a konkretnie przewodniczącą Komisji Europejskiej, Junckera). VdB reaguje złością wykrzykując „podłe”, co NH odpięra jako grubiańskie i obraźliwe, odwracając dzięki temu kota ogonem (podczas gdy tak naprawdę sam obraził VdB; wersy 6 i 7). VdB pozostaje w defensywie i zaczyna wymieniać liczne osoby (3 tysiące) ze wszystkich warstw społecznych („jedni znani, inni nie”), które podpisały deklarację poparcia dla niego. Gdyby pójść tokiem rozumowania NH, w sposób oczywisty nie wszystkie z nich można by zaliczyć do „ludu”, dlatego NH błędnie sklasyfikuje ich jako *haute volée*. W wersji 14 VdB przekłada określenie „*haute volée*” na dobrze znany austriacko-niemiecki termin „*Schickeria*”, który początkowo określał śmietankę towarzyską i dorobkiewiczów. W wersji 15 NH powtarza termin *Schickeria*, kaskadnie używając zwrotu grzecznościowego „Pan” oraz artykułując pełne imię i nazwisko swojego oponenta, i w ten sposób oświadczając, że VdB „jest kandydatem *Schickerei*”, podczas gdy w wersji 17 NH przedstawia siebie samego jako absolutnie jedyne kandydata „ludu”. W ten sposób *Schickeria* zostaje zarówno przeciwstawiona „ludowi”, jak i wyłączona

z pojęcia „ludu”. W wersji 18 VdB podkreśla tę opozycję i stwierdza, że argument NH sugeruje, że jego zwolennicy nie są częścią ludu austriackiego, mimo że NH oznajmił wcześniej, że Austriaków zjednoczy. W tym punkcie debaty NH jest zmuszony przyznać, że *Schickeria* jest także częścią „ludu”.

Niemniej jednak, mimo że VdB zbił jego argument, z uporem powtarza w ostatniej minucie programu (nie zostawiając VdB czasu na reakcję) swój postulat, że jeśli zostanie wybrany będzie prezydentem Austriaków, podczas gdy VdB będzie jedynie prezydentem *Schickerei*.

Na podstawie tego krótkiego wyliczki widać jak na dłoni, że NH i jego specjaliści od wizerunku uznali, że ze strategicznego punktu widzenia w tej debacie telewizyjnej podzielenie elektoratu na dwie rzekomo homogeniczne kategorie, prawdziwych Austriaków w kontraście do establishmentu, najbardziej przemówi do elektoratu – bardziej nawet niż rozniecanie strachu przed obcymi (migrantami i uchodźcami). Ta grupa obca jest przywoływana zarówno bezpośrednio (wszak NH i FPÖ bez przerwy nawołują do zamknięcia granic) jak i w sposób zawołowany (gdyż NH kreuje się na obrońcę prawdziwych Austriaków, do których nie będzie należeć ani *Schickeria*, ani nie-Austriacy). Stwierdził, że VdB nie ma zielonego pojęcia, czym jest ciężka praca lub prowadzenie interesów (mimo że VdB przez wiele lat pracował jako profesor ekonomii na Uniwersytecie Wiedeńskim) – zatem ludzie

ciężko pracując, również mieliby nie zaliczać się do *Schickerei*. Wreszcie, oprócz oskarżania VdB o bycie kłamliwym, niegodnym zaufania i mało wiarygodnym, NH twierdzi, że proeuropejskie nastawienie VdB oznacza, że VdB będzie działał nie w interesie „Austriaków” lecz wyłącznie UE – tak jakby Austria, będąca członkiem UE od 1995 roku, nie uczestniczyła we wszelakich aspektach europejskiego procesu decyzyjnego.

Wnioski: polityka resentmentu

Próbując odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego taka dychotomiczna retoryka obecnie tak dobrze rezonuje w elektoracie w tak wielu krajach, sięgam do podejścia Hansa-Georga Betza (2017), który słusznie zauważa, że program będący paradoksalną mieszanką ksenofobii i neoliberalizmu służy zwabieniu (mężczyzn) zarówno klasy średniej jak i klasy pracującej, starych i młodych:

„Mówiąc krótko [populistyczne partie prawicowe] zazwyczaj łączą klasyczne liberalne podejście do jednostki i gospodarki z programem społeczno-politycznym skrajnej oraz intelektualnej Nowej Prawicy i podają ten amalgamat ludziom rozczarowanym wizją własnych szans życiowych oraz systemem politycznym” (Betz 2017: 338-39).

Zatem Betz (tamże: 340) przekonuje, że atrakcyjność tego typu ugrupowań zdaje się zależeć od dwóch czynników: z jednej strony od tego, że potrafią one

wyzwolić resentyment i zmobilizować do protestu, jak widać na przykładzie zaprezentowanej powyżej strategii wyborczej NH, a z drugiej strony od tego, że kuszą obietnicą pewnego rodzaju radykalnej zmiany, która pozwoliłaby stawić czoła wyzwaniom wynikającym z przemian ekonomicznych, społecznych i kulturowych zachodzących w zaawansowanych społeczeństwach i gospodarkach Europy Zachodniej.

Jednak owa radykalna zmiana jest często mało sprecyzowana bądź też wyrażana jest za pomocą ogólnikowych obietnic powrotu do poprzedniego *status quo*, cofnięcia wskazówek zegara. Dlatego, jak twierdzą, resentyment konstruuje się dwutorowo: po pierwsze u tak zwanych „przegranych modernizacji”, poprzez instrumentalizację rasistowskich, nacjonalistycznych i ksenofobicznych poglądów antyimigracyjnych i antyuchodźczych, a po drugie u tych, którzy buntują się przeciw ugrupowaniom monopolizującym władzę polityczną i rzekomo tłamszącym prawdziwą demokrację, odwołując się zatem do gniewu i poczucia bezsilności wobec polityki i partii politycznych w ogóle, a dokładniej rzecz ujmując do rosnącego kryzysu politycznej reprezentacji.

Ale co dokładnie rozumiemy pod pojęciem „resentymentu”? – mieszanekę emocji zidentyfikowanych już przez Eliasa i Scotsona (2016), tak jak pisałam powyżej. Po raz pierwszy koncepcją resentymentu (*ressentiment*) posłużył się Fryderyk Nietzsche (1988 [1881]) w swojej analizie

problemu zła oraz związanych z nim poczucia niemocy i niższości. Później Max Scheler zastosował ten termin do opisywania uczuć gniewu, zazdrości i sztychów, jak również wypaczenia wartości moralnych: „(...) Resentyment — to duchowe samozatrucie, które ma ściśle określone przyczyny i skutki. Jest to trwałe nastawienie psychiczne, które rodzi się, kiedy określone odruchy uczuciowe i namiętności — same przez się normalne i zasadniczo wchodzące w skład ludzkiej natury — ulegają systematycznie stłumieniu i nie zostają rozładowane, pociągając za sobą pewne trwałe skłonności do określonego rodzaju złudzeń co do wartości i odpowiadających im sądów wartościujących. Odruchami uczuciowymi i namiętnościami, które przede wszystkim wchodzi tu w grę, są: mściwe uczucie i odruch zemsty, nienawiść, złośliwość, zazdrość, zawiść, sztych” (Scheler 1961 [1913]: 45-46).

Co istotne, Scheler koncentruje się na konieczności zidentyfikowania antagonisty w polityce resentymentu. Jeśli zastosować to podejście teoretyczne do przypadku NH (zob. wyżej), widzimy, że antagonistą konstruowany jest bezpośrednio wewnątrz państwa narodowego, pod pojęciem *Schickerii* i pośrednio, jako zagrożenie dla „ludu” płynące z zewnątrz. Dawny podział na nieuprzywilejowanych i uprzywilejowanych zastąpiono nową koncepcją, która zachowuje element konfliktu.

Rozczarowanie polityką i spadek zaufania, o których wspominam w początkowej części artykułu, dostarczyły popu-

listycznym partiom prawicowym sporo okazji do tego, by odpowiednio dostosować swoje ideologie i pochodne im dyskursy, pozwalając im zyskać większe poparcie wśród wyborców: antagonistami są te same partie polityczne, które nie były w stanie zaradzić kryzysom i są podporządkowane, jak przekonują prawicowi populiści, technokratycznym elitom Brukseli. Systematycznie zakodowywane manichejskie dychotomie i powiązane z nimi wartości są więc źródłem resentymentu (*ressentiment*), sumy negatywnych uczuć, które się z tym wiążą.

Wiodące kontradyskursy powinny rzecz jasna stronić od powielania tych samych etykiet, a przez to rozsiewania manichejskich podziałów kreowanych przez populistów. Należy stawiać opór prawicowo-populistycznym próbom konstruowania obrazu nowego wroga (*feindbild*) – rzekomo homogenicznej grupy, „elit” – i przypisywania mu wszelkiego zła. Mainstreamowe partie powinny pójść za radą, by rozprawić się z licznymi problemami, jakie pojawiły się w związku z ostatnimi wydarzeniami na arenie światowej i w sferze lokalnej. Nie ma większych wątpliwości co do tego, że rosnące na całym świecie nierówności są główną przyczyną aktualnych problemów społecznych. Jak słusznie twierdzi historyk Tony Judt, „nierówności mają działanie żrące. Psują społeczeństwa od środka” (2011: 6). Trzeba wylansować alternatywne strategie i programy polityczne. Jeśli zmiana będzie wyłącznie powierzchowna i zakłada zaledwie przeformułowanie ety-

kiet, prawicowe ideologie staną się łagodniejsze tylko z pozoru, będą bardziej zawołowane i może być jeszcze trudniej skonfrontować się z nimi i je zdekonstruować.

1 Artykuł przyjęty do druku w czasopiśmie „Journal of Language and Politics” (Wydanie specjalne 2017).

2 Dziękuję Markusowi Rheindorferowi za dostarczenie bardzo ważnych uwag do wersji roboczej niniejszego artykułu oraz za tłumaczenie fragmentu tekstu (sekcja 3). Sama rzecz jasna odpowiadam w pełni za wersję ostateczną.

3 https://www.theguardian.com/commentisfree/2017/feb/07/fact-checking-far-right-media-truth-donald-trump-terrorist?CMP=Share_iOSApp_Other

4 Termin „manichejski” ma swe źródło w religijnym systemie wierzeń późnej starożytności i wczesnego średniowiecza. W religii tej każde zjawisko rozbijano na dwa przeciwstawne pierwiastki: światło i ciemność, dobro i zło, etc. termin został przywrócony do życia we współczesnym kontekście i oznacza ideologie, które widzą świat w sposób dualny, bez odcieni szarości (zob. Klein 1991).

5 <http://www.vox.com/a/president-trump-inauguration-speech-transcript-annotations>; w zamieszczonych cytatach odniesienia do ludu zostały zaznaczone kursywą przez autorkę.

6 http://www.lepoint.fr/presidentielle/marine-le-pen-une-candidate-du-peuple-face-aux-partis-du-fric-05-02-2017-2102580_3121.php

7 <http://www.noz.de/deutschland-welt/politik/artikel/500073/afd-petry-will-volksentscheid-uber-abtreibung>

8 <https://www.fpoe.at/artikel/hc-strache-zum-nationalfeiertag-das-recht-geht-vom-volk-aus/>

9 Zob. na przykład Stögner (2014); Wodak (2015: 154ff).

10 <https://www.theguardian.com/commentisfree/2017/jan/24/donald-trumps-warning-sign-populism-authoritarianism-inauguration>

11 Zob. wniosek zgłoszony przez FPÖ w 1992/3 roku pod hasłem „Austria ponad wszystko” (Reisigl & Wodak 2000).

12 <https://de.wikipedia.org/wiki/Zuerst!>

13 <https://www.spiegel.de/netzwelt/web/deutschlands-neo-nationalismus-lob-kolumne-a-1042600.html>

14 Zob. obszerną analizę tej debaty autorstwa W. Ötsch <http://www.walteroetsch.at/rechtspopulisten-zerstoenen-sachdiskurs/> oraz artykuł w tygodniku Der Falter (<https://cms.falter.at/falter/bpw16/>).

15. NH jest także członkiem Marko-Germania Pinkafeld Burschenschaft (<https://www.facebook.com/bur>

schaft.markogermania/photos/a.956835317686478.1073741827.826760337_360644/969262486443761/?type=3&theater). Co więcej podczas zaprzysiężenia na trzeciego przewodniczącego parlamentu miał wpięty chaber – symbol nielegalnej NSDAP sprzed Anschlusu w 1938 r. Wielokrotnie również oświadczał, że daty 8 maja (zakończenie II Wojny Światowej, świętowane wszędzie jako zwycięstwo demokracji) nie można postrzegać jako dnia pełnego radości wyzwolenia spod jarzma totalitaryzmu. Popiera antyaborcjonistów i poglądy homofobiczne.

16 Więcej informacji na temat samych wyborów można znaleźć pod adresem <http://www.e-ir.info/2016/06/14/green-against-blue-reflections-on-the-2016-austrian-presidential-election/>. Po tym, jak FPÖ odwołała się do Sądu Najwyższego, twierdząc, że zwycięstwo VdB z dnia 25 maja 2016 niewielką przewagą (30 tys. głosów) jest nieważne z przyczyn formalnych i technicznych, Sąd Najwyższy zdecydował, że należy powtórzyć drugą turę wyborów (4 grudnia 2016 r.). W niniejszym artykule, z uwagi na limit miejsca, skupiam się przede wszystkim na strategiach referencyjnych i predykcyjnych, a więc na konstrukcji „ludu” oraz „establishmentu”, jak również na niektórych strategiach prowokacyjnych i erystycznych populistycznego kandydata NH.

17 Oddźwięk medialny na tę debatę był bardzo negatywny. Wielu komentatorów wskazywało, że obaj kandydaci zniszczyli reputację urzędu prezydenta i że obaj zaprezentowali się jako jego niegodnych. <http://www.sueddeutsche.de/politik/tv-duell-der-praesidentschaftskandidaten-van-der-bellen-gegen-hofer-oesterreich-oberpeinlich-1.2994935-2>; <http://derstandard.at/2000037034409/Praesidentschaftsdebatte-Rhetorisches-Freistilringen-im-direkten-Hofburg-Duell>; <http://www.zeit.de/news/2016-05/16/bundespraesident-tv-duell-in-oesterreich-beide-blamiert-amt-beschadigt-16095603>;

Adorno, T. W., Frenkel-Brunswick, E., Levinson, D., Sanford, R.N. (1967) *Osobowość autorytarna*, PWN, przeł. Marcin Pańków.

Angouri, J., Wodak, R. (2014) “They became big in the shadow of the crisis”: The Greek success story and the rise of the far right, *Discourse & Society* 25/4: 540-565.

Bauman, Z. (2016) *Obcy u naszych drzwi*, PWN, przeł. Weronika Mincer.

Beetham, D. (2001) *Political legitimacy*, (w:) K. Nash & A. Scott (red.) *The Blackwell Companion to Political Sociology* London: Blackwell, s. 107-116.

Betz, H.-G. (2017) *The new politics of resentment: radical right-wing populist parties in Western Europe*, (w:) C. Mudde (red.) *The populist radical right. A reader*. London: Routledge, s. 338-351.

Canovan, M. (1999) *Populism* London: Junction Books.

Elias, N., Scotson, J. L. (2016) *Etablierte und Außenseiter* Frankfurt/Main: Suhrkamp.

Komisja Europejska (2015) *Standardowy Eurobarometr nr 84: Badanie opinii publicznej w Unii Europejskiej*. <http://ec.europa.eu/COMMMFrontOffice/publicopinion/index.cfm/Survey/getSurveyDetail/instruments/STANDARD/survey-Ky/2098>

Hay, C. (2007) *Why we hate politics*. Cambridge: Polity.

Hochschild, A. (2016) *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy*. Wydawnictwo Krytyka Polityczna, przeł. Hanna Pustula.

Jäger, S., Maier, F. (2009) *Theoretical and methodological aspects in Foucauldian critical discourse analysis and dispositive analysis*, (w:) R. Wodak, M. Meyer (red.) *Methods of Critical Discourse Analysis* (wydanie drugie poprawione) London: Sage, s. 34-61.

Judt, T. (2011) *Ill Fares the Land* London: Penguin.

Klein, W. (1991) *Die Argumentation in den griechisch-christlichen Antimanichaica (= Studies in Oriental Religions 19)*. Wiesbaden: Harrassowitz.

Krasteva, A. (2017) *Re/De/Constructing the Far-Right Youth: Between the Lost Generation and the*

Contestatory Citizenship. (w:) *Understanding the Populist Shift: Othering in a Europe in Crisis*, pod red. G. Lazaridis, G. Campani. London, New York: Routledge, s. 150-78.

Kriesi, H. (2014) *The Populist Challenge, West European Politics* 37(2): 361-78.

Krzyzanowski, M., R. Wodak (2009) *The Politics of Exclusion. Debating Migration in Austria*. New Brunswick, NJ: Transaction Publishers.

Laclau, E. (2005) *On Populist Reason* London: Verso.

Lakoff, G. (2004) *Don't Think of an Elephant: Know Your Values and Frame the Debate*. White River Junction, VT: Chelsea Green.

Mills, C. W. (1956) *Elita władzy*. Książka i Wiedza, przeł. Mieczysław Maneli.

Müller, J.W. (2017) *Donald Trump's use of the term 'the people' is a warning sign*. The Guardian (<https://www.theguardian.com/commentisfree/2017/jan/24/donald-trumps-warning-sign-populism-authoritarianism-inauguration>)

Nietzsche, F. (1988 [1881]) *Z genealogii moralności*. Zielona Sowa, przeł. Leopold Staff.

Pelinka, A. (2013) *Right-Wing Populism: Concept and Typology*, (w:) R. Wodak, M. Khosravini, B. Mral (red.) *Right-Wing Populism in Europe. Politics and Discourse* London: Bloomsbury, s. 3-22.

Reisigl, M., Wodak, R. (2000) “Austria First”. A discourse-historical analysis of the Austrian “anti-foreigner-petition” in 1992 and 1993, (w:) M. Reisigl, R. Wodak (red.) *Semiotics of Racism. Approaches in Critical Discourse Analysis* Vienna: Passagen, s. 269-304.

Rizakis, M. (2016) *The rise of the Far Right in Greece and France* Unpubl. PhD Thesis, Glasgow University.

Sauer, B., Krasteva, A., Saarinen, P. (2017) *Post-Democracy, Party Politics and Right-Wing Populist Communication*, (w:) M. Pajnik, B. Sauer (red.) *Populism and the Web: communicative practices of parties and movements in Europe* London: Ashgate (in press).

Scheler, M. (1961 [1913]) *Resentyment a moralności*, Fundacja Aletheia, przeł. Bogdan Baran.

Wodak, R. (2011) *The Discourse of Politics in Action. Politics as Usual* Basingstoke: Palgrave (wydanie drugie poprawione).

Wodak, R. (2015) *The Politics of Fear. What Right-wing Populist Discourses Mean*. London: Sage.

Jakub Gawkowski

W badaniu populizmu jednym z najtrudniejszych zadań jest ustalanie, co ten termin oznacza. Zainteresowanie badaczy tematem w ostatnich latach przyniosło nie tylko próby opracowania specyfiki konkretnych populistycznych partii, poszczególnych liderów czy ruchów politycznych, ale także szersze, porównawcze i transnarodowe analizy. W ostatnim przypadku jednak sytuacja jest jeszcze trudniejsza. Odwołania do „woli większości”, „ludu” czy niskie poszanowanie demokratycznych procedur – intuicyjnie przeczuwamy, co sprawia, że polityka uznać można za populistę. Jednak to, co w jednym kraju uchodzi za skrajny populizm, w innym wydawać się może umiarkowane.

Badacze w Szwecji mogą uznać za przykład, że Szwedzcy Demokraci (Sverigedemokraterna) są wyjątkowo populistyczni, ale nie oznacza to, że będą za takich uznani w porównaniu do partii w innych krajach. Pomieszanie pojęć wynikać może z braku rygorystycznych metod badawczych, a konkretne case studies wpływają znacząco na przyjmowane powszechnie definicje.

Badacze rzadko dokonują własnej kategoryzacji, a raczej podążają za łatkami, które „populistom” przyklejają opinia publiczna, dziennikarze czy polityczni komentatorzy. W przypadku międzynarodowych projektów próbujących spojrzeć na populizm jako zjawisko przekraczające granice, konieczne jest wskazanie konkretnych i obiektywnych jego wyznaczników. Do niezależnego systemu klasyfikacji

potrzebny jest zunifikowany system metod badawczych. I tu pojawia się zasadnicze pytanie, jak zmierzyć populizm. Jedną z odpowiedzi jest opracowana przez Kirka Hawkinsa metoda pomiaru wykorzystująca ocenę holistyczną (*holistic grading*).

Co istotne, metoda ta wynika z „dyskursywnego” rozumienia populizmu, ale nie jest to jedyna z możliwych interpretacji. Według definicji ekonomicznej, populizm opiera się na krótkowzrocznych rozwiązaniach ekonomicznych. Znajdująca częstsze poparcie wśród uboższych warstw społecznych; polityczna interpretacja kładzie nacisk na niski szacunek dla istniejących instytucji demokracji przedstawicielskiej, podkreślanie poparcia dużej liczby wyborców oraz obecność charyzmatycznego przywódcy; w końcu, dyskursywna interpretacja populizmu skupia się na manichejskiej wizji świata, identyfikującej dobro z wolą ludu, a zło – z działalnością skorumpowanej elity o nieczystych celach. Definiowany w ten sposób populizm nazwać można „stylem”, „dyskursem”, „językiem”, „podejściem” czy „cienką ideologią”. Istotne, że populistę definiują słowa, a nie czyny.

Także to podejście może zostać poddane krytyce: bo czy można mówić o populizmie, jeśli za słowami nie idą działania? Dla niektórych ta interpretacja jest powierzchowna, skupia się na mowie, a nie na stojącej za nią logice czy motywacji. Z drugiej strony, jest to jedyna z definicji, którą przełożyć można na badania i możliwości pomiaru. Odpowiada na wy-

zwanie znalezienia sposobu mierzenia poziomu populizmu w dyskursie w różnych kontekstach, miejscu i czasie.

Kirk Hawkins zaproponował pomiar populizmu metodą oceny holistycznej, opracowaną pierwotnie do oceny egzaminów w edukacji wyższej. *Holistic grading* wymaga od czytelników interpretowania całych tekstów, a nie oceny treści na poziomie słów lub zdań (jak to ma miejsce w klasycznej, analitycznej analizie tekstowej, która przygląda się poszczególnym częściom tekstu). Na podstawie ustalonych kryteriów do oceny projektuje się rubrykę, z użyciem której można oceniać dane teksty – w tym przypadku, przemówienia lub manifesty polityczne. Szkolenie obejmuje lekturę przykładowych tekstów spełniających podane kryteria oraz wyszukiwanie słów- i zwrotów-kluczy. Każdy z tekstów oceniony jest niezależnie przez dwie lub trzy osoby (w skali od 0 do 2), a otrzymane wyniki porównuje się. Rubryki, zaprojektowane przez Hawkinsa zawierają poniższe kategorie [na potrzeby niniejszej publikacji i dalszej analizy wystąpienia na posiedzeniu Sejmu Premii Beaty Szydło opatruję je numerami], wyznaczające populistyczny dyskurs (cytat za artykułem *Is Chavez populist? Measuring populist discourse in comparative perspective*):

Przekazuje manichejską, opartą na dualizmie wizję świata. Każdy problem ma mocny wymiar moralny, wszystko jest w jednej lub drugiej kategorii – „dobre” lub „złe”, „słuszne” lub „niewłaściwe”. Oznacza to,

że nie może istnieć nic pomiędzy nimi, nie ma niezdecydowania, ani odcieni szarości. Prowadzi to do użycia wysoce emocjonalnego, wojenniczego języka. [KATEGORIA 1]

Moralne znaczenie wymienianych elementów jest spotęgowane przez przypisywanie im „kosmicznych proporcji” – mających uniwersalne działanie w różnym miejscu i czasie. Idą za tym odwołania do historii, a także uzasadnianie swoich pomysłów poprzez nawiązanie do autorytetów, powszechnie szanowanych przywódców narodowych i religijnych. [KATEGORIA 2]

Mimo że manichejski, dyskurs jest nadal demokratyczny. „Dobro” jest ściśle związane z wolą większości, która jest postrzegana jako zjednoczona całość, [w Ameryce Południowej – przyp. JG] może być, ale niekoniecznie musi, wyrażona w odniesieniach do „voluntad del pueblo” [woli ludu – przyp. JG]. Jednak zamiast podążać za zmieniającym się głosem opinii publicznej, mówca przypisuje tej woli rodzaj esencjalizmu i niezmienności. W ten sposób, dobra większość jest romantyzowana, łączy się z wyobrażeniem „zwykłego człowieka” (miejskiego lub wiejskiego) postrzeganego jako ucieleśnienie narodowego ideału. [KATEGORIA 3]

Zło jest zawsze utożsamiane z jakąś mniejszością, której specyficzna tożsamość różni się w zależności od kontekstu. W Ameryce Łacińskiej, w polityce krajowej często jest to elita ekonomiczna, „oligarchia”, ale także elita rasowa; na arenie międzynarodowej mogą to być Stany Zjednoczone, kapitalistyczne, uprzemysłowione narody międzynarodowa finansjera lub po prostu ideologia taka jak neoliberalizm i kapitalizm. [KATEGORIA 4]

Co istotne, ta wroga mniejszość jest (lub ostatnio była) u władzy i podporządkowała system swoim własnym interesom, przeciwko dobru większości/ludu. W związku z tym konieczna jest zmiana systemowa, często wyrażana w kategoriach takich jak „rewolucja” lub „wyzwolenie” ludzi z ich biedy lub niewoli, nawet jeśli dokonuje się tego w wyniku zwykłych wyborów. [KATEGORIA 5]

Ze względu na moralną podłość zagrażającej mniejszości, stosowanie niedemokratycznych środków może być uzasadnione, w przeciwnym razie nieustające zadowolenie tych mniejszości będzie interpretowane jako nazbyt hojne ustępstwo ze strony ludu; przemówienie może wyolbrzymiać lub naginać fakty, aby to podkreślić, a jego styl będzie

wyrażał agresję wobec opozycji, która przedstawiona zostanie w swojej postawie jako prowokacyjna i protekcyjna, pozbawiona przyzwoitości, która cechuje godnego przeciwnika. [KATEGORIA 6]

Powyższa klasyfikacja używana jest do międzynarodowych projektów (np. Team Populism) analizujących populizm w perspektywie porównawczej, w odniesieniu do Ameryki Południowej, Północnej czy krajów europejskich. Na podstawie wykonywanych przez zespoły badawcze rubryk powstają analizy a także zestawienia, mapy partii oraz liderów politycznych, których uznać można za populistycznych.

Więcej informacji na temat mierzenia populizmu tą metodą:

Hawkins, Kirk (2009) *Is Chavez populist? Measuring populist discourse in comparative perspective*. Comparative Political Studies, 42(8): 1040-1067.

Hawkins, Kirk, Ryan Carlin, Levente Littvay, Cristóbal Rovira Kaltwasser *The Ideational Approach to Populism: Theory, Method & Analysis*, London: Routledge.

Kocijan, Bojana (2015) *Who is populist in Central and Eastern Europe? A comparative analysis of prime ministers' populist discourse*. Corvinus Journal of Sociology and Social Policy, 6(1): 71-92.

Kategorie wyznaczające populizm na przykładzie przemówienia Prezesa Rady Ministrów Beaty Szydło

82

83

42. posiedzenie Sejmu w dniu 24 maja 2017 r.

Wniosek o wyrażenie wotum nieufności wobec ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza

Prezes Rady Ministrów Beata Szydło:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Dzisiejsza debata jest dobrą okazją do dyskusji o bezpieczeństwie Polski. Odnosząc się do zarzutów stawianych przez wnioskodawców, odpowiem krótko: Antoni Macierewicz odbudowuje to, co wy zrujnowaliście. (Oklaski) Dokonuje zmian, które przywracają polskiej armii siłę, a Polsce bezpieczeństwo. Ja jako premier polskiego rządu oczekuję, że konsekwentnie te zmiany do końca przeprowadzi, bo tego dzisiaj potrzebują Polacy i tego potrzebuje Polska.

To jest dobra okazja do tego, żeby właśnie porozmawiać o bezpieczeństwie, żeby porozmawiać o tej sprawie, która ma fundamentalne znaczenie i powinna nas łączyć, a nie powinna nas dzielić. Bez względu na barwy partyjne, bez względu na spory polityczne, które toczymy, właśnie ta sprawa bezpieczeństwa Polski, naszej ojczyzny, powinna nas połączyć. (Oklaski)

Od blisko 2 lat skutecznie realizujemy strategię „Bezpieczna Polska”. Budu-

jemy ją na dwóch głównych filarach. Pierwszy to ścisła współpraca z naszymi sojusznikami w NATO i równoległy precyzyjny, wielowymiarowy rozwój polskiej armii...

(Poseł Cezary Tomczyk: Na papierze to fajnie brzmi.)

...stworzenie nowoczesnego zbrojeniowego zaplecza technologicznego, zwiększenie potencjału osobowego, ale także zapewnienie należytego poczucia wyjątkowości służby dla ojczyzny, chociażby poprzez utworzenie Wojsk Obrony Terytorialnej. To są elementy właśnie tego filaru.

Chciałabym wrócić też do pewnego uniwersalnego przesłania, że budowa bezpiecznej Polski jest właśnie naszym wspólnym zadaniem i odpowiedzialnością. Budowa bezpiecznego ładu to powinien być nasz wspólny cel. Wszyscy w tej sali, niezależnie od naszych poglądów, dzielących nas różnic, bieżącego sporu politycznego, powinniśmy razem zgodzić się, że bezpieczeństwo Polaków jest naszym wspólnym strategicznym i niepodważalnym zadaniem. Jest naszym priorytetem i celem. Nie ma nic cenniejszego niż bezpieczeństwo ojczyzny i bezpieczeństwo naszych obywateli. I nie powinno być tutaj różnic zdań ani najmniejszych wątpliwości. Nas, polityków, dzieli pogląd, ale zawsze powinna łączyć troska o dobro wspólne, o Polaków, o Polskę, o spokój i bezpieczeństwo oby-

KONIECZNA BYŁA REWOLUCYJNA ZMIANA, ODBYŚCIE PRZEZ POPRZEDNIE ZNISZCZONEGO PRZEZ RZĄD SKORUMPOWANE (KATEGORIA 5)

wateli. Jesteśmy za to wspólnie odpowiedzialni, niezależnie czy rządzą, czy siedzimy w ławach opozycji. Podważanie po raz kolejny pozycji polskiego ministra obrony w przededniu ważnego sojuszniczego spotkania nie jest mądre, nie jest odpowiedzialne. (Oklaski) Jest szkodliwe, jest nie tylko nieroztropnością, jest kardynalnym błędem. Ale to jest wasza odpowiedzialność, bo – jak często mówicie – czyni i słowa zostaną zapamiętane, a to będzie dla was gorzki rachunek. Gierki i igraszki z tego fundamentalnego zadania, jakim jest bezpieczna Polska, nie przejdą bez oceny.

Polska nigdy wcześniej nie była tak wspierana przez sojuszników. Obecność wojsk amerykańskich w Polsce, zamiar przeniesienia z Niemiec do Polski dowództwa szczebla dywizji dla działań w Europie to są rzeczy bez precedensu. Po raz pierwszy jesteśmy silniejsi poprzez realne zaangażowanie naszych sojuszników. To nie są przysłówowe obietnice o sojuszu. To jest realne zaangażowanie i to jest także ogromny sukces ministra Antoniego Macierewicza. (Oklaski)

Nasi sojusznicy z NATO z dużym uznaniem patrzą na to, jak mocno chcemy rozwijać nasz potencjał militarny. Inwestujemy i rozwijamy polski przemysł obronny. Nowoczesna, silna armia oparta na rozwoju przemysłu obronnego tu, w Polsce, jest zauważona i doceniana. To nasz rząd przeznacza najwięcej pieniędzy na armię, w tym na jej modernizację. Dużo tu mówiono o zakupie sprzętu. Tak, wyposaża-

my polską armię w nowoczesny sprzęt i będziemy to realizowali konsekwentnie.

(Głos z sali: Śmigłowce.)

Ale jednocześnie łączymy bezpieczeństwo i rozwój, bo to są dwa fundamenty, na których budujemy przyszłość Polski.

(Poseł Czesław Mroczek: Samoloty dla władzy.)

I chcemy budować tę przyszłość w oparciu o polski przemysł, również polski przemysł obronny. Nie wyprzedajemy zakładów, ale je odbudowujemy i będziemy konsekwentnie to robili. (Oklaski) Podpisaliśmy największy w historii polskiej zbrojeniówki kontrakt na dostawy sprzętu produkowanego przez polski przemysł, kontrakt na dywizjonowe moduły ogniowe, w tym haubice samobieżne Krab. 16 maja 2017 r. podpisaliśmy umowę na dostawę 500 samochodów Jelcz przeznaczonych m.in. dla Wojsk Obrony Terytorialnej. Gwarantowana część kontraktu przewiduje zakup 97 pojazdów za ponad 85 mln zł, a opcja na kolejne 403 ciężarówki jest warta ponad 354 mln zł. Kupujemy polskie moździerze z Huty Stalowa Wola i systemy rakietowe w polskich zakładach radarowych, angażujemy polski przemysł w stworzenie polskiej obrony przeciwrakietowej. To są przedsięwzięcia i inwestycje bez precedensu. Dla was, dla państwa z opozycji, niewyobrażalne, ponieważ wy...

(Poseł Paweł Suski: To nasze projekty.)

(Poseł Czesław Mroczek: To myśmy je przygotowali.)

OCENA MORALNA PRZECIWNIKÓW (KATEGORIA 1)

ŻŁA MĄDROŚĆ WZNIKAJĄCA WBRĘW INTERESOM WIEKŚTOŚCI (KATEGORIA 4)

STULANIE WOLI WIEKŚTOŚCI, ROMANTYCZNEGO GŁOSU NARODU (KATEGORIA 3)

ŻŁA MNIEJSZOŚĆ, ELITA
OZIAŁAJĄCA W BRAW INTERESOM WIEKŠZOŚCI (KATEGORIA 4)

WOLA LUDU
(KATEGORIA 4)

...woleliście polski przemysł obronny likwidować i zawierać kontrakty z firmami, które niekoniecznie były w interesie polskiej gospodarki. Tak już nie będzie.

(Oklaski)

Nie bez znaczenia jest także bezprecedensowy rozkwit zaangażowania obywateli w służbę wojskową. Sukces projektu wojskowej obrony terytorialnej to coś niezwykłego. Służba ojczyźnie to rzecz zasługująca na najwyższe uznanie. Jestem niezwykle dumna, że to właśnie mój rząd może pozytywnie odpowiedzieć na tę niezwykłą potrzebę młodego pokolenia. Platforma Obywatelska Wojska Obrony Terytorialnej nazywa – cytuję – szkodliwą koncepcją czy partyjną armią. Nie sposób zrozumieć takiego myślenia.

(Poseł Czesław Mroczek: Nie rozumiecie nic.)

Ja tym wszystkim młodym ludziom, którzy podjęli się tego trudu i chcą uczestniczyć w Wojskach Obrony Terytorialnej, i niedawno składali przysięgę, chcę bardzo serdecznie podziękować. Budujecie odpowiedzialne pokolenie Polaków i takiej Polski chcemy. (Oklaski)

W kontekście budowania bezpieczeństwa Polski nie sposób nie odnieść się też do metody, jaką przyjmuje się za skuteczny sposób działania w obliczu największego kryzysu bezpieczeństwa wspólnoty europejskiej, jakim jest obecnie kryzys migracyjny. Dzisiaj na tej sali rozmawiamy od rana o bezpieczeństwie. Mówiliśmy o funkcjonowaniu służb, mówimy w tej chwili o funkcjonowaniu polskiej ar-

mii. My w naszym rządzie bardzo poważnie – jak powiedziałam wcześniej – jako fundamentalne zadanie traktujemy bezpieczeństwo Polski i Polaków. Chcemy, aby wszystkie służby w tych newralgicznych momentach ze sobą współpracowały. I właśnie kryzys migracyjny jest najlepszym na to przykładem i najlepszym dowodem.

Diametralna różnica między nami a opozycją jest taka, że rząd absolutnie nie zgadza się z utopią niekontrolowanego otwarcia granic. My potrafimy dostrzec zagrożenia stąd płynące. Uważamy, że najsukuteczniejsza pomoc jest tam, gdzie ten problem ma swój początek. Ja nie wiem, co opozycja ma realnie do zaproponowania w tej kwestii, tyle razy państwo zmienialiście zdanie, że ciężko odróżnić prawdę od manipulacji, ale warto przypomnieć, że decyzje rządu PO i premier Ewy Kopacz zmuszałyby nas do przyjęcia znaczącej liczby imigrantów...

(Poseł Ewa Kopacz: 6900, proszę nie manipulować.)

(Poseł Małgorzata Kidawa-Błomska: 7 tys.)

...a Polacy tego dzisiaj nie chcą i my się temu nie sprzeniewierzmy. (Oklaski)

(Głos z sali: Hańba, hańba!)

Tym bardziej chcemy pomagać i pomagamy oraz będziemy rozwijać pomoc humanitarną. Realizujemy międzynarodowe projekty, angażujemy się w pomoc w Syrii i wszędzie tam, gdzie ludzie tej pomocy potrzebują. Ale nie zgodzimy się, Polska nie zgodzi się na żadne

ZŁE ELITY SZKODZĄ LUDZIOM (KATEGORIA 4)

szantaże ze strony Unii Europejskiej. (Oklaski)

(Głos z sali: Brawo!)

Nie będziemy uczestniczyć w szaleństwie brukselskich elit.

(Poseł Rafał Grupiński: To do Moskwy jedźcie.)

My chcemy pomagać ludziom, a nie elitom politycznym. (Oklaski) I powtarzam: pomagamy i będziemy pomagać – ale tym, którzy pomocy potrzebują i oczekują tam, na miejscu.

Polska Straż Graniczna angażuje się w ochronę granic zewnętrznych Unii Europejskiej. (Gwar na sali)

(Poseł Paweł Suski: Nie podlega Macierewiczowi.)

Jesteśmy zaangażowani w projekty międzynarodowe. Wszystkie służby, które w Polsce dbają o bezpieczeństwo, zaangażowane są właśnie w to, by Polacy i Polska byli bezpieczni.

(Poseł Rafał Grupiński: Szczególnie we Wrocławiu.)

Dlaczego wspominam właśnie o Straży Granicznej akurat w tym momencie, kiedy dyskutujemy o polskiej armii? Dlatego że dla nas budowanie bezpieczeństwa Polski to także skuteczna i efektywna współpraca pomiędzy poszczególnymi służbami. Traktujemy bezpieczeństwo Polski i bezpieczeństwo Polaków systemowo, a nie wybiórczo, tak jak państwo to robiliście. (Oklaski)

(Poseł Teresa Piotrowska: Naprawde?)

KONIECZNOŚĆ ZMIAN SKORUMPOWANEJ SYSTEMU (KATEGORIA 5)

(Poseł Ewa Kopacz: Jak pani nie wstyd?)

Ważne jest dla nas zarówno rozwijanie polskiej armii, jak i bezpieczeństwo zapewniane przez służby podległe panu ministrowi Błaszczakowi. Dziś, m.in. dzięki wysiłkom właśnie pana ministra Antoniego Macierewicza, Wojsko Polskie doskonale współpracuje z Policją, z Państwową Strażą Pożarną czy ze Strażą Graniczną. Efekty tej współpracy widzieliśmy chociażby podczas perfekcyjnie przeprowadzonej akcji zapewnienia bezpieczeństwa podczas ubiegłorocznych Światowych Dni Młodzieży, które odbyły się w Polsce.

(Poseł Ewa Kopacz: Odwołaliście szefa BOR-u.)

Szanowni Państwo! Bezpieczna Polska to wielkie zadanie. Nie wolno go wykorzystywać do bieżącej politycznej awantury. Nie wolno tego robić, bo spokój i bezpieczeństwo obywateli nigdy nie mogą być zakładnikami politycznego cynizmu. Dlatego chcę powiedzieć również o tym, co jest dla mnie fundamentalne. Chcę powiedzieć o tym, co dzisiaj, szczególnie po tych wydarzeniach, które miały miejsce w Manchesterze, po kolejnym ataku terrorystycznym, w którym zginęli niewinni ludzie... Teraz terroryści posunęli się o krok dalej, bo uderzyli w najbardziej niewinnych i bezbronnych, uderzyli w dzieci. Chcecie się na to zgodzić?

ZNOWU - ODRZUCANIE
PAŃSTWA OD JE
NISTWA OD JE
MNIESZCZOCI
(KATEGORIA 5)

WYOLBRZYMIANIE, ODWOŁYWANIE OD FUNDAMENTÓW
TRADYCJI (KATEGORIA 2)

(Poseł Ewa Kopacz: Ale o czym pani mówi?)

Chcecie doprowadzić do tego, by Polska była bezbronna? (Poruszenie na sali, oklaski)

(Poseł Paweł Suski: Co ma piernik do wiatraka?)

(Poseł Ewa Kopacz: Macierewicz nas obroni przed terrorystami.)

Dzisiaj ta debata nad wotum nieufności wobec ministra obrony jest przede wszystkim debatą nad stanem bezpieczeństwa Polski. Tak, my to bezpieczeństwo z dnia na dzień odbudowujemy...

(Poseł Sławomir Neumann: We Wrocławiu, w komisariacie.)

...i nie dopuścimy do tego, żeby polskie dzieci nie mogły bezpiecznie pójść do klubu (Gwar na sali, dzwonek), do szkoły czy na plac zabaw.

(Poseł Rafał Grubiński: Na rynku we Wrocławiu.)

Nigdy się na to nie zgodzimy.

(Posłowie Klubu Parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość wstają, oklaski)

Mam odwagę powiedzieć, mam odwagę zadać elitom politycznym w Europie pytanie: Dokąd zmierzacie? Dokąd zmierzasz, Europo? Powstań z kolan i obudź się z letargu, bo w przeciwnym razie codziennie będziesz opłakiwała swoje dzieci. (Oklaski, poruszenie na sali)

(Poseł Krystyna Skowrońska: Na Malcie proszę to powiedzieć.)

Jeżeli nie dostrzegacie tego, że dzi-

siaj zagrożenie terrorystyczne jest faktem, który każdego dnia może dotknąć każde państwo w Europie...

(Poseł Agnieszka Pomaska: Macierewicz nas ochroni?!)

...i uważacie, że Polska nie powinna się bronić, to idziecie ręką w rękę z tymi, którzy wymierzają tę broń przeciwko Europie, przeciwko nam wszystkim. (Oklaski)

(Poseł Ewa Kopacz: O czym pani mówi?)

(Poseł Magdalena Kochan: Kłamiesz!)

Trzeba powiedzieć jasno i wprost: to jest właśnie zamach na Europę, na naszą kulturę, na naszą tradycję. (Poruszenie na sali)

(Poseł Sławomir Neumann: Macierewicz? To prawda.)

Dlaczego o tym mówię? Właśnie to jest dobre pytanie. Bo musimy sobie wszyscy odpowiedzieć – tutaj, na tej sali, ale też w Europie...

(Poseł Magdalena Kochan: Wyprawadzacie nas z tej Europy.)

...czy chcemy polityków, którzy mówią, że musimy przyzwyczaić się do ataków, a zamachy terrorystyczne nazywają incydentami...

(Poseł Krystyna Skowrońska: Pilnujcie, nie straszcie.)

...czy chcemy polityków silnych, którzy dostrzegają zagrożenie i skutecznie z nim walczą. A takim politykiem jest Antoni Macierewicz. (Oklaski)

(Poseł Sławomir Neumann: 27:1.)

WYMIAR MORALNY PROBLEMÓW (KAT. 1) KOSMICZNE PROPORCJE (KAT. 2)

RETORYKA
WOJENNA, ADRESOWANIE
JĘZYK, KONFRONTACJA
Z PRZECIWNIKIEM
(KATEGORIA 1)

ELITY POLITYCZNE
Z ŁĄ MNIESZCZOCI

Nie damy się zaszantażować i nie ulegniemy poprawności politycznej. Czas wreszcie powiedzieć sobie jasno, że Polska będzie bezpieczna wtedy, kiedy będzie miała silną armię, kiedy wszystkie służby będą odpowiednio przygotowane i wyposażone do tego, by bronić bezpieczeństwa Polaków...

(Poseł Adam Szłapka: I do torturowania obywateli na komisariatach.)

...i wtedy, kiedy my, politycy, będziemy odpowiedzialnie...

(Poseł Krystyna Skowrońska: A jak mordują w Polsce?)

...dostrzegali zagrożenia i nie będziemy spierać się o to, co jest fundamentalne i najważniejsze dla naszych rodaków: o bezpieczeństwo. Nie ma nic cenniejszego niż wolność ojczyzny i bezpieczeństwo naszych rodaków. (Oklaski)

(Poseł Ewa Kopacz: Ale to wy o wolności macie czelność mówić?)

Właśnie Antoni Macierewicz jest tym politykiem, który gwarantuje, że polska armia zostanie odbudowana, będzie sprawna, będzie silna, będzie ważnym elementem Sojuszu Północnoatlantyckiego...

(Poseł Ewa Kopacz: Przestań marzyć.)

...i będziemy mogli się czuć bezpiecznie (Oklaski) – my tutaj, w Polsce, ale też Europa.

(Poseł Elżbieta Radziszewska: Jak można tak kłamać?)

Bo bycie w Unii Europejskiej to nie znaczy zgadzanie się na poprawność polityczną, tylko to jest branie odpowiedzial-

ności również wtedy, kiedy elity polityczne w Brukseli tej odpowiedzialności wzięć nie mogą (Oklaski), zaślepione poprawnością polityczną i wystraszone, i wręcz dające sobie cały czas wybijać broń z ręki.

(Poseł Elżbieta Radziszewska: Pycha przez panią przemawia.)

(Poseł Krystyna Skowrońska: Na Malcie to proszę powiedzieć.)

My się na to nie zgadzamy i wszędzie – tutaj, nad Wisłą, i w Brukseli, i w każdym innym miejscu...

(Głos z sali: Na temat.)

...będziemy powtarzali, że musimy dbać o bezpieczeństwo, bo ono jest fundamentalne. Musimy dostrzegać zagrożenia i przede wszystkim skutecznie się im przeciwstawiać...

(Poseł Ewa Kopacz: Kończ waść, wstydu oszczędź.)

...nie bać się, tylko być odpowiedzialnym i skutecznie walczyć z tym, co w tej chwili przeciwko nam jest przygotowywane. To jest nasze zadanie, to jest zadanie elit politycznych, które siedzą na tej sali. Dlatego oczekuję od państwa odpowiedzialności. Nie w imię sondaży, które tak bardzo was absorbują, ale w imię bezpieczeństwa Polski i Polaków. Dziękuję bardzo.

(Posłowie Klubu Parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość wstają, oklaski)

(JG)

Jakub Gawkowski – kurator wystaw i autor tekstów o sztuce. Publikował m.in. w „Krytyce Politycznej”, „Szumie”, „Przekroju”, „Political Critique” i „Artalk.cz”. Studiował na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach i Uniwersytecie Warszawskim, obecnie studiuje na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Budapeszcie.

Stanisław Ruksza – kurator wystaw, historyk sztuki, autor tekstów, wykładowca. Dyrektor TRAF0 Trafostacji Sztuki w Szczecinie. W latach 2008-2017 dyrektor programowy CSW Kronika w Bytomiu. Studiował historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kurator wielu wystaw w kraju i za granicą, ostatnio m. in. *Je brûle Paris!* (Cité internationale des arts, Paryż 2015), *Dzieci szatana* (Fundacja Imago Mundi, Muzeum Narodowe, Kraków 2015), *Project Metropolis* (Kronika, Bytom, Fundacja Imago Mundi, Muzeum Śląskie w Katowicach, 2015), *The Wall. Art Face To Face With Borders* (Careof DO-CVA, Mediolan, 2015; TRAF0 Trafostacja Sztuki w Szczecinie, 2017). W 2014 roku wybrany kuratorem roku w Polsce w rankingu magazynu *Obieg* i nominowany do nagrody „Gwarancje kultury 2015” w TVP Kultura w kategorii „sztuki wizualne”.

Donatus „Don” Pius Kalb jest holenderskim antropologiem, profesorem zwyczajnym antropologii społecznej na Uniwersytecie w Bergen oraz adiunktem nauk społecznych i antropologii kulturowej na Uniwersytecie w Utrechcie. Kalb wykładał również socjologię i antropologię społeczną na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Budapeszcie. Prace Kalba dotyczą globalizacji, nacjonalizmu, historii pracy i klasy. Był dyrektorem programu SOCO (Społeczne konsekwencje transformacji gospodarczej w Europie Środkowo-Wschodniej) w Instytucie Nauk Humanistycznych w Wiedniu. Opublikował m.in. *Expanding Class: Power and Everyday Politics in Industrial Communities, the Netherlands, 1850- 1950* (Duke University Press), 1997; (red.) *The Ends of Globalization: Bringing Society Back In* (Rowman and Littlefield), 2000; (red.), *Globalization*

and Development: Themes and Concepts in Current Research (Kluwer Academic Publishers), 2004; (red.) *Critical Junctions: Anthropology and History beyond the Cultural Turn* (Berghahn Books), 2005. Jest redaktorem (założycielem) *Focaala - European Journal of Anthropology* (Berghahn).

Prace naukowe Kalba dotyczą zagadnienia transformacji ekonomicznej oraz towarzyszących jej przemian klasowych, również przemian zachodzących w kulturze popularnej oraz politycznej w Europie, w szczególności Holandii oraz Europie Środkowej i Wschodniej. Według Dona Kalba, intelektualny kontekst historyczny, ekonomiczny i polityczny, który opisał Marks, dziś powtarza się i stanowi grunt dla przyszłych rewolucji.

Agata Pyzik – dziennikarka, krytyczka, eseistka; pisze o kulturze, sztuce, estetyce i polityce do publikacji książkowych oraz prasy polskiej i brytyjskiej (między innymi i „The Guardian”, „The Wire”, „Frieze”, „Calvert Journal”, „Dwutygodnik”, „Polityka”, „Krytyka Polityczna”, „Szum”). Książka *Biedni, ale sexy* ukazała się pierwotnie w języku angielskim (Zero Books, 2014), obecnie autorka kończy pracę nad *Tin Drum* – monografią brytyjskiego zespołu synthpopowego Japan (Bloomsbury, 2018). Jej zainteresowania obejmują kulturę krajów realnego socjalizmu i okresu zimnej wojny, transformację ustrojową w krajach postkomunistycznych i polityczne możliwości wykorzystywania kultury popularnej. Mieszka w Warszawie.

Kaja Puto — publicystka i redaktorka zajmująca się tematyką Europy Wschodniej oraz migracji. Związana z Krytyką Polityczną, stowarzyszeniem reporterów Rekolektyw i stowarzyszeniem n-ost — The Network for Reporting on Eastern Europe. W latach 2015-2018 wiceprezesa wydawnictwa Halart.

Ziemowit Szczerek – dziennikarz i prozaik, współpracuje z „Polityką”, „Nową Europą Wschodnią” i „Tygodnikiem Powszechnym”, autor książki *Siwy dym, Siódemka, Przyjdzie*

Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian, Rzeczpospolita Zwycięska, Tatuaż z tryzubem, Międzymorze. Podróże przez prawdziwą i wyobrażoną Europę Środkową oraz współautor zbioru opowiadań *Paczka radomskich*. W 2013 roku został laureatem Paszportu „Polityki”, w 2014 roku był nominowany do Nagrody Literackiej „Nike” i Nagrody Literackiej Europy Środkowej „Angelus”, a w następnych latach został ich finalistą. Za *Tatuaż z tryzubem* był również nominowany do Nagrody MediaTory, a za *Międzymorze* dodatkowo do Nagrody im. Beaty Pawlak. Książka *Międzymorze* znalazła się również w półfinale Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”.

Ruth Wodak (Distinguished Professor of Discourse Studies na Uniwersytecie w Lancaster w Wielkiej Brytanii) jest bezsprzecznie autorytetem na skalę światową w dziedzinie badań nad dyskursem w kontekście historycznym i politycznym, szczególnie dotyczącym dyskursu publicznego w instytucjach i krajach Unii Europejskiej.

Wodak uzyskała tytuł profesora zwyczajnego na Uniwersytecie w Wiedniu, a także tytuł Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Örebro w Szwecji. Jej główne dziedziny badawcze to studia nad dyskursem (odnoszące się także do etnografii, teorii argumentacji oraz retoryki); badania językoznawcze nad tożsamościami zbiorowymi i kulturową tożsamością płci; język w polityce; uprzedzenie i dyskryminacja. Wraz z innymi językoznawcami z Uniwersytetu w Wiedniu Profesora Wodak rozwinęła tzw. podejście dyskursywno-historyczne w ramach krytycznej analizy dyskursu („Discourse-Historical Approach”; DHA), które stanowi interdyscyplinarną metodę analizy zmian praktyk dyskursywnych na przestrzeni czasu i w obrębie różnego typu dyskursów, zwłaszcza w przestrzeni publicznej.

Przełożyli

Anna Dzierzgowska
Małgorzata Juszcak

Redakcja

Jakub Gawkowski
Piotr Grzymiśławski

Redaktor serii

Piotr Grzymiśławski

Korekta

Joanna Janiszewska

Projekt okładki i opracowanie graficzne

Tobias Wenig
Karolina Pietrzyk
Gilbert Schneider
DWA Graphic Department

Produkcja

Joanna Janiszewska
Artur Szczęśny

© Jakub Gawkowski,
Stanisław Ruksza 2018
© Don Kalb 2009
© Agata Pyzik 2018
© Kaja Puto 2018
© Ziemowit Szczerek 2018
© Ruth Wodak 2017

© for this edition by
Biennale Warszawa
Warszawa 2018

© for the translation by
Anna Dzierzgowska,
Małgorzata Juszcak

ISBN 978-83-950655-3-8

Dziękujemy American Anthropological Association za zgodę na publikację artykułu Dona Kalba oraz John Benjamins Publishing Company za zgodę na publikację artykułu Ruth Wodak.

Instytucja Kultury
m.st. Warszawy



Teatr Scena Prezentacje
prowadzący działalność pod marką
Biennale Warszawa
Mokotowska 29a, 00-560 Warszawa
T: 0048 22 6208288 / F: 0048 22 6203490

biuro@biennalewarszawa.pl
www.biennalewarszawa.pl

Materiały Biennale Warszawa drukowane są na papierach pochodzących w 100% z recyklingu.



[illegible]

[illegible][illegible]

This image shows a blank sheet of white paper with horizontal ruling lines. The lines are evenly spaced and run across the width of the page. There are no margins, text, or other markings on the paper.[illegible]

SKIP THE LINE!

Współczesności
i opieku